

Nasz Głos

CIVITAS
CHRISTIANA

Nr 1 (154)
styczeń 2010

MIESIĘCZNIK KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”

ISSN 1507-0426



Obrona Krzyża
obroną tożsamości Europy
W stronę jedności
chrześcijańskiej
Święto Trzech Króli powraca

Gródek Podolski



Wszystkie narody, wszystkie państwa mają swoje kresy. Nieszczęśliwy i zmienny jest los grodów i siół kresowych. Gdy wicher się zrywa wstrząsa posadami przede wszystkim ich budowlami. Gdy chmura się zbierze, ostry grad siecze przede wszystkim właśnie ziem kresowych łany. Gdy grzmią pioruny, przede wszystkim tu w wieżycy i domy uderzają. A jednak głębokie jest w tym szczęście! I nie szczęście z dumy wielkiego cierpienia i wielkiej ofiary – lecz głębokie szczęście, rzewne i ciche, nawet dziecięco naiwne, płynące z wiary w idealne pierwiastki własnej kultury.

Józef Piłsudski



Gródek Podolski – dawne województwo podolskie – miasto nad Smotryczem, nazywane dziś wy spa polskości na Podolu. Po II wojnie światowej tutejsza ludność została pozbawiona kościołów. Dziś Polacy mają tutaj 3 kościoły, Wyższe Seminarium Duchowne i Dom Miłosierdzia.

Zdjęcia Jakub Czarnowski

Dziękujemy Bożej Opatrzności za to, że Krzyż powrócił do szkół, urzędów publicznych i szpitali. Niech on tam pozostanie! Niech przypomina o naszej chrześcijańskiej godności i narodowej tożsamości, o tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, i gdzie są nasze korzenie. Niech przypomina nam o miłości Boga do człowieka, która w krzyżu znalazła swój najgłębszy wyraz.

(Jan Paweł II, Zakopane, Wielka Krokiew 6.06.1997).

Odwieczna walka świata pogańskiego i laickiego z Krzyżem osiąga kolejne apogeum. Przeciwnicy Krzyża wykorzystując środki masowego przekazu używają najbardziej skrajnych form i metod dezawuowania tego znaku miłości Boga do ludzi, znaku, który wyraża gotowość bezinteresownego poświęcenia dla drugiego człowieka.

Krzyż jest symbolem religijnym, ale jednocześnie jest symbolem wartości uniwersalnych, leżących u podstaw naszej europejskiej tożsamości i tradycji – symbolem dziedzictwa duchowego całej Europy. Dla kultury europejskiej, z której wyrastamy, Krzyż był zawsze źródłem mocy i mądrości, przeciwstawiania się złu i niesprawiedliwości, symbolem męki, nadziei i życia. Jeśli go odrzucimy i usuniemy z przestrzeni życia publicznego, to na jakich wartościach będziemy budować przyszłość Europy?

Walka z Krzyżem i jego znakami ma nie tylko wyznaniowe podłoże, ale w znaczącej mierze kulturowe, moralne, narodowościowe i cywilizacyjne. Na tej płaszczyźnie toczy się też globalny spór o koncepcję człowieka i jego życia, małżeństwa, rodziny, o sens prawdy, wolności i miłości, o suwerenność narodów i ich państw o przyszłość rodzaju ludzkiego i całego świata. Ta nedorzeczna walka prowadzi do pustki, do przyjmowania postaw nihilistycznych i tworzy podatny grunt dla fałszywych i zbrodniczych ideologii. Jesteśmy świadomi wyobraźalnych skutków tych batalii, doświadczanych szczególnie boleśnie przez całą naszą Ojczyznę w czasach totalitaryzmu hitlerowskiego i komunistycznego.

Uważamy, że poniewieranie, pogarda, cyniczne szyderstwa i plugawienie symboli chrześcijańskich, a także jakichkolwiek innych wyznań religijnych, będących przecież równocześnie znakami narodowych i kulturowych tożsamości jest pogwałceniem praw człowieka i praw narodów oraz groźną dehumanizacją życia i międzyludzkich relacji. Jest niszczeniem ładu etycznego i pokoju w całym świecie ludzkiej egzystencji.

Nasza wiara i patriotyzm zobowiązują nas do czynienia wszystkiego, co licuje z godnością chrześcijanina i Polaka, by te niszczące człowieka i świat procesy demaskować i przeciwstawiać się im w sferze edukacyjno-formacyjnej, społeczno-obywatelskiej i prawnej.

Dla nas kryterium troski o dobro wspólne w naszej Ojczyźnie było, jest i pozostanie odwieczna prawda o polskiej tożsamości religijno – kulturowej i narodowej, wyrażona przez Adama Mickiewicza: „Tylko pod Krzyżem, tylko pod tym znakiem - Polska jest Polską, a Polak Polakiem”.

Warszawa 16 grudnia 2009

Krzyż miał zawsze śmiertelnych wrogów	2
Rozmowa z prof. Eugeniuszem Sakowiczem	
Dlaczego Unia Europejska nie potrzebuje chrześcijaństwa?	4
Paweł Borkowski	
W oczekiwaniu na czas oczyszczenia	6
Gabriel Turowski	

W stronę jedności chrześcijańskiej

Kościół – między Wschodem a Zachodem	8
Katarzyna Kakiet	
Drogowskaz pełnej komunii	10
Łukasz Kobeszko	
Nadzieja na siostrzaną jedność	13
Artur Stelmasiak	
Animator życia narodowego i kościelnego	16
Mazlum Saneja	
Salon myśli i dialogu	15
Ks. Grzegorz Chojnacki	

Kościół

Anieli grają, króle witają...	18
Dominik Różański	
Sługa Ewangelii	20
Jan Jaśniak	
Prymasowstwo wróciło do Gniezna	23
Ewelina Goździewicz	
Święty Józef – patron na nasze czasy	24
Agnieszka Jaroszewicz	
Pokazać Niebo	26
Katarzyna Szczepanek	

Kultura z ducha i dla ducha

Od dydaktyzmu do obrazowania tajemnic wiary	28
Adam Wątróbski	
„Gdybym nie był Polakiem, nie byłbym artystą”	31
Jarosław Kossakowski	
Byłem u Ciebie w ten dzień przedostatni...	33
Waldemar Smaszcz	
Obywatelska szkoła śmiechu	35
Rozmowa z Janem Pietrzakiem	
Po co nam telewizja	37
Wojciech Piotr Kwiatek	
Polonia semper fidelis	39
Joanna M. Olbert	
Osobisty przekaz treści religijnych	40
Nina Skotnicka	

Historia

Gdzie Duch Boży – tam wolność	41
Stefan Melak	
Gorący styczeń 1919	43
Aleksander Szycht	

Felietony

Wektory: Co postpolityka ma wspólnego z piłką nożną?	45
Zbigniew Borowik	
Sygnaly z trasy: Nagroda i kara.	46
Krystyna Holly	
Czekając na koniec świata: Gra o (w) zielone?	47
Radosław Kierylowicz	

Spotkania, konferencje, nagrody

Rodzina w meandrach globalnej rzeczywistości	48
Waldemar Jaroszewicz	
Służył Bogu i Ojczyźnie	49
Joanna M. Olbert	
Sekty – wolność czy zniewolenie	50
Ireneusz Kamiński	
Nagroda dla ludzi kreatywnych i wrażliwych	51
Józef Pixa	
I Ogólnopolski Konkurs Artystyczny im. Włodzimierza Pietrzaka pt. „Cafej ziemi jednym objąć nie można uściskiem”	52

Bez krzyża stracilibyśmy własną tożsamość, stalibyśmy się kulturą śmierci i cywilizacją zniszczenia.

Krzyż miał zawsze śmiertelnych wrogów

Z profesorem Eugeniuszem Sakowiczem, teologiem i historykiem religii, rozmawia Andrzej Jakubik

Jak Pan zareagował, kiedy usłyszał wyrok Trybunału w Strasburgu nakazujący ściągnięcie krzyży w szkołach?

Byłem ogromnie zaskoczony tym rozstrzygnięciem i moją pierwszą reakcją było milczenie. To zaskoczenie brało się stąd, że Trybunał to jak najbardziej demokratyczne ciało, a wyrok nie wydaje się demokratyczny. Wręcz przeciwnie, ogranicza bowiem prawa osób wierzących. Ponadto samo orzeczenie moim zdaniem jest absurdalne i zarazem niepokojące.

Dlaczego absurdalne?

Przecież, gdyby chcieć potraktować na serio orzeczenie trybunału, to trzeba byłoby usunąć wszystkie krzyże z przestrzeni publicznej. A to oznaczałoby, że muszą zniknąć krzyże zwieńczające kościoły oraz krzyże na cmentarzach. Ale to nie wszystko, bo trzeba by jeszcze zlikwidować wszystkie krzyże ze znaków drogowych, z flag krajów europejskich i z przejazdów kolejowych. Mógłbym dalej wymieniać kolejne przypadki pokazujące, gdzie w krwiobieg kulturowym obecne są krzyże, które – trzymając się uzasadnienia wyroku – trzeba byłoby wyrugować. A to moim zdaniem mogłoby doprowadzić do zupełnie absurdalnych sytuacji. Co bowiem mielibyśmy zrobić ze skrzyżowaniami? Chyba nowe drogi trzeba budować pod innym kątem, a stare przebudować. Z kolei ludzi mówiących, że boli ich krzyż, trzeba byłoby chyba wsadzać do więzienia. No i nie zapominajmy, że wskazane byłoby skonfiskowanie wszystkich orderów mających w nazwie i formie krzyż, bo na przykład osoby

nimi odznaczone mogłyby je zabrać na jakąś publiczną uroczystość.

Podane przez Pana przykłady pokazują, że krzyża nie da się wyrugować z całej, tak szeroko zdefiniowanej przestrzeni publicznej. Dlaczego mówi więc Pan o zaniepokojeniu, oceniając orzeczenie trybunału?

Jako teolog i historyk religii muszę na ten wyrok spojrzeć również z szers-

zą perspektywą, np. męczenników japońskich, ugandzkich itd. A przecież ich męczeńska śmierć była skutkiem tego, że bronili krzyża.

A jakie nurty sprzeciwiały się krzyżowi w Europie?

Na Starym Kontynencie krzyż od samego początku miał swoich śmiertelnych wrogów. Jednak ograniczając się do ostatnich kilkuset lat, trzeba stwierdzić, iż były to przede wszystkim ruchy rewolucyjne na czele ze słynną rewolucją francuską, która była czasem zrywania i deptania wszystkich świętości, w tym krzyża. Każda kolejna rewolucja prowadzona w imię: wolności, równości, braterstwa i solidarności również była wrogiem krzyża.

Szczególnym czasem pod tym względem był także XX wiek. Bo- wiem zarówno narodowy socjalizm, jak i komunizm to systemy oparte na deptaniu krzyża.

Kiedy ktoś tak mówi, to często słyszy zarzut, że hitlerowcy nosili pasy z napisem „Bóg z nami”...

...tylko że ten napis nie miał nic wspólnego z chrześcijaństwem. Nie wolno zapominać, że ogólnie ideolodzy totalitaryzmów tworzyli swoje systemy w oparciu o wyrzeczenie się wiary w Boga w Trójcy Jedynej. Tak było w przypadku

komunizmu i faszystów. Przypomnę, że członkowie grup, które stanowiły trzon ideologii faszystowskiej – jak sztafety SS – musieli wyrzec się w sposób formalny przynależności do chrześcijaństwa. A to, że nosili pasy z napisem „Got mit uns” było niczym innym niż zwyczajną manipulacją symbolami. Zresztą faszyci robili to na wielką skalę. Przecież swastyka, symbol o wielowiekowej tradycji na



Prof. Eugeniusz Sakowicz uznaje, że orzeczenie Trybunału Praw Człowieka wpisuje się w odwieczny nurt sprzeciwu wobec Krzyża

zej perspektywy dziejowej. I jeśli patrzę z tego punktu widzenia, to orzeczenie trybunału w pewien sposób wpisuje się w nurt sprzeciwiający się krzyżowi. Takie tendencje są obecne w różnych kontekstach geograficznych, historycznych i kulturowych. W tym ostatnim aspekcie na przykład bunt wobec krzyża chrześcijan jest wpisany w strukturę innych religii. Mamy przecież wielu różnych



Fot. Dominik Rożański
Czy Trybunał w Strasburgu orzeknie likwidację skrzyżowań dróg, znaków Czerwonego Krzyża, krzyży na flagach wielu państw?...

Dalekim Wschodzie i w Indiach, także został zagarnięty i sprofanowany przez narodowych socjalistów.

Dlaczego ideologie takie jak faszyzm czy komunizm niszczyły kościoły, a nie starały się zostawić jakieś wolnej przestrzeni dla chrześcijaństwa?

Odpowiedź na to pytanie zawarta jest m.in. krzyżu, który ukazując głębię prawdy chrześcijańskiej, symbolizuje zarówno wcielenie Jezusa Chrystusa i odkupienie dokonane przez Niego, złożenie ofiary, jak i wyzwolenie człowieka od wszelkiego zła.

Innymi słowy krzyż wskazuje na wielką wartość człowieka, dla którego sam Pan Bóg stał się człowiekiem. Belka poprzeczna zwraca uwagę na konieczność poprawnych – przyjaznych i odpowiedzialnych relacji międzyludzkich. I można zaryzykować twierdzenie, że wszyscy rewolucjoniści i totalitaryści chętnie pozostałby na tej belce poziomej, żeby tylko ludzie się ze sobą jakoś zmagali. Ale jest jeszcze belka pionowa, czyli wymiar wertykalny, który wskazuje na wyjątkową wartość człowieka, jego niezbywalną godność. I tego oni się najbardziej boją. Stąd wzięło się niszczenie wszystkich symboli religijnych na czele z krzyżem, który jest symbolem symboli.

Ale czy można porównywać ideologie totalitarne do orzeczeń Trybunału, który – jak sam Pan powiedział na początku rozmowy – jest elementem systemu demokratycznego. A samą decyzję uzasadnia prawem do neutralności?

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że ta decyzja w sposób zawoalowany wprowadza ideologię fundamentalizmu laickiego i agresywnego sekularyzmu. Dokonana została manipulacja społeczną, której celem jest doprowadzenie do tego, że to nie parlament, nie posłowie, nie politycy, ale zwykli obywatele danego państwa będą zrzucać krzyże, dokonując tego w imię wolności i demokracji. I jeszcze będą twierdzić, że kierują się neutralnością światopoglądową.

Dlaczego Pan Profesor nazywa to manipulacją?

Jeśli jakiś sędzia lub polityk twierdzą, że jest neutralność światopoglądowa, to albo są oni ludźmi totalnie niewykształconymi, albo perfidnie używają pustych sloganów. Od czasów oświecenia bowiem wiemy, że nie ma czegoś takiego jak neutralność światopoglądowa. Bo jeżeli głosi się neutralność, to wprowadza się w to miejsce inną ideologię, co już jest zaprzeczeniem neutralności.

To jaki system wartości wprowadza się, odrzucając krzyż?

Odrzucenie krzyża oznacza odrzucenie porządku moralnego, odrzucenie prymatu etyki i moralności nad technologią. Jest to postawienie siebie w miejsce, jeśli nie Boga, to Absolutu. Innymi słowy jest to pierwszy etap do unicestwienia wszystkiego, co stanowi strukturę nie tylko Kościoła, ale i wszystkiego, co wyznacza strukturę chrystianizmu.

Człowiek w miejscu Boga. Czy takie mogą być dalekosiężne skutki wyroku dotyczącego krzyży w szkołach?

Nie ma wątpliwości, że sam wyrok będzie traktowany jako pewne testowanie Europy. Jeśli udało się sprawę rozwiązać w jednej szkole, gdzieś we Włoszech, to jest to przyczynek do myślenia i pogroźek, że krzyże mogą zniknąć wszędzie. A to byłby – mówiąc wprost i wyraźnie – powrót do totalitaryzmu. Tylko, że tym razem – jak powiedziałem – dokonałoby się to w imię demokracji!

Na zakończenie rozmowy proszę powiedzieć, czym bylibyśmy bez krzyża, wzięwszy pod uwagę jego historię i znaczenie w kulturze europejskiej?

Stracilibyśmy własną tożsamość. Bo krzyż jest tym drzewem głęboko zakorzenionym, które ma w sobie ożywcze soki dla naszej kultury i cywilizacji. Bez krzyża stalibyśmy się kulturą śmierci i cywilizacją zniszczenia. Przestalibyśmy istnieć, bo krzyż jest życiem, tak jak Chrystus jest życiem. I świat bez krzyża jest światem skazanym na unicestwienie. Dlatego mam nadzieję, że chrześcijanie nie pozwolą na usunięcie krzyża, bo nikt z nas nie chce unicestwić świata. ■

Dziękuję za rozmowę.

Prof. Eugeniusz Sakowicz jest teologiem, religioznawcą, encyklopedystą i leksykografem. Wykłada na Wydziale Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Jest konsultatorem Rady do Spraw Dialogu Religijnego Konferencji Episkopatu Polski oraz członkiem Komitetu do Spraw Dialogu z Religiami Niechrześcijańskimi.

„Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę” (Mt 20, 25)

Dlaczego Unia Europejska nie potrzebuje chrześcijaństwa?

Paweł Borkowski

Kiedy ważyła się sprawa przystąpienia Rzeczypospolitej Polskiej do formalnych struktur ogólcuropejskich, z różnych zakątków sceny świeckiej i katolickiej podnosiły się głosy, że oto stajemy przed wielką dziejową szansą, ponieważ będziemy mogli „ewangelizować Europę”. Chyba nie dostrzeżono, jak wielki paradoks kryje się w tym sformułowaniu – może nie logiczny, ale na pewno historyczny.

Negatywne przesłanki

Po pierwsze, jeżeli Europę trzeba ewangelizować, to znaczy, że ona od Ewangelii odeszła. Cywilizacja europejska, która zrodziła religijnych, naukowych i artystycznych geniuszy tej miary, co Benedykt z Nursji, Dante Alighieri i Tomasz z Akwinu, zbudowała katedry w Mediolanie i Reims, wyprowadziła połowę ludzkości ze stanu barbarzyńskiego i wydała na świat ponad ćwierć tysiąca papieży – przestała być chrześcijańska! Czy do takiej „Europcy” należało „wchodzić”? Na pewno było to przedsięwzięcie wysoce ryzykowne.

Po drugie, aby kogoś ewangelizować, trzeba najpierw stać się dla niego pewnego rodzaju autorytetem, a co najmniej przedmiotem życzliwej uwagi, jakiegoś pogłębionego zaciekawienia. Tymczasem Polska, mimo swoich niewątpliwych zasług historycznych, nigdy dla Europy i w ogóle dla świata nie była autorytetem ani obiektem szczególnego zainteresowania. Rolę naszego kraju na Starym Kontynencie trafnie podsumował rodzimy wieszcz Juliusz Słowacki: „Polsko! (...)/ Pawiem narodów byłaś i papugą;/ A teraz jesteś służebnicą cudzą” (*Grób Agamemnona*).

Czy papuga i służebnica może być dla kogoś, kto się ceni, źródłem pouczenia i wzorem do naśladowania?

Przepisy zamiast tożsamości

W owym czasie (mam na myśli ostatnich kilkanaście lat) żaden z VIP-ów nie dostrzegł albo nie chciał dostrzec tych prostych faktów. Polska weszła w skład ogromnej, zbiurokratyzowanej struktury, w której ma bardzo niewiele do powiedzenia. W rezultacie nie możemy samodzielnie decydować nawet o tym, w co pakować zakupy i jakich żarówek używać we własnych mieszkaniach. O ewangelizacji przestano już nawet wspominać, a jednym z najpoważniejszych zagadnień prawnych i publicznych stało się to, czy dzieci z brzuchów matek „wolno” wrywać do samego końca ciąży, czy może tylko do piętego miesiąca. Niegdyś takich „zabiegów ginekologicznych” dokonywali jedynie azjatyccy najeźdźcy, a dzisiaj stały się one niepodważalnym elementem europejskiej polityki „zdrowia reprodukcyjnego”. W kolejce czekają już następne „rozwiązania socjalne”: eutanazja, małżeństwa zbroczców płciowych, wychowywanie dzieci przez państwo zamiast przez rodzinę.

Krótko mówiąc, marzenie o ewangelizacji szybko się rozwiało. Równie prędko zaczęła postępować antychrześcijańska i antyhumanistyczna ofensywa legislacyjna Unii Europejskiej, której talmudycznie drobiazgowo nakazy musimy jako państwo i społeczeństwo w pośpiechu wykonywać.

Centrum decyzyjne zostało więc kolejny raz w dziejach naszej państwowości wyprowadzone z Warszawy, tym razem

nie w kierunku wschodnim, lecz zachodnim. Niektórzy zareplikują: w zamian za utraconą autonomię polityczną i kulturową odnosimy duże korzyści gospodarcze, społeczne i finansowe w wymiarze zbiorowym. Możliwe, że tak jest – ale podążając tym tokiem myślenia, nieuchronnie dochodzimy do kwestii czysto ekonomicznej: za ile warto sprzedać duszę? Judasz Iskariota, Doktor Faust i Mistrz Jan Twardowski poznali odpowiedź na to podchwytliwe pytanie.

Czy centralistyczny, bezduszny imperializm „unio-europejski” kiedyś się skończy? Oczywiście tak, nawet jeśli miałby potrwać do końca świata. Pozostaje pytanie: w jaki sposób on powstał i co powinniśmy robić „w międzyczasie”?

Źródła szaleństwa

W latach czterdziestych minionego stulecia wybitny niemiecki pisarz Ernest Jünger zanotował znamienne uwagę: „(...) w państwie centralistycznym i jego ukształtowanych formach dostrzegamy cel, do którego duch świata zdąża finezyjnymi posunięciami” (*Promieniowania*). Z tego zdania można odczytać myśl, że wszelka władza polityczna zmierza w kierunku totalności. Oczywiście nie jest to charakterystyczne znamię naszej epoki, lecz tendencja ponadczasowa.

Dlaczego tak się dzieje? Wyjaśnienia (teologicznego) można się doszukiwać w naturze ludzkiej, ale tej „obecnej”, czyli upadłej. Od chwili pierwszego grzechu, który wydarzył się w Edenie, człowiek pragnie w jakiś sposób dorównać Bogu, a więc posiąść Jego właściwości. Czym zaś cechuje się Bóg? Na przykład wszechwie-



W Parlamencie Europejskim zapada coraz więcej decyzji służących zwalczaniu chrześcijaństwa | Fot. Archiwum

dzą, wszechobecnością, wszechwładzą. Z tych przymiotów poniekąd dostępny człowiekowi jest tylko ten ostatni. Nie możemy przecież absolutnie wszystkiego poznać i zrozumieć, przebywać równocześnie we wszystkich miejscach kosmosu ani sprawnie wykonywać nieskończonej liczby czynności w tym samym czasie. Możemy natomiast z dużym powodzeniem kontrolować słowa, gesty i postępowanie innych ludzi. Władza totalna otwiera ten wymiar boskości, w który człowiek może względnie łatwo wkroczyć; co więcej, taki krok nie wymaga wyrafinowanego intelektu ani skomplikowanych wysiłków moralnych, lecz tylko lisiej przebiegłości lub byczej siły.

Źródłem władzy totalnej okazuje się więc pragnienie człowieka, aby dościsnąć Boga. Ta szalona idea zdobyła uznanie u wielu władców. Historia pokazuje, że każdy ustrój polityczny jest podatny na wypaczenia idące w tym kierunku. Monarchii zagraża absolutyzm; oligarchii – totalitaryzm; demokracji – „tyrania większości”, jak określał to zjawisko Aleksy de Tocqueville, a później też bł. Antoni Rosmini, który opisał je w celnych słowach: „(...) zachcianki parlamentów ukazują się ogółowi pod przyzwolitą i łagodną maską prawa, tak jakby prawo stanowione przez człowieka nie mogło być również tyrańskie i despotyczne, ale było najczystsza, abstrakcyjną ideą, która nie ma nic wspólnego z

ludzką naturą, i nie nosiło najmniejszego śladu woli tych, którzy je stworzyli. Obłąkańczo przyznana ludowi wszechwładzę przelewa się na posłów, którzy (...) nabierają przekonania, że to już nie sprawiedliwość, ale właśnie wszechwładza jest racją stanowienia praw”.

Los chrześcijaństwa

Unia Europejska nie jest pierwsza ani jedyna w historii pod względem swoich dążeń do wszechwładzy, ponieważ i ona ulega pokusie, za której głosem poszli pierwsi rodzice. Dlatego też usiłuje zwalczać chrześcijaństwo i wszystko, co z nim związane. Czy władcom dążącym do totalności może podobać się Bóg, który „na szacie i na biodrze swym na wypisane imię: królów Król i panów Pan” (Ap 19, 16)? Czy mogą oni zaakceptować religię, która nakazuje: „Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz” (Mt 4, 10)?

Sprzeciw wobec wynaturzeń władzy, pragnącej podporządkować sobie wszystkie sfery życia, od samego początku należał do postaw charakterystycznych dla mentalności chrześcijańskiej. Niemało też przysporzył Kościołowi wyznawców i męczenników. Jednym z nich był Anzelm z Aosty (1033/1034–1109), znany także jako Anzelm z Canterbury, o którym papież Benedykt XVI w trakcie audiencji generalnej

23 września 2009 roku powiedział: „Anzelm (...) zaczął zdecydowanie walczyć o wolność Kościoła, opowiadając się odważnie za niezależnością władzy duchowej od doczesnej. Bronił Kościoła przed bezprawną ingerencją władzy politycznej (...). Za tę wolność zapłacił w 1103 roku m.in. gorczyczą wygnania ze swojego Canterbury”.

Historia Kościoła, jak powiedzieliśmy, zna wielu takich wygnańców. Ich los przepowiedział sam Pan Jezus: „Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować. Nawet przed namiestników i królów będą was prowadzić z mego powodu” (Mt 10, 17–18). Główną przyczyną takiego obrotu wypadków jest właśnie fakt, że chrześcijaństwo stawia wyraźne granice władzy politycznej, która sama z siebie nie chce znać żadnych ograniczeń. Dlatego obecne losy chrześcijaństwa w Unii Europejskiej powinny dać dużo do myślenia tym wszystkim, którzy w dobrej wierze wysuwają postulat powołania władzy politycznej na szczeblu światowym (idea rządu globalnego).

Co należy robić?

Oczywiście, Unia Europejska i Europa to nie to samo. Europę tworzą kraje i ludzie, ich rodziny, przeszłość, kultury, języki i religia. Tymczasem Unię, jako pewną sztuczną strukturę, tworzą politycy i urzędnicy, którzy za wszelką cenę – płacaną przez ogół obywateli – chcą udowodnić, jak bardzo są rozumni i pożyteczni.

Unia Europejska nie potrzebuje chrześcijaństwa, ponieważ ono sprzeciwia się jej tendencjom do wszechwładzy. Natomiast sama Europa chrześcijaństwa jak najbardziej potrzebuje, gdyż stanowi ono jeden z jej trzech filarów, razem z grecką myślą filozoficzną i rzymskim ustrojem prawnym.

Pozostaje chyba tylko jedno: budować Europę, a nie Unię Europejską. To znaczy, że trzeba – tak samo jak w czasie rozbiórów Polski – zejść z poziomu politycznego na poziom społeczny, w dziedzinę sztuki, obyczajów, a nawet prostych słów i symboli, które dzisiaj usuwa się z przestrzeni publicznej. Oczywiście robimy to niechętnie i na przekór wszelkim trudnościom, ale to właśnie wydaje się obowiązkiem chwili. ■

Minione stulecie było widownią walki Boga z siłami Zła

W oczekiwaniu na czas oczyszczenia

Gabriel Turowski

13 października 1884 roku miało miejsce niezwykle wydarzenie. Po odprawieniu Mszy św., w swojej prywatnej kaplicy Ojciec Święty Leon XIII doznał nagle wizji ekstatycznej. Jak opisuje o. Domenico Pechemino, papież zatrzymał się u stóp ołtarza, jakby znieruchomiał. Miał bardzo odmienioną twarz. Zapytany później, opowiedział, że w tej wizji usłyszał głosy, jakby rozmowę Szatana z Chrystusem.

Był to z jednej strony charczący i nieprzyjemny głos diabła, z drugiej zaś miły i łagodny głos Chrystusa. Prowadzona rozmowa w swojej treści sprowadzała się do następującej propozycji Szatana: „Mogę zniszczyć Twój Kościół”, na co Jezus powiedział „Spróbuj tego dokonać”. Szatan odrzekł: „Potrzebuję na to czasu. Wybieram wiek XX, potrzebuję na to 70, a może 100 lat”. Pan Jezus wyraził zgodę na tę próbę, by trwała sto lat, i mówił: „Dam swoim wiernym siłę i moc do wytrwania”.

Po tej wizji Ojciec Święty Leon XIII pospiesznie udał się do swojego gabinetu i osobiście ułożył następującą modlitwę do św. Michała Archanioła: „Święty Michale Archaniele, broń nas w walce/ Przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź naszą obroną/ Niech mu rozkaże Bóg pokornie prosimy, a Ty, Książę wojska niebieskiego,/ szatana i inne duchy złe,/ które na zgubę dusz krążą po świecie/ mocą Bożą strąć do piekła. Amen”.

Wielka próba

Następnie papież polecił sekretarzowi Kongregacji Rytów, by wydrukował i przesłał tekst modlitwy do wszystkich biskupów diecezjalnych na świecie. Nakazał jej odmawianie w całym Kościele, po wsze czasy, po każdej cichej Mszy św. wraz z modlitwą do Matki Bożej. Wszystkim zaś, którzy odmówią modlitwę, udzielił odpustu. Leon XIII

napisał ponadto specjalny egzorcyzm, zawarty w *Pontifikale rzymskim*, z załączeniem odmawiania go przez biskupów i kapłanów. Zasłyszana rozmowa Szatana z Chrystusem już w szóstym roku Wielkiego Pontyfikatu Leona XIII, trwającego przez 25 lat, zwróciła szczególną uwagę papieża na potrzeby Kościoła, na jego obronę przed siłami szatańskimi. Z historii tego pontyfikatu wiemy, że Leon XIII potępił masonerię, socjalizm, komunizm i nihilizm oraz ich struktury jako formy zorganizowanego grzechu.

Z perspektywy historii XX wieku wyraźnie uwidaczniają się działania szatańskie, które doprowadziły do wybuchu dwóch wojen światowych, wielkich zniszczeń dziedzictwa kulturowego i obyczajowego wraz z bestialskim upodleniem ludzi i unicestwieniu milionów istnień ludzkich. Na szczególne podkreślenie zasługuje panowanie totalitaryzmów w Niemczech i Rosji, obfitujących w ludobójstwo chrześcijan i całych narodów, a także ustanowienie po pierwszej wojnie światowej Ligi Narodów, jako wstępnego kroku do utworzenia „Federacji świata” oraz Organizacji Narodów Zjednoczonych po II wojnie światowej. W kolejnych latach powołano takie organizacje, jak: Klub Bilderberg, Komisja Trójstronna, Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, itp. „Ojciec chrestny” wspólnie z rodziną demonicznych sił swoje poczynania skoncentrował

przede wszystkim na niszczeniu Kościoła Chrystusowego na całym świecie, unicestwianiu Jego kapłanów i świątyń, a także Dekalogu, prawa naturalnego i rodziny. Dotyczy to również prawosławia na ziemiach rosyjskich i podbitych przez bolszewików krajów przed II wojną światową i po niej.

Współczesne pole eksperymentów

Nie sięgając do odległej przeszłości, kiedy powszechne było niszczenie fizyczne Kościoła i jego prześladowanie w naszej ojczyźnie przez oba totalitaryzmy, będące dziełem tego samego „twórcy zła”, wystarczy przyrzeć się czasom nam współczesnym, na przykład tzw. „obalaniu socjalizmu” w naszym kraju. Po proroczych słowach Ojca Świętego Jana Pawła II na Placu Zwycięstwa w Warszawie w 1979 roku, naród z entuzjazmem podjął próbę odzyskania należnej mu wolności. Okazało się jednak, że naczelną dewizą sił do końca ukrytych pod sztandarem „Solidarności” była zasada: ani katolicyzmu, ani patriotyzmu. Dezawuowanie tożsamości narodowej dzisiaj również jest lansowane przez te same siły w naszym kraju. Przejawia się to w ośmieszaniu wierności nadrzędnym wartościom i ideom: religii, narodu, tradycji, kultury i państwa. W miejsce cywilizacji łacińskiej i narodu wprowadza się planową ateizację, degradację oświaty i rodziny, nowy styl życia oraz sztuczne pojęcie Europejczyka i propagowanie epoki globalizmu kosmopolitycznego. Kard. Karol Wojtyła, będąc w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w 1976 r., wypowiedział znane już powszechnie stwierdzenia na temat sytuacji ideowej Kościoła i świata: „Stoimy dziś w obliczu największej

konfrontacji, jaką kiedykolwiek przeżywała ludzkość. Nie przypuszczam, by szerokie kręgi społeczeństwa amerykańskiego ani najszersze kręgi wspólnot chrześcijańskich zdawały sobie z tego w pełni sprawę. Stoimy w obliczu ostatecznej konfrontacji między Kościołem a anty-Kościółem, Prawdą a anty-Prawdą, Ewangelią a jej zaprzeczeniem. Ta konfrontacja została wpisana w plany Boskiej Opatrzności; jest to czas próby, w który musi wejść cały Kościół, a polski w szczególności. Jest to próba nie tylko naszego narodu i Kościoła. Jest to w pewnym sensie test na dwutysiącletnią kulturę i cywilizację chrześcijańską, ze wszystkimi jej konsekwencjami: ludzką godnością, prawami osoby, prawami społeczeństw i narodów”.

Na uwagę również zasługuje totalitarny sekularyzm, który z kolei Ojciec Święty Benedykt XVI określa mianem „dyktatury relatywizmu”. Postępujące odsuwanie Boga transcendentnego z publicznej i prywatnej przestrzeni życia prowadzi do desakralizacji „ludzkiego wnętrza”. Działanie tych demonicznych sił doprowadziło do upowszechnienia stylu życia „jakby Boga nie było”. Wydawać by się mogło, że współczesne zło, nazywane „totalitaryzmem świeckości”, już odniosło swoje zwycięstwo, a wolnomyśliciele opanują świat i będzie można wkrótce ogłosić nowy, światowy rząd. Datę jego proklamacji zaplanowano w trzechsetną rocznicę powstania pierwszej loży masonskiej – w 2017 roku.

Bramy piekielne Go nie przemogą

Czyżby zapowiedziane zniszczenie Kościoła się spełniło? Mimo różnych oznak, takich jak anulowanie decyzją II Soboru Watykańskiego odmawiania modlitwy Papieża Leona XIII do św. Michała Archaniola przez kapłanów i wiernych, a także wprowadzenie niektórych zmian w liturgii Kościoła, w świadomości prostego ludu pozostaje wciąż żywa wiara i ona jest nadzieją Kościoła.

W dialogu z szatanem Chrystus zapowiedział udzielenia swoich łask wiernym, tak aby mogli przetrzymać działania diabelskie. W Portugalii, gdzie miała powstać stolica ateizmu, w 1917 roku objawiła się w Fatimie Matka Najświętsza. Zaleciła dzieciom Łucji, Hiacyntie i Franciszce odmawianie Różańca świętego, post i umartwienia, a także modlitwy za Kościół i Ojca Świętego. Orędzie fatimskie wspólnie ponownie odczytał Jan Paweł II. Zamach na Jego życie 13 maja 1981 roku, w rocznicę objawień Matki Bożej w Cova da Iria (dzisiejszej Fatimie), to dany Mu



Papież Leon XIII miał wizję rozmowy Szatana z Jezusem o walce z Kościołem w XX w. | Fot. Archiwum

„znak” Bożej Opatrzności. W pontyfikacie Jana Pawła II rozpoczął się szczególny „szlak fatimski, związany z ofiarowaniem siebie za ludzkość i za świat, za świat naszych czasów w zjednoczeniu z samym Chrystusem” (Akt Zawierzenia, 25 marca 1984 r. w Rzymie), z ogłoszeniem w 2000 roku Jubileuszowym *Trzeciej tajemnicy* Orędzia fatimskiego, beatyfikacją Franciszka i Hiacynty, dzieci uczestniczących w objawieniach maryjnych.

W swoim Pontyfikacie Jan Paweł II, jak gdyby realizując obietnicę Chrystusa w wizji Leona XIII „Dam swoim wiernym siłę i moc do wytrwania”, ogło-

sił w Kościele powszechnym Jubileusz 1950-lecia Odkupienia (25 III 1983–22 IV 1984); Rok Maryjny (7 VI 1987–15 VIII 1988); Rok Rodziny (26 XII 1993–30 XII 1994); Rok Różańca (X 2002–X 2003) oraz Rok Eucharystii (X 2004–X 2005). W swoim Magisterium szczególnie zwrócił uwagę na Boże Miłosierdzie, ogłaszając w 1980 roku, w trzecim roku Pontyfikatu encyklikę o Bożym Miłosierdziu *Dives in Misericordia*, następnie wyniósł na Ołtarze św. siostrę Faustynę, Apostołą Bożego Miłosierdzia, ustanawiając święto Bożego Miłosierdzia obchodzone w pierwszą niedzielę po Wielkanocy.

Co zatem pozostało wierzącym w Chrystusa, w Jego zbawczą moc i ostateczne zwycięstwo nad szatanem? Oczekiwać na „czas oczyszczenia” z panowania w świecie szatana ze swoimi strukturami oraz wtrącenie króla ciemności wraz ze swoimi zwolennikami w wieki otchłanie piekła – jak zapowiedziała Matka Boża Melanii Calvat w La Salette.

Z przekazu wiemy, kiedy miała miejsce rozmowa szatana z Chrystusem, natomiast nie wiemy, od kiedy należy liczyć stu lat panowania sił ciemności. Czas z perspektywy boskiej wieczności płynie zupełnie inaczej, gdyż Bóg jest poza czasem, dlatego ufni w Jego Wszchemoc okazujemy swoją bezgraniczną nadzieję. Pokładać w Bogu nadzieję to współpracować z Jego Łaską w tym wielkim zmaganiu Zła z Chrystusowym Kościołem, jakiego jesteśmy teraz świadkami. Prześladowanie chrześcijan na świecie, szczególnie w Azji i Afryce, gdzie wzrasta liczba uczniów Chrystusa, bezwzględna walka z Krzyżem i wszelkimi symbolami wiary, instytucjonalne propagowanie dewiacji wymaga od nas wyznania naszej wiary. Tak jak to czynią rzesze współczesnych męczenników, obrońcy prawa Boskiego i naturalnego. To ich postawa jest tym znakiem nadchodzącego Dnia Oczyszczenia, a każdy z nas musi być dla innych światłem nadziei pokładanej w Panu. ■

U podstaw schizmy wschodniej legły: nauka o Trójcy Świętej, zwyczaje i tradycje w liturgii i życiu codziennym oraz sprawa zwierzchnictwa biskupa Rzymu nad Kościołem powszechnym

Kościół – między Wschodem a Zachodem

Katarzyna Kakiet

Rozłam Kościoła Wschodniego i Zachodniego, w literaturze znany jako tzw. schizma wschodnia, dokonął się w 1054 roku. Datę tę należy jednak traktować umownie, gdyż świadomość zerwania wzajemnych stosunków i przekonanie o tym, że z powodu różnic w pojmowaniu wiary nie da się już wspólnie budować jedności, ugruntowało się w społeczeństwach Wschodu i Zachodu dopiero w XIII wieku.

Między wschodnią a zachodnią częścią świata chrześcijańskiego w zasadzie zawsze panowała różnica – jak twierdzi prof. Steven Runciman. W omawianym tu okresie Wschód przesiąknięty był duchem hellenistycznym, filozofii i nieprzerwanych dysput teologicznych, przyzwyczajony do rozbieżności doktrynalnych, silnie związany z władzą świecką sprawowaną przez cesarzy, ale jednocześnie niezwykle szanujący w Kościele demokrację. Zachód mający dopiero przejąć tego filozoficznego ducha wiarę pojmował legalistycznie, widząc w Kościele i duchowieństwie jedynego strażnika praw.

Początki rozłamu

Różnice w kulturze i mentalności między Wschodem a Zachodem wyjaskrawiły się w okresie rządów cesarza Dioklecjana, który w 286 roku, dobierając sobie współrządców – drugiego Augusta i dwóch cesarzy, niejako dokonał pierwszego, jeszcze nieoficjalnego podziału państwa rzymskiego na cesarstwo zachodnie i wschodnie. Po 330 roku, kiedy to cesarz Konstantyn Wielki przeniósł stolicę z Rzymu do dawnej kolonii greckiej Byzantionu, które to miasto nazwał od swojego imienia Konstantynopolem, serce cesarstwa znalazło się na Wschodzie. Tu

rozвивały się administracja, nauka i Kościół. Zachód tymczasem bez cesarskiej siedziby, nękany przez barbarzyńskich najeźdźców, podupadał pod względem politycznym i kulturalnym. Także oficjalny już podział rzymskiego państwa na cesarstwo zachodnie i wschodnie, dokonany przez Teodozjusza w 395 roku, nie przysłużył się Zachodowi. Osiemdziesiąt lat później



Papież Leon IX i patriarcha Cerulariusz byli inspiratorami wzajemnej ekskomunikacji Kościoła Zachodniego i Wschodniego w 1054 r.

w 476 roku Cesarstwo Zachodniorzymskie przestało istnieć, insygnia ostatniego władcy Zachodu Romulusa Augustulusa zostały odesłane do Konstantynopola, mieszkańcy Bizancjum zwani Romejami zaczęli uważać się za potomków prawdziwych Rzymian, a kolejni cesarze bizantyjscy – za jedynych słusznych spadkobierców Imperium Rzymskiego. Znaczenie władzy świeckiej na Zachodzie miało się odnowić dopiero po 800 roku, kiedy to papież Leon III koronował

Karola Wielkiego na cesarza zachodniorzymskiego.

Wydarzenia opisane powyżej nie pozostały bez wpływu na dzieje Kościoła. Podział państwa świeckiego ułatwił zburzenie jedności wśród chrześcijan, uzmysłowił różnice będące źródłem rozłamu.

Nauka o Trójcy Świętej

Gdzie więc leżą przyczyny schizmy wschodniej? Można wyróżnić trzy zarzewia konfliktu: nauka o Trójcy Świętej, zwyczaje i tradycje dotyczące zarówno liturgii, jak i codziennego życia wyznawców, oraz poglądy na temat zwierzchnictwa biskupa Rzymu nad Kościołem powszechnym.

Spór o Trójcę Świętą między Wschodem a Zachodem wybuchł w IX wieku za czasów patriarchy Konstantynopola, Focjusza. Chociaż Sobór Nicejski, formułując Credo, orzekł, że Duch Św. pochodzi od Ojca, w części ośrodków Zachodu utrzymało się przekonanie, że uzupełnienie „od Ojca i Syna pochodzi” (filioque) bardziej odpowiada prawdzie. Dodatek ten został wprowadzony na synodzie w Toledo w Hiszpanii w 589 roku, a stamtąd rozpowszechnił się na państwo Karolingów i następnie utrzymał się w Jerozolimie. W XI wieku na stałe zagościł w Niemczech, we Francji i w końcu pod wpływem niemieckim także w Rzymie. Focjusz zarzucił łacinnikom, że formuła *filioque* została wprowadzona do wyznania wiary niekanonicznie, tzn. poza soborem ekumenicznym – wspólnym dla wyznawców w całym cesarstwie, zmieniając tym samym starożytną wiarę. Na Wschodzie wierzone, że Bóg jest jeden i składa się



z jednej substancji, lecz objawia się i istnieje w trzech osobach: Boga Ojca, który nie ma początku, Boga Syna istniejącego przez urodzenie i Boga Ducha Świętego istniejącego przez pochodzenie. Według greckiej nauki Duch Święty pochodzi od Ojca, ale nie od Syna, choć jest on zarówno Duchem Ojca, jak i Duchem Syna (Ducha Święty przekazywany jest człowiekowi za pośrednictwem Słowa-Logosu – dlatego też Duch Święty jest Duchem Syna). Chryścijanie zachodni nie podkreślali tak jak na Wschodzie różnic między osobami Trójcy Świętej, lecz kładli nacisk na ich równość i jedność. Z podobnego założenia, iż Duch Święty jest Duchem i Ojca, i Syna, wysnuto zupełnie inny niż na Wschodzie wniosek – Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna, Syn jest słowem i Ojca, i Ducha Świętego, natomiast Ojciec jest źródłem i dla Syna, i dla Ducha Świętego. Dla łacinników dodanie formuły *filioque* było jedynie dopowiedzeniem niedopowiedzianego.

Liturgia

Spór na temat zwyczajów i tradycji dotyczących liturgii i codziennego życia wyznawców oraz poglądów na temat kościelnej hierarchii, choć przez wieki przewijał się w historii, z siłą potrafiącą skruszyć jedność wybuchł w 1052 roku, a głównymi inspiratorami tych wydarzeń byli patriarcha Cerulariusz, arcybiskup Orchydy Leon, zwierzchnik kościoła bułgarskiego, oraz papież Leon IX i jego sekretarz kardynał Humbert. Gdy Normanowie, którzy najechali na ziemię zachodnie cesarstwa, na podbitych terytoriach na Sycylii za przyzwoleniem papieża zaczęli wprowadzać zakaz odprawiania Mszy św. w obrządku greckim, patriarcha Cerulariusz pozamykał łacińskie kościoły na Wschodzie (początkowo posunięcie to było wymierzone w monofizycki Kościół w Armenii), natomiast Leon z Orchydy i Humbert zaczęli wymieniać się korespondencją, w której wyłuszczone wszystkie różnice między Kościołami.

Od początku chrześcijaństwa, zważywszy na różnice kulturowe, ukształtowała się odmienna tradycja liturgiczna na Wschodzie i Zachodzie. W Cesarstwie Bizantyjskim do Komunii św. używano chleba na

zaczynie – *artos* (chleba żywego składającego się z zaczynu – ducha, wody – krwi i ognia – boskości), natomiast na Zachodzie utrwałała się tradycja używania chleba praśnego – *azymos*, jako czystszej jego odmiany. I tak Bizantyjczycy zaczęli zarzucać łacinnikom judaizowanie, twierząc, że ich chleb nie różni się od „błota, bezdusznego kamienia, od martwej cegły leżącej na ziemi”, natomiast na Zachodzie chleb na zaczynie Wschodu nazywano „splesniałym, brudnym, z robakami, pajęczyną, muchami, pchłami”, a kwas bezsprzecznie kojarzył się z grzechem. Jednak kwestia chleba używanego do komunii nie była jedyną kością niezgody. Wchód zarzucał Zachodowi bezpodstawne wprowadzenie celibatu dla wszystkich duchownych (w Bizancjum tylko biskup nie mógł mieć żony – celibat był dla osób, które osiągnęły wyższą formację duchowną; tymczasem papież Leon IX w obawie przed sekularyzacją stanu duchownego wymagał celibatu od wszystkich kapłanów). Kwestiami spornymi były także: przestrzegany przez łacinników post w soboty (nieprzestrzegany na Wschodzie tym razem łacinnikom dał powód oskarżania Bizancjum o judaizowanie), jedzenie mięsa w pierwszy tydzień postu i łagodzenie go w piątki spożywaniem nabiału. Poruszano także temat jedzenia mięsa niedosmażonego, ze zwierząt zaduszonych czy też świeżego z krwią. I choć św. Paweł głosił „Niech nikt nie sądzi was wedle jedzenia”, zwyczaje żywieniowe były mocno akcentowane na Wschodzie. Różnicą wartą podkreślenia dla ówczesnych był też sposób ubioru duchownych – na Zachodzie strojny i bogaty, na Wschodzie – skromny, a także kwestia golenia bądź niegolenia bród.

Zwierchnictwo Rzymu

O wiele poważniejszym powodem rozłamu był spór o prymat Rzymu. Choć Kościół wschodni nigdy nie zakwestionował pierwszeństwa biskupa Rzymu, inaczej go jednak pojmował niż Kościół na Zachodzie. Na Wschodzie uważano, że Kościół Rzymski jest pierwszym spośród pięciu równych Kościołów w Konstantynopolu, Antiochii, Aleksandrii i Jerozolimie. Utrzymywano zarazem, że to pierwszeństwo w związku z założeniem przez Konstantyna Wielkiego

„Nowego Rzymu” jest jedynie honorowe, a o wszystkich ważnych sprawach w Kościele powinno się decydować demokratycznie na soborach powszechnych, natomiast poszczególne patriarchaty powinny cieszyć się odpowiednią autonomią. Wagę patriarchatu w Konstantynopolu podkreślano również od VII wieku wiarą, iż tamtejszy Kościół został założony przez św. Andrzeja – pierwszego wezwanego przez Chrystusa apostoła. Zachód powoływał się na postanowienia soboru w Konstantynopolu z 381 roku i kolejnych w Efezie (431), Chalcedonie (451) i Konstantynopolu (680), które miały potwierdzać prymat Rzymu (choć jednocześnie tuż za nim stawiać patriarchat w Konstantynopolu), a także podnosił temat donacji Konstantyna (jak się później okazało sfałszowany dokument, według którego cesarz Konstantyn Wielki nadał Kościołowi pod rządami papieża Sylwestra I liczne przywileje).

Rozłam chrześcijaństwa został przypieczętowany wzajemnymi ekskomunikami Kościołów w 1054 roku dokonanymi wzajemnie przez Leona IX i Michała Cerulariusza. Jak twierdzi ks. prof. Grzegorz Ryś, IV krucjata (1202–1204), zakończona zajęciem i złupieniem Konstantynopola oraz utworzeniem Cesarstwa Łacińskiego, a także monarchiczny kierunek rozumienia prymatu Rzymu przez Zachód, pogłębiły istniejący już podział i nie pozwoliły na wcześniejsze zbliżenie dwóch chrześcijańskich Kościołów.

Papież Jan XXIII stwierdził, że winę za rozłam Kościoła ponoszą obie strony – katolicka i prawosławna. Za czasów papieża Pawła VI i patriarchy Konstantynopola Ate-nagorasa I w 1965 roku unieważniono wzajemne ekskomuniki, jakimi obłożyły się Kościoły na Wschodzie i Zachodzie. Papież Jan Paweł II i patriarcha Demetriusz I w 1980 roku rozpoczęli oficjalny dialog ekumeniczny między Kościołem Rzymskokatolickim a Prawosławnym. Choć Rzymskokatolickiemu Kościołowi do Cerkwi Prawosławnej najbliżej wśród wszystkich chrześcijańskich wyznań, jednak do prawdziwego pojednania jest niezwykle daleko. Nie sposób na przestrzeni nawet kilkudziesięciu lat zatrzeć w pamięci nieporozumienia i uprzedzenia narastające przez wieki. ■

Czy anglikanie wrócą do jednej owczarni?

Drogowskaz pełnej komunii

Łukasz Kobeszko

Podpisana 4 listopada ubiegłego roku przez Ojca Świętego Benedykta XVI Konstytucja Apostolska *Anglicanorum coetibus* na temat tworzenia Ordynariatów Personalnych dla wyznawców anglikanizmu nawiązujących pełną komunię z Kościołem katolickim wyraźnie pokazuje cel właściwie rozumianego ekumenizmu.

Konstytucje apostolskie najczęściej odgrywają rolę dokumentów prawnych regulujących funkcjonowanie poszczególnych wspólnot, lokalnych kościołów oraz szczegółowo określających kwestie dogmatyczne, będące częścią nauczania widzialnej Głowy Kościoła. Powierzchnowe spojrzenie na niewielką objętościowo konstytucję *Anglicanorum coetibus* może potwierdzać taką opinię, tym bardziej że jej większa część koncentruje się na propozycji stworzenia struktur dla tych wspólnot Kościoła anglikańskiego, które chcą żyć w jedności z Rzymem. Jeżeli jednak najnowszy dokument papieski odczytamy poprzez pryzmat niezmiennego nauczania Kościoła, potwierdzonego przez Konstytucję dogmatyczną *Lumen gentium* i dekret *Unitatis redintegratio* Soboru Watykańskiego II oraz deklarację *Dominus Jesus* z 2000 roku, to zauważymy, że stanowi on jeden z kroków milowych na drodze ku ponownemu zjednoczeniu chrześcijan.

Model jedności

Wspomniane powyżej dokumenty wyraźnie wskazują, że Jedyny Kościół Chrystusa, który w Składzie Apostolskim wyznajemy jako „jeden, święty, katolicki (powszechny) i apostolski”, „trwa w Kościele katolickim, rządzonego przez Następcę Piotra oraz biskupów pozostających z nim w komunii, chociaż i poza jego organizmem znajdują się liczne pierwiastki uświęcenia i prawdy, które jako właściwe dary Kościoła Chrystu-

sowego nakłaniają do katolickiej jedności”. Oznacza to, że jedyną i wyłączną drogą ekumenizmu (z greckiego *oikumenē* – jedność, wspólnota) pomiędzy wyznawcami Chrystusa jest pozostawanie w jedności z biskupem Rzymu oraz wszystkimi innymi biskupami – następcami Apostołów, wyznającymi wiarę katolicką poprzez celebrowanie wszystkich ustanowionych przez Chrystusa sakramentów.

Twórcą jedności Kościoła jako komunii nie jest żaden czynnik ludzki: działania dyplomatyczne, wspólnota interesów społecznych czy kulturowych, lecz sam Duch Święty, który nieustannie asystuje przy dwóch najważniejszych czynnościach Mistycznego Ciała Chrystusa: łamaniu chleba (Eucharystii) oraz modlitwie. Kościół został ustanowiony jako sakrament – znak i narzędzie wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego. Każdy więc podział pomiędzy ludźmi ochrzczonymi i wyznawcami Syna Bożego otwarcie sprzeciwia się woli Bożej, będąc zgorszeniem dla świata. Obok rzeczywistości sakramentalnej (niewidzialnej) Kościół ma także swoje widzialne i ziemskie struktury. Rozłamy, nieporozumienia i schizmy dotyczące doczesnej hierarchii wspólnoty wiernych mają więc także głębokie konsekwencje duchowe.

W nauczaniu Kościoła rozproszenie wyznawców Chrystusa stanowi konsekwencję ludzkiej ułomności i grzechu, a ponadto stoi w zasadniczej sprzeczno-

ści z ewangelicznym przesłaniem o nastaniu „jednej owczarni i jednego pastora” (J 10, 16). Potwierdza to obserwacja kulisów wielu schizm w łonie Kościoła powszechnego – w tle większości z nich znalazły się niespełnione ambicje polityczne, żądza władzy i dominacji lub też względy ekonomiczne.

Jedność w różnorodności

Model rzeczywistej jedności wokół biskupa Rzymu i kolegium biskupów wyznających wiarę katolicką i apostolską nie oznacza bynajmniej łańcuchowej unifikacji tradycji liturgicznych i obrządkowych (odmienność rytów i nabożeństw), likwidacji nienaruszającej samej istoty wiary odrębności teologicznej (pojęciowe i filozoficzne różnice pomiędzy teologią zachodnią a wschodnią) czy nawet kwestii dyscyplinarnych (struktura hierarchiczno-organizacyjna Kościołów partykularnych, kwestie celibatu lub postów). Kościół stanowi swoistą symfonię głosów, instrumentów i dźwięków grającą pieśń chwały dla Pana. W tej pieśni każda pojedyncza nuta, chociaż odmienna, podporządkowana jest wspólnemu celowi.

Pluralistyczną, ale zarazem zjednoczoną rzeczywistość Kościoła, wspaniałymi słowami określił św. Augustyn: „W rzeczach koniecznych – jedność, w wątpliwych – wolność”. Warunkiem pozostawania w jednym, niepodzielonym Kościele nie jest więc rezygnacja z własnych tradycji i tożsamości, ale uznanie jedności sakramentalnej z Następcą św. Piotra. Jedność taka podkreślana jest każdorazowo podczas liturgii we wszystkich obrządkach, gdy sprawujący Przenajświętszą Ofiarę kapłan wspomina imiona papieża, biskupa miejsca i symbolicznie „wszystkich biskupów świata”.

Bezdroża angielskiego rozłamu

Odłączenie się Kościoła Anglii od Rzymu nastąpiło w latach 30. XVI wieku w wyniku konfliktu króla Henryka VIII z papieżem Klemensem VII. Starający się o unieważnienie swojego związku małżeńskiego z królową Katarzyną, która nie mogła zrodzić męskiego potomka i zarazem następcy tronu, angielski monarcha popadł w schizmę. Odpowiedzią Londynu na ogłoszoną w 1533 roku ekskomunikę króla ze strony Stolicy Apostolskiej był uchwalony tzw. Akt Supremacji (ang. *Supremation Act*) ogłaszający powstanie w Anglii kościoła narodowego, którą najwyższą, ziemską głową miał pozostawać król. Niedługo po Akcie Supremacji angielski parlament uchwalił kolejny akt, który za odmowę posłuszeństwa monarsze i wierność Kościołowi rzymskiemu karał śmiercią. Rozpoczęły się wówczas szeroko zakrojone prześladowania chcących pozostać w jedności z Następcą św. Piotra. Ich ofiarami padli m.in. wyniesieni później na ołtarze kardynał John Fisher oraz królewski doradca Tomasz Morus.

Wbrew rozpowszechniającej się w Europie Zachodniej protestanckiej reformacji, którą Henryk VIII darzył niechęcią, nowa denominacja formalnie zachowała większość obrzędów i dogmatów katolickich. Jedną z pierwszych decyzji nowej wspólnoty była jednak rezygnacja z wymogu celibatu duchowieństwa diecezjalnego, a nawet biskupów. Na królewskim dworze działało sporo zwolenników zbliżenia się do protestantyzmu, w tym duchowy zwierzchnik odłączonej wspólnoty, arcybiskup Canterbury Thomas Crammer. W 1552 roku opracował on tzw. *Modlitewnik Powszechny* (ang. *The Book Of Common Prayer*), noszący wyraźne piętno reformacji i rezygnujący z licznych sformułowań katolickich.

Krótkotrwała rekoncylacja Anglii ze Stolicą Apostolską miała miejsce za pa-

nowania królowej Marii I w 1555 roku. Jednakże już po trzech latach nowa monarchini Elżbieta I ponownie zerwała z Kościołem katolickim, uchwalając kolejny Akt Supremacji potwierdzający jej wyłączną i absolutną zwierzchność nad Kościołem w Anglii. W wyniku tego posunięcia w 1570 roku królowa zosta-

lejne stulecia wyznaczyła ona nieformalną linię podziału anglikanizmu na bliższy tradycji tzw. „Kościół Wysoki” (ang. *High Church*), niekiedy ciężący ku najbliższemu obrzędowo i doktrynalnie rzymskim katolikom tzw. anglokatolicyzmowi, oraz na liberalny i protestancki „Kościół Niższy” (ang. *Low Church*).

Skutkiem „upaństwowienia” angielskiego chrześcijaństwa była dość szybka sekularyzacja odłączonej wspólnoty i całego społeczeństwa na Wyspach. Już w XVIII wieku, równoległe z nasilaniem się wpływów filozofii oświeceniowej, religia stała się dla wielu Brytyjczyków mało znaczącym i duchowo martwym, ceremonialnym dodatkiem do codzienności.

Ku przełamaniu kryzysu

Wiek XIX zaznaczył się we wspólnocie anglikańskiej interesującymi tendencjami. Widząc postępujący rozkład życia duchowego w Anglii, część wyższego duchowieństwa i intelektualistów zainicjowała tzw. Ruch Oksfordzki (ang. *The Oxford Movement*). Celem przedsięwzięcia było uświadomienie społeczeństwu, że Kościół w Anglii jest integralną częścią Kościoła powszechnego, ma prastare tradycje apostołskie i może ponownie nawiązać związki z Rzymem. Jego twórcy – John Keble, John Henry New-

man (późniejszy kardynał Kościoła katolickiego) oraz Edward Bouverie Pusey – nawoływali do zwiększenia pobożności sakramentalnej i liturgicznej, odrodzenia żeńskiego i męskiego życia monastycznego oraz powrót do wczesnochrześcijańskiej teologii Ojców Kościoła. Wielu z członków i sympatyków Ruchu przygotowywało również projekt zawarcia unii przez Kościół katolicki i wspólnotę anglikańską na wzór porozumień zawartych przez Rzym z częścią prawosławnych. W wyniku duchowo-intelektualnych poszukiwań Keble i Newman dokona-



Katedra Westminsterska – najważniejsza świątynia anglikanów | Fot. Archiwum

ła ekskomunikowana. Był to już rozłam ostateczny.

Za panowania Elżbiety I w nowej redakcji *Modlitewnika Powszechnego* usunięto najbardziej radykalne, protestanckie konstrukcje abpa Crammera i powrócono do części dogmatów katolickich, w tym m.in. do wyznawania realnej obecności Chrystusa w Eucharystii i zbliżonej do tradycyjnego rytu łacińskiego celebracji Mszy św. Elżbietańska reforma modlitewnika wiązała się z oporem skłaniającej się ku protestantyzmowi części anglikanów. Pośrednio więc na ko-

li konwersji do Kościoła katolickiego. Ruch Oksfordzki zasiał ważne ziarno, które owocowało w ciągu kilkudziesięciu kolejnych lat pojawieniem się w Anglii i Stanach Zjednoczonych tak znanych konwertytów katolickich, jak wybitny myśliciel Gilbert Keith Chesterton, teolog Robert Hugh Benson (co ciekawe, syn duchowego zwierzchnika anglikanów, arcybiskupa Canterbury Edwarda W. Bensona) czy Służebnica Boża Cornelia Connelly, założycielka żeńskiego Zgromadzenia Świętego Dzieciątka Jezus, prowadzącego działalność edukacyjno-wychowawczą wśród biednych dziewcząt brytyjskich.

Widząc falę nawróceń wśród angielskich katolików, ale również dążenia niektórych prominentnych myślicieli anglikańskich do uznania ich wspólnoty za jedną z trzech (obok katolicyzmu i prawosławia) gałęzi jednego Kościoła, papież Leon XIII ogłosił w 1896 roku bullę *Apostolicae curae*, w której wskazał na nieważność anglikańskich święceń kapłańskich i jako jedyną drogę ponownego zjednoczenia obydwu Kościołów uznał przyjęcie wiary w te same sakramenty oraz uznanie jedności z Następcą św. Piotra.

Paradoksalnie, dokonania Ruchu Oksfordzkiego wpłynęły również na wzmocnienie tradycyjnych nurtów w łonie samego anglikanizmu. Podczas konferencji w Lambeth w 1888 roku biskupi anglikańscy z Wysp i Nowego Świata przyjęli wspólną deklarację określającą, że wiara ich wspólnoty opiera się na czterech głównych zasadach: wierności objawieniu zawartemu w Piśmie Świętym Starego i Nowego Testamentu, nicejsko-konstantynopolitańskim wyznaniu wiary, wyznawania dwóch sakramentów: Chrztu i Eucharystii oraz kolegialnego zarządzania wspólnotą przez zgromadzenie biskupów. Odrodzenie religijne w łonie anglikanizmu na przełomie XIX i XX stulecia zaowocowało również pojawieniem się szeregu nawróceń wśród intelektualistów i ludzi kultury. Gorliwymi wyznawcami Kościoła Anglii stali się wówczas znany pisarz Clive Staples Lewis (autor cyklu *Opowieści z Narnii*) oraz czołowy brytyjski poeta Thomas Stearns Eliot.

Regres wiodący do rozkładu

Religioznawcom i historykom Kościoła trudno wskazać wspólnotę religijną, która tak dalece jak współczesny Kościół anglikański ulegałaby duchowi dzisiejszej laicyzacji i sekularyzacji życia. Pierwszym, bardzo ważnym sygnałem alarmowym pokazującym stan denominacji była decyzja Synodu Generalnego Kościoła Anglii z 1992 roku o udzielaniu święceń kapłańskich kobietom. Sprzeczna z tradycją niepodzielonego Kościoła decyzja spowodowała pierwszą od początków XX wieku masową falę konwersji anglikanów na katolicyzm (i w znacznie mniejszym stopniu na prawosławie), położyła się cieniem na możliwość pojednania Canterbury ze Stolicą Apostolską. Wśród powracających do Kościoła katolickiego znaleźli się wówczas liczni duchowni, którym zezwolono na pozostanie w związkach małżeńskich, oraz znana polityk brytyjska Ann Widdecombe.

Nie zważając na narastający kryzys, w 1995 roku biskupi Synodu Anglii na drodze głosowania podjęli kolejną, kuriozalną decyzję dogmatyczną, podważającą naukę o istnieniu piekła. Znany historyk i publicysta brytyjski Paul Johnson wygłosił wówczas prosty komentarz: „Bankructwo moralne Kościoła anglikańskiego stało się dla wszystkich oczywiste”.

W 2003 roku amerykański Kościół episkopalny (jedna z autokefalicznych gałęzi wspólnoty anglikańskiej) zezwolił na wyświęcanie na biskupów i księży aktywnych homoseksualistów. Posunięcie to spotkało się z protestami bardziej konserwatywnych wspólnot anglikańskich w Trzecim Świecie oraz samego zwierzchnika Kościoła anglikańskiego, arcybiskupa Canterbury Rowana Williamsa, który jednak przed objęciem urzędu w 1999 roku zajmował liberalne stanowisko w sprawie homoseksualizmu.

Benedykt XVI wyciąga rękę

Opublikowanie przez Ojca Świętego Konstytucji Apostolskiej *Anglicanorum coetibus* wydaje się stanowić bezpośrednią odpowiedź na opublikowany w 2008 roku list otwarty ponad 50 biskupów i ponad 100 wspólnot anglikańskich nieznanających teologicznych wybryków

ogłoszonych w tym Kościele przez ostatnich kilkanaście lat. Dramatyczne w wymowie pismo, wzywające do zachowania jedności wspólnoty i przestrzegające przed rozbijającymi wyznaniem dalszymi „reformami”, podpisał również sam abp Rowan Williams.

Według najnowszych szacunków, kościoły denominacji anglikańskiej liczą dzisiaj na całym świecie ponad 77 milionów wiernych. Najszybciej do Kościoła katolickiego może przejść licząca ponad milion członków Wspólnota Tradycyjnych Anglikanów, ale przewiduje się, że w najbliższym czasie katolikami może stać się prawie pół miliona anglikanów.

W szczegółowych rozwiązaniach papieski dokument przewiduje, że przechodzące do Kościoła wspólnoty uzyskają status tzw. Ordynariatów Personalnych, podlegających bezpośrednio Kongregacji Nauki Wiary. Konwertyci będą mogli zachować swoje własne księgi liturgiczne – mszał i liturgię godzin, które papieska konstytucja określiła jako „cenny dar, karmiący wiarę członków Ordynariatu, oraz skarb, którym można dzielić się z innymi”. Anglikańscy diakoni, księża (w tym żonaci) i biskupi będą mogli zostać dopuszczeni do sprawowania sakramentów jako pełnoprawni duchowni Kościoła. Zgodnie z wielowiekową tradycją Kościoła powszechnego, godność biskupią mogą zachować jedynie anglikańscy hierarchowie bezżenni. Biskupi żonaci zachowają jednak status księży diecezjalnych. W kwestiach administracyjnych parafie złożone z konwertytów będą mogły stać się tzw. parafiami personalnymi – podlegającymi bezpośrednio jurysdykcji Stolicy Apostolskiej.

Anglicanorum coetibus wskazuje, że zasadnicza nauka Kościoła w kwestii jedności chrześcijan pozostaje niezmienna, a drogą do jej urzeczywistnienia musi być realna, a nie pozorowana jedność apostołska, wyrażająca się w wierze w te same sakramenty i tego samego Następcę św. Piotra. Benedykt XVI przypomina, że jej prawdziwej wspólnoty nie zastąpi pozorowana jedność oparta na dyplomatycznych lub politycznych kalkulacjach. Czy anglikanie skorzystają z wielkiej szansy powrotu do jednej owczarni, czas pokaże. ■

Stopniowe ocieplanie się klimatu w trudnym dialogu między Watykanem, a Moskwą, pozwala znów mieć nadzieję na jedność Kościołów siostrzanych

Nadzieja na siostrzaną jedność

Artur Stelmasiak

Rok temu Sobór lokalny Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego wybrał następcę Aleksego II. Na tronie patriarchy Moskwy zasiadł wówczas Cyryl I. Po dwunastu miesiącach jego rządów, coraz wyraźniej rysuje się kierunek, w którym będzie zmierzać Rosyjski Kościół Prawosławny. Widać już, że nie możemy spodziewać się żadnej rewolucji. Niemniej jest szansa na powolny proces ocieplania stosunków i coraz lepszego porozumienia między Rzymem, a Moskwą.

Przed objęciem tronu patriarchalnego, metropolita Cyryl odpowiedzialny był za prowadzenie dyplomacji w imieniu Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Z natury rzeczy musiał się spotykać nie tylko z przedstawicielami innych autokefalicznych Kościołów prawosławnych, ale także z Papieżem, hierarchami katolickimi oraz przedstawicielami innych Kościołów i religii. Nic więc dziwnego, że w łonie rosyjskiego prawosławia uważany był za kosmopolitę i liberała. Jego konserwatywni oponenty wytykali mu ekumenizm i rzekomą sympatię do katolicyzmu. I pewnie dlatego podczas kandydowania na patriarchalnego tron mocno zaostrzył swą antyekumeniczną retorykę. Przed głosowaniem mówił, że naród rosyjski wytrzymał pod niezwykle silnym naciskiem zewnętrznego prozelityzmu, „rzeki misjonarzy najróżniejszych wyznań protestanckich, ale też przedstawicieli katolickiego duchowieństwa”.

Te słowa nie były, ani w stylu metropolity, ani patriarchy Cyryla. Były jedynie częścią kampanii wyborczej. Jego wypowiedzi już po wyborze na tron patriarchalnego, nie są tak radykalne, a pierwsze kroki na czele rosyjskiego prawosławia, wskazują raczej na otwartość i chęć dialogu.

Krok dalej od Kremla?

Cyryl przed wyborami był nie tylko faworytem większości wiernych, ale także Kremla. Zdaniem rosyjskich publicystów nie oznacza to, że za jego rządów Kościół „będzie chodzić na pasku władz”. Jak mało

kto znał wcześniej przedstawicieli władzy świeckiej. - Cyryl jest osobowością i nie da się łatwo owinąć wokół palca, co nie znaczy, że będzie szukał konfliktów z władzą. To raczej będzie bliska współpraca na partnerskich zasadach – uważa rosyjski publicysta Andriej Zołotow.

Już podczas pierwszych miesięcy urzędowania dało się zauważyć peną niezależność przywódcy rosyjskiego prawosławia. Doszło nawet do otwartego sporu pomiędzy komisją ds. wojenno-patriotycznych Federacji Rosyjskiej, czyli putinowską agendą zajmującą się polityką historyczną, a patriarchatem. Jego przedstawiciele w bardzo mocnych słowach zareagowali na próby „wybielenia” życiorysu Stalina.

O ironio państwowa instytucja próbowała przedstawić największego zbrodniarza komunizmu, jako filantropa i chrześcijanina. - Stalin spowodował cierpienia i nieszczęścia milionów. Dlaczego mamy to ukrywać i robić z niego bohatera? Próba przedstawiania tego okrutnego prześladowcy Kościoła jako dobroczyńcy i wierzącego chrześcijanina jest niebezpieczna i może spowodować tylko duchowe szkody - w odpowiedzi powiedział ks. Filip Riabych, zastępca przewodniczącego Wydziału Zewnętrznych Kontaktów Kościelnych Patriarchatu. Poparcie dla tego stanowiska wyraził nawet osobiście **patriarcha Cyryl**, który stwierdził, że nie można usprawiedliwiać Stalina tylko z powodu zwycięstwa w II wojnie światowej.

Była to jedna z pierwszych tak ostro sformułowanych deklaracji patriarchatu moskiewskiego w sprawie rozliczeń historycznych w Rosji. Jednak tym razem Kościół – co jest rzadkością - przeciwstawił się instytucji, która na polecenie Kremla zajmuje się wybieleniem komunistycznej przeszłości w poszukiwaniu neoimperialnych bohaterów.

Innym zaskakującym i niespotykanym wcześniej wydarzeniem była obrona opozycjonistów Białoruskich przed atakami reżimowej telewizji Aleksandra Łukaszenki. To pierwszy przypadek, gdy białoruski Kościół, który jest częścią patriarchatu moskiewskiego, stanął w obronie politycznych dysydentów. Według lidera opozycyjnej partii Pawła Siewiarynca obrona ta jest dowodem, że patriarcha Cyryl chce uczynić prawosławie bardziej otwartym na potrzeby ludzi.

Moskiewskie ocieplenie

Od pewnego czasu możemy także mówić o poprawie stosunków między katolikami, a patriarchatem moskiewskim. I to zarówno w samej Rosji jak i na oficjalnej linii Watykan-Moskwa. Fakty wskazują na to, że wraz z początkiem pontyfikatu Benedykta XVI oraz przeniesieniem bardzo gorliwego, lecz ostro krytykowanego przez prawosławnych, biskupa moskiewskiego abp. Tadeusza Kondrusiewicza do metropolii mińsko-mohylewskiej na Białorusi w 2007 r. nastąpiło polepszenie wzajemnych relacji.

Ocieplenie we wzajemnych relacjach gołym okiem widać w samej Rosji. Obecnie obie strony rozmawiają ze sobą. Dwa razy w roku spotykała się Wspólna Grupa Robocza ds. Rozpatrzenia Problemów w Stosunkach między Kościołem Rzymskokatolickim a Rosyjskim Kościołem

Prawosławnym. Powołano ją w lutym 2004 r. i zbiera się w celu omówienia pojawiających się problemów dotyczących stosunków między obu wspólnotami.

Recepta na poprawienie atmosfery we wzajemnych relacjach, okazała się dosyć prosta. Po pierwsze nie drażnić „niedźwiedzia”, głaskać go i ustępować. W tej roli doskonale sprawdza się obecny metropolita moskiewski abp **Paolo Pezzi**. - Zamiast konkurować z prawosławnymi, powinniśmy szukać z nimi dróg, aby wspólnie dać świadectwo chrześcijańskiego życia – podkreśla arcybiskup.

Obecne relacje chwali także sekretarz Wydziału Kontaktów Zewnętrznych Patriarchatu Moskiewskiego, ks. Igor Wyżanow. - Dzisiaj, kiedy narasta współpraca naszych Kościołów w międzynarodowych organizacjach w Nowym Jorku czy Strasburgu, czegoś podobnego możemy oczekiwać i w Moskwie – podkreśla reprezentant patriarchatu. Przedstawiciele rosyjskiego prawosławia, podczas wizyty w Watykanie, zapewniali Papieża, że zdecydowani są uczynić wszystko, co mogłoby pomóc w poprawieniu wzajemnych relacji, a także przezwyciężyć panujące w Rosji uprzedzenia do Kościoła katolickiego i ekumenizmu.

W obronie chrześcijańskich wartości

Wielu ekspertów uważa, że wraz z początkiem pontyfikatu Benedykta XVI przełamany został również wieloletni impas. Tak, przynajmniej oficjalnie, deklarują obie strony dialogu. Ostatnie znaczące spotkanie miało miejsce we wrześniu ubiegłego roku w Castel Gandolfo, gdzie Benedykt XVI przyjął abp. Hilariona, kierującego Wydziałem Zewnętrznych Kontaktów Kościelnych Patriarchatu Moskiewskiego. Była to pierwsza wizyta w Stolicy Apostolskiej tak wysoko postawionego hierarchy Patriarchatu Moskiewskiego, po tym jak zwierzchnikiem rosyjskiego prawosławia został Cyryl. Po spotkaniu oświadczone, że obie strony dialogu zdecydowane są iść naprzód, a prawosławny hierarcha dodał nawet, że pontyfikat Benedykta XVI to najlepszy w historii moment we wzajemnych relacjach między Rosyjskim Kościołem Prawosławnym a Kościołem katolickim. –

Papież robi na nas bardzo dobre wrażenie, ponieważ bez lęku mówi o chrześcijańskich wartościach w epoce silnej sekularyzacji i hedonizmu – podkreśla hierarcha odpowiedzialny za dyplomację w imieniu rosyjskiego prawosławia.

Efekt tych dobrych relacji widać najlepiej, właśnie gdy katolicy i prawosławni stoją po jednej stronie „barykady” gotowi bronić chrześcijańskich symboli i wartości. W ostatnich tygodniach Moskwa wyszła bowiem z propozycją katolicko-

Riabych, zastępca przewodniczącego Wydziału Kontaktów Zewnętrznych Patriarchatu Moskiewskiego.

Szansa na jedność

Wydaje się, że patriarcha Cyryl osobiście jest przekonany o konieczności dialogu ekumenicznego. Podobnie jak katolicy proces jednoczenia się chrześcijan postrzega jako szansę, a nie zagrożenie. Jednak oceniając postępowanie zwierzchnika największego z Kościołów prawo-



Dialog między Kościołami katolickim i prawosławnym toczy się również na szczeblu lokalnym, na zdjęciu abp. Henryk Hoser i prawosławny metropolita warszawski Sawa | Fot. Artur Stelmasiak

prawosławnej deklaracji, w której wpisano by obronę życia od poczęcia do naturalnej śmierci, poparcie dla rodziny, obecność Kościoła w sferze publicznej oraz ochronę wartości i symboli chrześcijańskich w Europie. Zdaniem przedstawicieli patriarchatu moskiewskiego Kościoły prawosławny i katolicki są gotowe do takiego wspólnego kroku. Okazją mogłoby być planowane na początek lutego 2010 r. w Moskwie spotkanie Międzyczrześcijańskiego Komitetu Konsultacyjnego dla krajów byłego Związku Radzieckiego i Europy Wschodniej. - Nie możemy pozwolić, by jakiegokolwiek państwo zmuszało nas do aborcji, niszczenia embrionów, pomocy w samobójstwie, eutanazji czy innych aktów sprzecznych z ludzką godnością – podkreśla o. Filip

sławnych, musimy wiedzieć, że nie ma on takiej władzy, jaką posiada Papież. Cyryl pełni głównie rolę reprezentacyjną. O wiele wyższą władzę ma kolegium biskupów podobne do znanej nam Konferencji Episkopatu, który na wschodzie nazywa się Synodem lub Soborem lokalnym. Dlatego też patriarcha nie może pozwolić sobie na zbyt odważne i radykalne kroki, by nie doszło do rozłamu wewnątrz rosyjskiego prawosławia.

Niemniej pewne kroki w kierunku rozmowy o jedności zostały poczynione. **Wznowiono prace** Międzynarodowej Komisji Mieszanej ds. Dialogu Teologicznego Między Kościołem katolickim a prawosławnym. W ubiegłym roku po raz pierwszy, od kilku lat, uczestniczyli w niej

również przedstawiciele Moskwy. Każde spotkanie tej komisji, to niewielki, ale jednak postęp w drodze do wspólnego ołtarza. Najważniejsze jest to, że obie strony dialogu nie zrywają rozmów i już zaplanowali następne spotkanie we wrześniu tego roku.

Obecnie toczy się dyskusja nad kluczową kwestią sporną, czyli nad tym, w jaki sposób ma być pojmowany prymat Biskupa Rzymu, by mógł zostać zaakceptowany również przez Kościoły prawosławne. – Choć jest to kwestia trudna i bardzo delikatna, to jednak dokonaliśmy małych kroków we właściwym kierunku – uważa kard. Kasper.

Od konfrontacji do zaufania

Kościół prawosławny, w porównaniu do chrześcijaństwa zachodniego, ma bardzo statyczne usposobienie. Można powiedzieć, że nie znosi zmian, a tym bardziej rewolucji. Ta niezmiennosc jest jego zaletą i wadą zarazem. Dzięki temu z jednej strony jest mocno archaiczny, a z drugiej zaś strony jest odporny na przelotne mody zachowując pierwotny trzon apostolskiej eklezjologii. W efekcie dialog ekumeniczny z Kościołem prawosławnym ma o wiele mniej barier teologicznych, niż w przypadku protestantów. - Dla mnie graniczy to z cudem, że mimo 1000 lat podziałów, obie strony zachowały nie tylko tę samą wiarę apostolską, lecz także tę samą apostolską strukturę sakramentalną Kościoła – uważa kard. Walter **Kasper**, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan.

Do tej pory głównym hamulcem w dialogu z Chrześcijańskim Wschodem, były podziały i spory wewnątrz samego prawosławia. Napięta sytuacja np. pomiędzy Moskwą, a Konstantynopolem powodowała, że ich przedstawicielstwa miały trudności w siadaniu przy jednym stole obrad. Bardzo często kończyło się to tym, że któraś z delegacji wychodziła trzaskając za sobą drzwiami.

Relacje pomiędzy lokalnymi Kościołami również coraz lepiej rokują na przyszłość. Chrześcijanie oczekują poprawy po wizycie, którą w lipcu patriarcha Cyryl odbył w Stambule. – Rezultaty tego spotkania

z **patriarchą** Konstantynopola Bartłojem I przeszły wszelkie oczekiwania. Dzięki wizycie otworzyła się nowa karta w stosunkach nie tylko między patriarchatami w Moskwie i Konstantynopolu, ale także w jakimś stopniu w dialogu ogólnoprawosławnym – uważa abp Hilarion. Zwiastuje on nowy etap we wzajemnych stosunkach – przejście od konfrontacji do zaufania i współdziałania.

Przygotowania do Soboru

Wraz z wyborem **patriarchy Cyryla** Moskwa oraz Konstantynopol liczą na zebranie się Soboru Wszechprawosławnego. W ubiegłym roku doszło do dwóch spotkań przygotowawczych, w którym wzięły udział delegacje wszystkich Kościołów lokalnych. Mają one przygotować podłoże pod obrady biskupów prawosławnych z całego świata. Sobór całego Kościoła prawosławnego jest jedynym instrumentem, który może go zreformować, zmienić nauczanie, uchwałać dogmaty. Ostatnie takie zgromadzenie, które jest uznawane przez Kościół prawosławny to VII Sobór powszechny w Nicei w 787 r. Czyli na długo przed rozłączeniem się Kościołów. Od tamtej pory prawosławie nic nie zmieniło w swojej doktrynie.

Niektórzy uważają, że bez Soboru na Wschodzie połączenie obydwu Kościołów jest nie możliwe. Nie brakuje również opinii, że jak zbiorą się wszyscy na jednej sali obrad to najprawdopodobniej się tylko pokłócą. Innym pomysłem jest idea, którą forsuje Kościół katolicki, by doprowadzić do Ekumenicznego Soboru Powszechnego, w którym obok biskupów katolickich zasiedliby także prawosławni. - Właściwy sens wysiłków ekumenicznych polega na tym, aby przygotowywać się do przyszłego, powszechnego w pierwotnym znaczeniu tego słowa **Soboru**, który jako jedyny może postanowić o pełnej wspólnotie communio – podkreśla kard. Kasper.

Spotkanie na szczycie

Klimat dialogu pomiędzy Watykanem, a patriarchatem na początku lat 90. przeszedł gwałtowne załamanie. Po odrodzeniu się Kościoła grekokatolickiego sytuacja była na tyle napięta, że niektórzy mówią

nawet o zimnej wojnie. Miedzy innymi dlatego, wielkie marzenie Jana Pawła II, by odwiedzić Moskwę, nigdy ni zostało zrealizowane. Papież-Polak pielgrzymował po całym świecie. Jednak nie przekroczył granic Federacji Rosyjskiej.

Publicyści często podkreślali, że do spotkania patriarchy Moskwy z Papieżem dojdzie dopiero po śmierci jednego z nich – Jana Pawła II albo Aleksego II. Teraz nie żyją już obydwoj. Czy dojdzie więc do spotkania Benedykta XVI z następcą Aleksego? - Stosunki między Kościołem katolickim i rosyjsko-prawosławnym stale się polepszają, zatem również spotkanie zwierzchników obu Kościołów jest coraz bardziej prawdopodobne – odpowiada na pytanie dziennikarzy abp Hilarion. Mniejszy problem niż przed 10 laty dla ewentualnego spotkania stanowią oskarżenia o konwersję prawosławnych na katolicyzm. Według abp Hilariona Papież Benedykt XVI jest człowiekiem bardzo powściągliwym i nie uprawia polityki „ekspansji Kościoła katolickiego na terenach tradycyjnie prawosławnych”.

Choć patriarchat nadal ma pretensję do grekokatolików na zachodniej Ukrainie, to wydaje się, że mimo tego Cyryl gotowy jest spotkać się z Benedyktem XVI. Zresztą Papież z Cyrylem spotykał się już kilkakrotnie, jeszcze gdy obecny patriarcha odpowiedzialny był za dyplomację rosyjskiego Kościoła.

Napięta relacja Watykanu z rosyjskim patriarchatem od lat była przeszkodą w rozmowach z całym prawosławiem. Niemal we wszystkich rozmowach Moskwa była brakującym ogniwem dialogu z całą rodziną wschodnich Kościołów. Obecnie sytuacja stopniowo się poprawia. Wymierne rezultaty dialogu pozwalają dobrze rokować na przyszłość. Przepaść, która zdawała się dzielić siostrzane Kościoły, jest przede wszystkim mentalna, a nie doktrynalna i eklezjalna. A prawosławne pojmowanie natury Kościoła i sakramentów jest bardzo bliskie teologii katolickiej. Dlatego też wśród znawców ekumenizmu coraz częściej pojawia się entuzjazm na to, że zbliżające się 1000-lecie wielkiej schizmy wschodniej będziemy świętować przy jednym ołtarzu. ■

Biskup Fan Noli był zwolennikiem separacji albańskich wyznawców prawosławia

Animator życia narodowego i kościelnego

Mazllum Saneja

Fan Noli, znany także jako Theofan (Fan) Stilian Noli, należy do najwybitniejszych postaci w dziejach narodu albańskiego i historii tamtejszego prawosławia. Był on nie tylko duchownym, lecz działaczem niepodległościowym i politykiem, a także poetą, tłumaczem, dziennikarzem i kompozytorem.

Urodził się w 1882 roku w miejscowości Ibrik-Tepesë we wschodniej Tracji, znajdującej się dzisiaj na terytorium Turcji, w rodzinie albańskiej. Jego ojciec był diakonem w cerkwi i to on rozbudził w nim miłość do muzyki i prawosławnej bizantyjskiej tradycji. Ukończył grecką szkołę elementarną i greckie gimnazjum Edirne. Pracował jako nauczyciel języka greckiego w Egipcie i tam poprzez kupców albańskich nawiązał kontakty z przedstawicielami albańskiego ruchu narodowego, którzy zachęcili go do emigracji do Ameryki, gdzie mógłby lepiej wykorzystać swoje liczne talenty. Tam też zrodziło się w nim postanowienie, by zostać prawosławnym kapłanem.

Kościół prawosławny w Albanii do 1767 roku podlegał arcybiskupstwu w Ochrydzie (dzisiejsza Macedonia), a po jego likwidacji bezpośrednio zwierzchnictwu Konstantynopola.

Walka o albańską cerkiew

Do Nowego Świata Fan Noli przybył w 1906 roku i w rejonie Bostonu rozpoczął organizowanie społeczności albańskiej, w przeważającej części niepiśmiennej. Był redaktorem jednego z pierwszych czasopism albańskiego ruchu narodowego „Kombi” („Naród”).

To tam w środowisku amerykańskiej diaspory dokonana się sprawa separacji albańskich wyznawców prawosławia. W 1907 roku w Hudson (Massachusetts) zmarł młody Albańczyk i miejscowy grecki kapłan odmówił wypełnienia liturgicznego obrządku, twierdząc, że zmarły był „albańskim nacjonalistą” i powinien być wyklęty ze wspólnoty wiernych.

W tej sytuacji zgromadzenie Albańczyków z całej Nowej Anglii postanowiło powołać do

życia Albański Autokefaliczny Kościół prawosławny w Ameryce. Za aprobatą rosyjskiego biskupa Nowego Yorku, Platona, 8 marca 1908 roku powstał kościół narodowy, na czele którego stanął 26-letni Fan Noli, wyświęcony krótko wcześniej na pierwszego jego biskupa.

Animator życia narodowego

W latach 1909–1911 Fan Noli był redaktorem dziennika „Dielli” („Słońce”), organu albańskiej społeczności w Bostonie.

W listopadzie 1912 roku Albania na mocy porozumienia wielkich mocarstw zachodnich uzyskała niezależność, a trzydziestoletni Fan Noli ukończył studia na Uniwersytecie Harvarda. W 1913 roku przybył do Albanii po raz pierwszy i w obecności księcia Wilhelma zu Wied, władcy Albanii, odprawił mszę w języku albańskim.

Z powodu nadciągającej wojny wyjechał na krótko do Wiednia, a w maju 1915 roku powrócił do Stanów Zjednoczonych.

Dyplomata i polityk

Jako niekwestionowany w społeczności albańskiej lider religijny i polityczny, utalentowany mówca i komentator, został wybrany na przewodniczącego albańskiego przedstawicielstwa w Lidze Narodów w Genewie, na forum której wielokrotnie występował, broniąc interesów albańskich. Przyjęcie Albanii do Ligi Narodów pod koniec 1920 roku słusznie uważane jest za największe osiągnięcie polityczne Fan Noli. Członkostwo w Lidze po raz pierwszy dało Albanii uznanie na całym świecie i miało większe znaczenie niż deklaracja niepodległości z 1912 roku.

W Albanii przebywał w latach 1920–1921 roku jako przedstawiciel diaspory amerykańskiej w parlamencie albańskim. W 1922 roku

został mianowany ministrem spraw zagranicznych w rządzie Xhafera bej Ypi, ale już kilka miesięcy później zrezygnował z tej funkcji.

W czerwcu 1924 roku dokonał zamachu stanu, ogłosił się premierem i regentem Albanii.

W 1932 roku wycofał się z życia politycznego i wznowił obowiązki głowy Albańskiego Autokefalicznego Kościoła prawosławnego.

W 1937 roku spełniło się wielkie marzenie Fan Noli o albańskim narodowym kościele. Patriarcha Konstantynopola oficjalnie uznał Albański Autokefaliczny Kościół prawosławny.

W 1945 roku odrzucił propozycję komunistycznego dyktatora Albanii Envera Hodży, który zaproponował mu objęcie stanowiska przewodniczącego parlamentu, ale utrzymywał dobre stosunki z nowym reżimem komunistycznym w Tiranie.

Człowiek renesansu

Polityka i religia to nie są jedyne dziedziny, w których realizował się Fan Noli. Był także poetą, dramaturgiem, historykiem, kompozytorem, muzykologiem i przede wszystkim doskonałym tłumaczem, mającym znaczący wkład w rozwój albańskiego języka literackiego.

Choć pisał stosunkowo niewiele, to w historii rozwoju języka albańskiego i literatury pozostanie na zawsze literackim gigantem. Odegrał kluczową rolę we wzbogaceniu i w stylistycznym rozwoju tego języka.

Tłumaczył teksty liturgiczne i opisy świąt na język albański. Jest autorem wielu prac naukowych w języku angielskim o wielkich postaciach historycznych: Jezusie, Juliuszu Cezarze, Napoleonie. Jest tłumaczem dzieł Szekspira, Ibsena, Cervantesa, a także Edgara A. Poe na język albański. Komponował muzykę cerkiewną.

Zmarł w 1965 roku w Fort Lauderdale na Florydzie. ■

Zielonogórski „Salon Myśli Edyty Stein” jest ważnym miejscem poszukiwań prawdy o człowieku, świecie i Bogu

Salon myśli i dialogu

Ks. Grzegorz Chojnacki

Bóg, stwarzając człowieka na swój obraz i swoje podobieństwo, wszczepił mu potrzebę życia w społeczności, życia we wspólnocie, gdyż sam Bóg żyje w najdoskonalszej wspólnocie osób. To pragnienie człowieka życia we wspólnocie wyraża prawdę, że jest on ze swojej natury istotą społeczną. Jednym z elementów tego bycia istotą społeczną jest zdolność do budowania relacji interpersonalnych wyrażanych słowami „Ja” – „Ty”. Relacje te buduje się m.in. poprzez prowadzenie dialogu.

Dialog jest obecnie bardzo popularnym słowem, którego znaczenie należy wyjaśnić, by go jeszcze lepiej zrozumieć i potrafić prowadzić. Od strony przedmiotowej dialog jest formą wypowiedzi pisemnej lub ustnej na wspólny temat. W starożytności dialog był jednym ze sposobów prowadzenia dysput filozoficznych, nawet jeśli nie odbywał się on poprzez spotkanie osób czy też prowadzenie korespondencji. Często bowiem wymyślano fikcyjną formę rozmowy osób, w czasie której chciano zaprezentować ich poglądy, wykazując ich wspólne i rozbieżne punkty.

Sens dialogu

Poza tym od strony przedmiotowej dialog zakłada posiadanie wiedzy, rozpoznanie co do treści, odnośnie których prowadzi się dialog. Kiedy mówimy o merytorycznym dialogu, to mamy na myśli sytuację, w której uczestnicy dialogu mają pojęcie, o czym rozmawiają.

Oprócz tego bardzo ważnym elementem prowadzenia dialogu jest odpowiednia postawa. Postawa dialogu polega nie tylko na wypowiedzianiu swoich poglądów, ale i na uważnym słuchaniu argumentów innych uczestników dialogu. Można się oczywiście z tymi poglądami zgadzać lub nie, trudno sobie jednak wyobrazić owocny dialog, jeśli w ogóle nie wysłuchamy argumentów innej strony, zakładając z góry, że niezależnie, co powie, zawsze to będzie błędne lub po prostu głupie.

Przykład dobrze pojętego i realizowanego dialogu

Instytut Filozoficzno-Teologiczny im. Edyty Stein w Zielonej Górze, który powstał w 2003 roku, jest placówką naukowo-dydaktyczną, należącą do struktur Uniwersytetu Szczecińskiego. W 2006 roku powstała tu myśl zorganizowania cyklu spotkań otwartych o charakterze naukowym i popularno-naukowym, na które byliby zapraszani prelegenci, z kraju i zagranicą, z szeroko rozumianego kręgu kultury, nauki, polityki i religii.

Aby pokazać, że jednostka dydaktyczno-naukowa jest w stanie współpracować na płaszczyźnie naukowej z innymi organizacjami, które mają takie inicjatywy w zakresie swojej pracy, władze instytutu zwróciły się do Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, do władz ówczesnego Lubuskiego Oddziału Okręgowego. Obie instytucje postanowiły też zaprosić inne ruchy i stowarzyszenia do współpracy, aby stworzyć liczną grupę uczestników „Salonu Myśli”. Poproszono też o patronat medialny przedstawicieli lokalnych mediów oraz uruchomiono specjalną stronę (www.teologia.edu.pl, link Salon Myśli), na której można znaleźć wszelkie informacje na temat zaproszonych gości, relacje tekstowe i wizualne ze wszystkich spotkań oraz zapis dźwiękowy w formacie MP3.

„Salon Myśli Edyty Stein”

Salon rozpoczął w bieżącym roku akademickim swoją czwartą edycję. Patronka tych spotkań została wybrana nie

tylko ze względu na instytut, ale przede wszystkim ze względu na jej życie i dzieło. Jej życie to jedno wielkie pasmo poszukiwań prawdy o człowieku, świecie i też od pewnego momentu jej życia, o Bogu.

Filozofia fenomenologiczna, której uprawianiu poświęciła całe życie, nauczyła jej bycia otwartą wobec wszystkich fenomenów (zjawisk), które człowiek spotyka na swojej drodze życiowej, podchodzenia do wszystkiego bez stereotypów i uprzedzeń, aby wreszcie dotrzeć do istoty danej rzeczy, osoby, zjawiska. W sytuacji, w której nie można w sposób pewny wypowiedzieć się na dany temat, fenomenologia proponuje wstrzymanie się od osądu, nie pozwalając jednak na zaprzestanie poszukiwań. Dlatego Edyta Stein w swoim poszukiwaniu prawdy doszła do przekonania, że „Bóg jest prawdą. Kto szuka prawdy, szuka Boga”.

Minęło jednak wiele czasu poszukiwań i tęsknot, zwątpień i wielkich nadziei, zanim mogła wypowiedzieć te słowa. Wraz z tą ogromną determinacją w poszukiwaniu prawdy ostatecznej wytworzyła w sobie postawę dialogu prowadzonego z każdym człowiekiem, bez żadnych uprzedzeń, zachowując przy tym jasność myślenia oraz wierność swoim poglądom, nie zmieniając ich w konformistyczny sposób.

Goście „Salonu Myśli Edyty Stein”, którymi byli m.in. Marek Zając, Szymon Hołownia, Tomasz Terlikowski, bp Marek Jędraszewski, ks. Paweł Bortkiewicz, Reinhard Springer, Marek Jurek, Roman Kołakowski, Lidia i Marcin Pospieszalscy, podkreślali często, że Edyta Stein dla wielu z nich jest szczególną postacią zachwycającą intelektem i duchowością. A organizatorzy mają nadzieję, że kolejne spotkania i edycje „Salonu Myśli” staną się dalszymi „uczta” intelektualno-duchowymi. ■

Uroczystość Objawienia Pańskiego jest jednym z najstarszych i najważniejszych świąt chrześcijańskich

Anieli grają, króle witają...

Dominik Różański

W listopadzie 1960 roku wprowadzono Gomułkowską ustawę likwidującą święto Trzech Króli jako dzień wolny od pracy. W 2008 roku i następnym z inicjatywy obywatelskiej, pod przewodnictwem prezydenta Łodzi Jerzego Kropiwnickiego, złożono w Sejmie projekt ustaw przywracających dzień wolny w święto Trzech Króli. Choć zostały poparte ogromną liczbą podpisów (700 tysięcy, a po raz drugi już 1 mln), ustawy przez posłów PO i SLD zostały odrzucone podczas głosowania.

Uroczystość Objawienia Pańskiego obchodzona 6 stycznia jest jednym z najstarszych świąt chrześcijańskich, a zarazem jednym z najważniejszych świąt roku liturgicznego. Dzień Objawienia Pańskiego jest Dniem Świątecznym Nakazanym, co oznacza, że wierni są zobowiązani w tym dniu uczestniczyć w Mszy Świętej.

Jedno święto, kilka wydarzeń

Już w III wieku napotykaemy na pierwsze ślady obchodów tej uroczystości pod nazwą Epifanii (od słowa pochodzenia greckiego, oznaczającego objawienie się Boga). W pierwszych wiekach chrześcijaństwa Święto Objawienia Pańskiego łączyło w sobie zarówno Narodzenie Pańskie, wspomnienie pokłonu Mędrców, Chrztost Jezusa w Jordanie, jak i wspomnienie cudu w Kanie Galilejskiej. Dopiero w drugiej połowie IV wieku rozdzielono te uroczystości. Boże Narodzenie – jako oddzielne święto – po raz pierwszy pojawiło się w Rzymskim Kalendarzu Liturgicznym w 354 roku, z ustaloną datą na 25 grudnia.

Początkowo na Wschodzie treścią Epifanii były Narodziny Chrystusa (Jerozolima, Syria, Cypr) oraz Chrztost Jezusa (Egipt). Dopiero po 380 roku po przyjęciu przez Wschód 25 grudnia jako daty świętowania Narodzin Chrystusa dominującym stał się Chrztost Jezusa w Jordanie.

Na Zachodzie 6 stycznia wspomniano zarówno pokłon Mędrców, Chrztost Jezusa, jak i cud w Kanie Galilejskiej. Z czasem w liturgii łacińskiej głównym tematem świę-

ta stało się Objawienie Zbawiciela Mędrcom ze Wschodu. Są oni reprezentantami narodów pogańskich, ludzi różnych kultur i wiary, którym została dana możliwość zba-



Pokłon Trzech Króli, średniowieczny obraz w kościele świętej Katarzyny w Krakowie

wienia. Mędrcy – Królowie, oddając cześć narodzonemu Dzieciątku, uznają w Nim Boga, który objawia się w ludzkiej postaci. Przybywa jako Zbawiciel nie tylko narodu wybranego, ale całego świata. W Ewangelii św. Mateusza odnajdujemy biblijne źródło tej uroczystości: „A kiedy Jezus urodził się w Betlejem, w Judei, za dni króla Heroda, mędrcy przybyli ze Wschodu do Jerozolimy i pytali: Gdzie jest ten narodziły Król Judejczyków? Zobaczyliśmy Jego gwiazdę na Wschodzie i przyszliśmy oddać Mu pokłon. (...) Wtedy Herod przebiegle zaprosił mędrców i wypytał ich starannie

o czas pokazania się gwiazdy. Odsyłając ich do Betlejem, powiedział: „Gdy tam przyjdziecie, dokładnie się zapytajcie o to Dziecko i jeśli znajdziecie, donieście mi, abym i ja poszedł oddać Mu pokłon”. Po wysłuchaniu króla odeszli. Wówczas gwiazda, którą zobaczyli na Wschodzie, prowadziła ich dalej, aż doszedłszy, stanęła nad [miejscem], gdzie było Dziecko. (...) Gdy weszli do mieszkania, zobaczyli Dziecko z Maryją, Jego matką. Wtedy upadłszy oddali Mu pokłon, a po otwarciu swych skrzydeł złożyli Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę”.

Skąd przybyli Trzej Królowie?

Pismo Święte nie mówi, ilu mędrców przybyło do Betlejem, ale jest mowa o trzech darach: złocie, kadzidle i mirrze. Rozpowszechniło się więc przekonanie, że mędrców było trzech. Jednak z tą liczbą było różnie. We wczesnych malowidłach możemy ujrzyć dwie, cztery lub sześć postaci, a u Ormian nawet dwanaście, lecz liczba trzech przeważa w tradycji Kościoła. Tak również podaje wczesnochrześcijański filozof i teolog Orygenes (ok. 186–254).

Skąd przybyli trzej mędrcy? Święty Mateusz mówił ogólnie – Mędrcy ze Wschodu. W tym czasie tym mianem były określane ziemie położone na wschód od rzeki Jordan. A więc Persja, Arabia, Chaldea (część Mezopotamii).

Mędrcy nie byli nazwani przez św. Mateusza. Ich imiona: Kacper, Melchior i Baltazar pojawiły się po raz pierwszy prawdopodobnie na mozaice z VI wieku w kościele San Apollinare Nuovo w Rawnie. Podaje te imiona w VIII wieku również wielki teolog Beda Czcigodny (675–735). Opisuje także ich wygląd. Melchior to siwobrody starzec, Baltazar to człowiek z czarną brodą i śniadą cerą,

a Kacper jest młodzieńcem bez zarostu. Wiek Mędrców zapewne symbolizuje trzy etapy ludzkiego życia.

Sztuka swoje humory ma...

Pokłon Trzech Króli w malarstwie religijnym należy już do kanonu. Niezliczone tysiące obrazów ukazują nam hołd składany narodzonemu Zbawicielowi. Jednak antropomorficzne przedstawianie Boga i świętych nie było uznawane przez pierwszych chrześcijan. Wrogie nastawienie do sztuki figuralnej wyplętywało z przestrzegania zakazu zawartego w Starym Testamencie. Z czasem, gdy chrześcijaństwo zaczęło się rozprzestrzeniać poza obszar Palestyny, następowała jego konfrontacja z innymi kulturami. Znaczenie sztuki figuralnej w cywilizacji grecko-rzymskiej było tak ogromne, że wpłynęła ona i na chrześcijan. Pewne jej elementy były inspiracją do kształtowania się własnej twórczości chrześcijan.

Przeniesienie stolicy Cesarstwa Rzymskiego w 330 roku do Bizancjum, przemianowanego na Konstantynopol, zwany również Nowym Rzymem, miało decydujące znaczenie w kształtowaniu się kultury chrześcijańskiej. Ogłoszenie Nowego Rzymu zapowiadało powolny, lecz nieuchronny podział Cesarstwa (395 r.), a to prowadziło do powstania odrębnych i odmiennych kultur: chrześcijańskiego Wschodu i chrześcijańskiego Zachodu.

To w sztuce bizantyjskiej Mędrcy zaczęli być przedstawiani jako postacie będące w różnym wieku. Ten sposób został później przyjęty przez artystów zachodnich.

Z upływającym czasem sceneria pokłonu stawała się coraz bardziej okazała. Rozbudowane kompozycje ukazywały nie tylko oddających pokłon władców, ale również towarzyszący im liczny dwór, fantazyjne szaty, czasami w orszaku dostrzegamy egzotyczne zwierzę. To wszystko podkreśla odległe pocho-

dzenie przybyłych. Dla współczesnych obecność „czarnego władcy” jest oczywista, lecz dopiero w XV w. zaczął być on obecny w orszaku.

Dzieciątka zostaje obdarowane. Królowie w hołdzie składają: kadzidło to dar dla Boga, mirrę odpowiadającą ludzkiej naturze Zbawiciela i złoto jako dar dla króla.

Ze świętem Objawienia Pańskiego wiąże się od przełomu XV i XVI wieku zwyczaj święcenia złota i kadzidła, a kredy od XVIII wieku. Kredą oznaczamy drzwi, pisząc nią K + M + B, na znak, że w naszym mieszkaniu przyjęliśmy Jezusa jako swojego Boga. Jest to publiczne wyznanie wiary.



W 2009 roku zorganizowano w Święto Trzech Króli po raz pierwszy od wielu lat przemarsz ulicami Warszawy | Fot. Dominik Rózański

Dziś, gdy toczy się walka o krzyż w przestrzeni publicznej, takie jej potwierdzenie nabiera szczególnego znaczenia. Litera K + M + B oznaczają inicjały imion Mędrców lub też mogą być pierwszymi literami łacińskiego zdania; (Niech) Chrystus mieszkanie błogosławi – *Chrystus Mansjonem Benedicat*. Dodajemy jeszcze aktualny rok.

Jak to dawniej w Polsce bywało

W dzień Trzech Króli istniał zwyczaj obdarowywania się prezentami. Był to dwunasty – ostatni z tzw. „szczodrych dni”. Po domach chodzili kołędnicy. Były to zazwyczaj kilkuosobowe grupki dzieci i młodzieży, przebrane za turonia, niedźwiedzia i oczywiście za trzech króli. Składali gospodarzom najlepsze życzenia, w zamian otrzymując „hojne dary”: przeróżne wypieki, a nawet trochę grosza, gdy się trafił szczodry gospodarz. W wielu polskich kołędach obecność Trzech Króli jest silnie zaznaczona.

Po magnackich i szlacheckich dworach – na pamiątkę darów, które Trzej Królowie ofiarowali Dzieciątku Jezus – dworzanie otrzymywali kosztowne podarki. W bogatych domach mieszczańskich i szlacheckich urządzano wybory „Migdałowego Króla”. Zabawa ta przywędrowała do Polski z zachodniej Europy. Uczestnicy poszukiwali ukrytego w ciastku migdała. Ten, który trafił na niego, zostawał obwoływany „Królem Migdałowym”, ciesząc się tym przywilejem do końca karnawału.

4 stycznia 2009 roku barwny i liczny orszak przeszedł ulicami Warszawy od Placu Zamkowego, poprzez Rynek Starego Miasta, do Rynku Nowego Miasta, gdzie postawiona była stajenka, a w niej w żłóbku leżało Dzieciątko Jezus. Oprócz Trzech Króli i liczego dworu atrakcją były zwierzęta, w tym dwa wielbłądy, stado owiec i konie.

Pierwszy od 300 lat w stolicy orszak Trzech Króli zgromadził blisko 10 tys. osób. Organizatorami uroczystości były: Centrum Myśli Jana Pawła II, Stowarzyszenie Rodziców Szkoły „Żagle” oraz Fundacja Świętego Mikołaja.

Kolejny orszak przeszedł tą samą trasą 3 stycznia 2010 roku. Miejmy nadzieję, że stanie się już tradycją Święta Trzech Króli. ■

Ks. prof. Henryk Mosing jako lekarz i kapłan pełnił pasterską misję od Ukrainy po Kaukaz i Syberię

Sługa Ewangelii

Jan Jaśniak

W styczniu mija sto lat od urodzin ks. prof. Henryka Mosinga, uczonego, epidemiologa, który zostawił po sobie okazały dorobek naukowy i wychował pokolenie riketsjologów z „lwowskiej szkoły Mosinga”, a jednocześnie lekarza społecznika, do dziś wspominanego przez setki ludzi, jako „dobrego pana doktora”. Przez lata mało kto wiedział, że ten autorytet w zakresie zwalczania chorób zakaźnych, zwłaszcza tyfusu, był księdzem, o którym kardynał Marian Jaworski podczas uroczystości jubileuszowych w katedrze lwowskiej powiedział, iż był jednym z filarów odrodzonego Kościoła na Ukrainie.

Wartości w rodzinie

Henryk Mosing przyszedł na świat 27 stycznia 1910 roku we Lwowie w rodzinie, gdzie tradycje lekarskie od pokoleń przechodziły z ojca na syna. Jego ojciec, Stanisław, był lekarzem wojskowym, medycynę skończył również młodszy brat, Ksawery, który po wojnie osiadł i praktykował w Bielsku-Białej. Ze względu na charakter pracy ojca wychowaniem pięciorga dzieci zajmowała się głównie matka – Olga, córka profesora matematyki na Politechnice Lwowskiej Placyda Dziwińskiego. Z pacierzem wpajała im głęboko zakorzenione w tej rodzinie przywiązanie do wiary rzymsko-katolickiej i Kościoła, od niej uczyli się wrażliwości na prawdę i piękno oraz szacunku do innych ludzi. Ojciec cenił zwłaszcza pracowitość, przywiązanie do tradycji patriotycznych, uczciwość i odwagę.

Wprowadzeniem w świat nowych wartości oraz pogłębieniem formacji religijno-społecznej był dla Henryka okres studiów. Po służbowym przeniesieniu ojca do Przemyśla musiał on

również zmienić szkołę średnią i z wyróżnieniem zdał maturę wiosną 1928 roku w II Państwowym Gimnazjum im. Prof. K. Morawskiego. W tym samym roku, zgodnie z rodzinną tradycją, podjął studia medyczne na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. Jego starszy brat, Kazimierz, studiował tam już na Wydziale Prawa i razem z nim zaczął uczestniczyć w spotkaniach Kongregacji Mariańskiej Akademików, lecz



Ksiądz dr Henryk Mosing

bardziej ujął go społeczny dynamizm i personalistyczny charakter Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”. Wkrótce stał się jednym z najaktywniejszych działaczy tego stowarzyszenia, włączył się w redagowanie pisma „Dyszel w Głowie”, angażował się w akademicki ruch liturgiczny i inicjatywy charytatywne podejmowane przez „Odrodzenie”. Zawiązane wówczas przyjaźnie, m.in. z Jerzym Turowiczem czy późniejszym

księdzem Aleksandrem Fedorowiczem, przetrwały lata i doświadczenia wojny.

Instytut prof. Weigla

Jeszcze jako student Henryk Mosing związał się z Instytutem prof. Rudolfa Weigla, odkrywcy metody hodowli zarasków tyfusu na żywym organizmie wszy i skutecznej szczepionki przeciwko tej groźnej wówczas chorobie. Po uzyskaniu dyplomu lekarza w 1934 roku został asystentem profesora i z zapalem młodego naukowca podjął prace badawcze, głównie nad epidemiologią duru plamistego, lecz także innych chorób zakaźnych z grupy tzw. pięciodniowej gorączki. W oparciu o te badania przygotował rozprawę doktorską „Badania epidemiologiczne i serologiczne nad durem plamistym”, którą obronił w maju 1937 roku w wieku 27 lat. Był już wówczas kierownikiem Centralnego Laboratorium Biologicznego Instytutu Higieny w Warszawie. Pełnił tę funkcję do wybuchu wojny, nie zrywając współpracy z Instytutem Lwowskim, z którym przeprowadzał badania terenowe oraz profilaktyczne akcje szczepienne.

W okresie okupacji obu najeźdźców prof. R. Weigiel mianował dr. Henryka Mosinga kierownikiem laboratorium Instytutu oraz swoim zastępcą do spraw naukowych. Był on już wtedy znanym w kraju i zagranicą naukowcem i autorytetem w zakresie epidemiologii. O zaufaniu, jakim go obdarzył, świadczy fakt, że to głównie Mosing i dr Anna Herzig decydowali o zatrudnieniu ludzi w Instytucie (zwłaszcza w charakterze karmicieli wszy), kiedy stał się on schronieniem dla ogromnej rzeszy polskiej inteligencji, członków ruchu oporu, młodzieży akademickiej. Dzięki odwadze i samozaparciu dr. Mosinga szcze-

panionka trafiała nie tylko do okupanta, ale także do oddziałów AK w okręgu lwowskim, getta warszawskiego, obozu przy ul. Janowskiej we Lwowie, a nawet KL Auschwitz. Szczepieniami objęto dzieci w sierocińcach, ludzi tzw. zwiększonego ryzyka, alumnów seminarium i osoby duchowne. Korzystając ze specjalnej przepustki, jako lekarz docierał, głównie wieczorami i nocą, do chorych pozbawionych często środków do życia lub ukrywających się, których leczył, dostarczał im niezbędne lekarstwa, a często wspierał materialnie i duchowo.

Nowe wyzwania

Pod koniec wojny Niemcy zlikwidowali Instytut Weigla, profesor został zmuszony do opuszczenia Lwowa, a Henryk Mosing pozostał w rodzinnym i ukochanym mieście, które powtórnie znalazło się pod okupacją sowiecką. W lutym 1945 roku w Przemyślu zmarł ojciec, rodzina została za Sanem, później rozproszyła się po Polsce. We Lwowie wzrosła liczba chorych potrzebujących pomocy „dobrego doktora”.

Władze radzieckie postanowiły reaktywować Instytut i uruchomić produkcję szczepionki metodą Weigla. Zadanie to powierzono dr. Mosingowi. Z przesłanek humanitarnych objął on kierownictwo naukowe placówki, która nosiła teraz nazwę Instytutu Epidemiologii. Skompletował nową i prężną kadrę warunkowo-badawczą, która pod jego kierownictwem podjęła studia epidemiologiczne i badania serologiczne nad tyfusem plamistym, nie tylko na obszarze dawnych ziem II Rzeczypospolitej, ale całej Ukrainy i republik sąsiednich, aż po Kaukaz i Syberię.

Zgodnie z ustawodawstwem sowieckim doktorowi najpierw odebrano tytuły naukowe, następnie je przyznano w 1948 roku. Nadano mu stopień kandydata nauk po dojściu do władzy Chruszczowa – doktora nauk Związku Radzieckiego. To głównie jego zasługą była likwidacja ognisk zachorowań na tyfus plamisty,

wynalezienie łatwego testu na wykrywalność zarazków tej choroby.

Jako naukowiec Henryk Mosing ma w swoim dorobku blisko 60 prac naukowych z zakresu bakteriologii i epidemiologii chorób zakaźnych, głównie tyfusu – w języku polskim, rosyjskim, ukraińskim i francuskim, setki referatów wygłoszonych lub opublikowanych w periodykach, recenzował wiele prac doktorskich i kandydackich przygoto-



Nagrobek ks. Henryka Mosinga na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie
Fot.Archiwum

wanych w różnych instytucjach i placówkach naukowych ZSRR, wykształcił i wypromował ośmiu własnych kandydatów nauk medycznych oraz został uznany za twórcę lwowskiej szkoły riketsjologów. Choć władze komunistyczne wiedziały, że jest człowiekiem wierzącym, nawet przeciwnikiem ideologicznym, nie mogły negować jego ogromnej wiedzy, pasji poznawczej i dorobku naukowego.

Niezwykłe powołanie

Ten głęboko religijny i mocno związany z Kościołem człowiek boleśnie

przeżywał skutki ateistycznej polityki nowego okupanta, walki wytoczonej przez władze komunistyczne obu obozów. Wiedział o aresztowaniach i zsyłaniu do gułagów setek księży, widział zamykane i bezczeszczone świątynie we Lwowie i innych miastach na Kresach, znał skutki wyjałowienia ducha za Zbruczem i w republikach zakaukaskich. Wspomagał i leczył duchownych, którzy potajemnie sprawowali obrządki albo zwolnieni z obozów starali się pełnić misję ewangelizacyjną. Przyjaźnił się z o. Rafałem Kiernickim OMF, którego poznał już jako kapelana AK pomagającego dostarczać szczepionkę i lekarstwa do leśnych oddziałów. Po powrocie ojca z sowieckich obozów wtajemniczył go w osobiste, bardzo skryte plany służenia Bogu i Kościołowi.

Pod koniec lat pięćdziesiątych Henryk Mosing postanowił zostać księdzem. To pragnienie nasiliło się na przełomie lat 1958–1959, gdy Mosing zajął się ciężko schorowanym biskupem wschodniego obrządku, Mikołajem Czarneckim, który po powrocie do Lwowa z łagrów próbował zorganizować podziemne struktury Kościoła grecko-katolickiego. Od niego w obecności o. Rafała otrzymał w nocy przed Trzema Królami w 1959 roku w prywatnym mieszkaniu święcenia tonsury, co przed *Vaticanium II* oznaczało przyjęcie do stanu duchowego. I nie wiadomo, jak dalej potoczyłyby się losy tego powołania, gdyby biskup Czarnecki nie zmarł trzy miesiące później.

Realna okazja otrzymania święceń kapłańskich pojawiła się dwa lata później. Wcześniej Henryk Mosing starał się o to u biskupów litewskich, ale wycofał się, gdy mu oznajmiono, że o tym fakcie trzeba powiadomić władze.

Dr Mosing po raz pierwszy po wojnie odwiedził Polskę w 1957 roku, żeby w Krakowie uczestniczyć w pogrzebie prof. Rudolfa Weigla. Nad jego trumną wygłosił mowę pożegnalną. Prawdopodobnie już wtedy swoje zamiary ujawnił arcybiskupowi Eugeniuszowi Baziakowi,

którego znał jeszcze jako metropolitę lwowskiego. Do drugiego spotkania doszło w 1959 roku. Wówczas rozmawiał również z ówczesnym biskupem pomocniczym Karolem Wojtyłą, który następnie zreferował sprawę oraz przekazał oficjalną prośbę doktora wraz z podaniem o zwolnienie od studiów teologicznych i udzielenie święceń kapłańskich prymasowi, kard. Stefanowi Wyszyńskiemu.

Oficjalnym powodem przyjazdu do Polski w 1961 roku była chęć odowiedzenia chorej siostry w Warszawie. Towarzyszył mu usynowiony chłopiec Władysław Łukasiewicz-Mosing, którego profesor wykształcił później na lekarza. We wzruszającej rozmowie z prymasem Wyszyńskim pięćdziesięcioletni alumn szczerze przedstawił powody, dla których pragnie zostać kapłanem, oraz nakreślił sytuację Kościoła na Ukrainie. Zamiast spodziewanego egzaminu Henryk Mosing usłyszał jedynie pytanie kardynała: „Czy pan wie, na co pan idzie?”

W pełnej tajemnicy, w kaplicy sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża w Laskach nocą 20 września 1961 roku kard. S. Wyszyński wyświęcił go na diakona, a kolejnej nocy, w liturgiczne święto św. Mateusza Apostoła i Ewangelisty, Henryk Mosing otrzymał święcenia kapłańskie. Odtąd pełniąc przyjęte obowiązki, używał pseudonimu Ojciec Paweł przez wzgląd na duchową bliskość postaci apostoła narodów. Jedynymi świadkami tego zdarzenia byli zakrystianka s. Teresa Landy i – według pewnych relacji – długoletni przyjaciel, ks. Aleksander Fedorowicz. Istnieją jednak przesłanki, że drugim świadkiem był ks. Antoni Marylski.

Misja

Kiedy Henryk Mosing jako lekarz odwiedzał we Lwowie ludzi schorowanych, często starych i opuszczonych – zwłaszcza po 1945 roku i po masowych wysiedleniach Polaków – stwierdzał, że wielu z nich bardziej aniżeli pomocy medycznej potrzebuje wsparcia duchowego.

Ojciec Paweł mógł – kiedy się nadarzyła okazja – pomagać ludziom jako lekarz i jako kapłan. Korzystając również

z możliwości służbowych wyjazdów na bezkresne tereny sowieckiego imperium – od Lwowa, Wołynia, Białorusi i Mołdawii, po Kaukaz, Chabarowski Kraj i Syberię – przeważnie, kiedy pojawiały się sygnały o zachorowaniach na tyfus, lecz także jako konsultant naukowy czy uczestnik sympozjum, spotykał ludzi, którzy od lat nie mieli możliwości kontaktowania się z księdzem katolickim. W ukryciu udzielał im sakramentów świętych, ewangelizował, po domach odprawiał Msze Święte.

Po przejściu na emeryturę w 1973 roku wyjazdy duszpasterskie przybrały zorganizowane formy, były ukierunkowane tam, gdzie pojawiła się pilnie potrzeba obsłużenia większej liczby wiernych albo kiedy go o to porosili księża mający zezwolenie na działalność duszpasterską. Bywało, że zwolniony z łagru kapłan nie miał takiej „priwiezki”, więc działał nielegalnie, bo tego potrzebowali wierni. Wtedy ryzyko dekonspiracji było dużo większe. Ksiądz Mosing był jakby „pogotowiem duchowym”, potrafił spowiadać kilkanaście godzin bez przerwy, potem zmieniał miejsce, nauczał, chrzczył, odprawiał Mszę Świętą i znów spowiadał. Wspierał również duchowo i materialnie księży greckokatolickich i ich rodziny.

Już jako emeryt odwiedził Kraków i tamtejszego kardynała metropolitę. Przyszły papież z uwagą przyjął wiadomość, iż jeszcze podczas pracy w Instytucie ks. Henryka uczył łaciny, greki, a nawet teologii moralnej kilku chłopców, którzy tam pracowali. Wykorzystywał w tym celu oddział szczególnie zagrożony epidemiologicznie, do którego nie miały wstępu nawet kontrole sanitarne. Karol Wojtyła zachęcił go wówczas, by w tych warunkach, z zachowaniem ostrożności, próbował przygotować młodych ludzi do dawania szczególnego świadectwa wiary, formować ich jako przyszłych ludzi Kościoła. To dało początek ukrytej „Wspólnocie pod wezwaniem św. Wawrzyńca”, która skupiała wokół niego młodych chłopców chcących służyć Bogu – formy zakonspirowane-

go seminarium duchowego. Ponieważ istniała obawa, że w Instytucie władze wpadną na jego trop, ks. Henryk zakupił mieszkanie w domu przy dawnej ul. Kochanowskiego 82 (dziś K. Lewickiego) we Lwowie, gdzie mógł przyjmować chorych i w miarę bezpiecznie pracować z młodzieżą. Kilku z jego wychowanków zostało wyświęconych na księży, niektórzy, jak obecny sufragan lwowski ks. Leon Mały, w tajemnicy, bez kończenia studiów seminaryjnych.

Po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości i reaktywowaniu administracji kościelnej wielu młodych księży już jako alumni seminarium, w którym ks. prof. Mosing wykładał łacinę i grekę, znalazło się pod niezwykłym urokiem i głębokim wpływem duchowym Ojca Pawła. Jego mądrej rady poszukiwali kapłani przybywający z Polski młodzi prezbiterzy z Rygi, aspiranci do stanu duchowego. Ten niezwykle skromny i słaby fizycznie człowiek miał niespożytą energię duchową, potrafił zjednywać serca, często zarażać humorem, ale i onieśmielać pokorą, głębią życia wewnętrznego. Był człowiekiem modlitwy i cierpienia. Nieogająca się latami rana na nodze utrudniała mu chodzenie, a pięć lat przed śmiercią, po rozległym wylewie i częściowym paraliżu, praktycznie nie wstawał z łóżka. Ostatnią Mszę Świętą odprawił 13 listopada 1999 roku. Dwa tygodnie później, po wewnętrznym krwotoku odszedł na spotkanie z Panem.

Uroczystościom pogrzebowym na Cmentarzu Łyczakowskim przewodniczył jego wychowanek, bp Leon Mały, który na zakończenie homilii powiedział m.in.: „Ksiądz Doktor nie umiał cierpieć tylko trochę, chciał cierpieć dużo, nie umiał dawać trochę, ale oddawał całe serce każdemu. Jak Chrystus jest cały w każdej cząsteczce, tak on dla każdego dawał wszystko”. I nazwał ks. Mosinga Wawrzyńcem naszych czasów. Ktoś inny napisał, że Lwów pożegnał człowieka sprawiedliwego, męczennika wiary. Po dziesięciu latach od śmierci można również powiedzieć, że kandydata na ołtarze. ■

Gniezno, nasze religijne i narodowe Gniazdo — jak zwykł mawiać Wielki Prymas Tysiąclecia — stało się fundamentem naszej religijnej i narodowej tożsamości

Prymasostwo wróciło do Gniezna

Ewelina Goździewicz

19 grudnia 2009 roku w Gnieźnie miała miejsce inauguracja posługi prymasowskiej Jego Eminencji księdza arcybiskupa Henryka Muszyńskiego. Uroczystości rozpoczęły się w Teatrze im. Aleksandra Fredry konferencją naukową, podczas której podsumowano dorobek Prymasa Józefa Glempa w trudnym okresie przełomów ustrojowych w Polsce.

Przygotowano dwa wykłady: „Próba podsumowania posługi prymasowskiej Jego Eminencji ks. kard. Józefa Glempa”, który przedstawił prof. Jan Żaryn z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, oraz „Prymasostwo polskie dwudziestego wieku” ks. prof. Stanisława Wilka, rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. O znaczeniu prymasostwa w trudnej historii Polski mówił minister Władysław Stasiak, szef Kancelarii Prezydenta RP.

Po referatach kardynał Józef Glemp złożył życzenia swojemu następcy, by w czas pokoju Kościół mógł służyć duchowemu rozwojowi i godności ojczyzny. Głos zabrał także arcybiskup Józef Kowalczyk, nuncjusz apostolski w Polsce, który życzył nowemu prymasowi, żeby wzbogacił duchowym autorytetem całą Polskę.

W uroczystościach, oprócz zaproszonych hierarchów kościelnych, brali udział również przedstawiciele władz państwowych, wojewódzkich i samorządowych, a także przedstawiciele Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” – Ziemowit Gawski oraz Edward Frąckowiak.

Po zakończeniu konferencji w Katedrze Gnieźnieńskiej była koncelebrowana uroczysta Msza św. inauguracyjna prymasowską posługę pod przewodnictwem Prymasa Polski księdza arcybiskupa Henryka Muszyńskiego. Nowy Prymas przywdział historyczne szaty liturgiczne: czerwono-złotą mitrę, wykonaną w Rzymie w 1777 roku oraz utrzymany w podobnych barwach atłasowy ornat, wykonany naj-

prawdopodobniej we Francji w XVIII wieku i ufundowany przez biskupa krakowskiego Jana Lipskiego. Ponadto XIII-wieczny pierścień należący najprawdopodobniej do arcybiskupa Jakuba Świnki, XIX-wieczny krzyż biskupi kardynała Mieczysława Halka-Ledóchowskiego oraz pastorał kardynała Stefana Wyszyńskiego wykonany na Tysiąclecie Chrztu Polski.

stał również w obronie krzyża, mówiąc: „Krzyż – znak i symbol chrześcijaństwa – jest równocześnie znakiem sprzeciwu po wszystkie czasy. Tym razem jednak jest inaczej. Obecności krzyża w szkole publicznej odmawia Europejski Trybunał Praw Człowieka – i to w imię prawa – ogłaszając: »Krzyż w szkole publicznej łamie wolność religijną uczniów i prawa rodziców do wychowania dzieci zgodnie z własnym przekonaniem«. To musi rodzić ból i sprzeciw tych, dla których krzyż jest znakiem wiary i największą świętością. Wolność jednych – którym przeszkadza krzyż – kończy się tam, gdzie gwałcone jest prawo do wolno-



Podczas inauguracji prymasostwa abp. Henryka Muszyńskiego w katedrze gnieźnieńskiej

Fot. Małgorzata Gniewkowska

W trakcie Mszy św. używany był także kielich zwany kielichem św. Wojciecha pochodzący z przełomu X i XI wieku.

W czasie homilii ksiądz arcybiskup Henryk Muszyński podkreślił, iż „męczennicka śmierć św. Wojciecha – jest fundamentem Kościoła w Polsce”. Prymas

ści wyznania drugich. Nikt nie oczekuje, a tym bardziej nie zmusza tych, którzy myślą i wierzą inaczej lub w ogóle nie wierzą, żeby oddali cześć krzyżowi. Oczekujemy jednak uszanowania naszych przekonań, symboli naszej wiary i naszych świętości, do których należy także krzyż”.

Powołanie Józefa jest obietnicą i wyrazem ogromnej ufności, jaką Bóg składa w człowieku

Święty Józef – patron na nasze czasy

Agnieszka Jaroszewicz

Kiedyś szukałem znanego fachowca, mojego przyjaciela, w jego miejscowości. Pomimo moich opisów, ludzie nie wiedzieli, o kogo chodziło. W końcu ktoś powiedział: „A, to mąż takiej, a takiej kobiety”. Gdy opowiedziałem o tym mojemu przyjacielowi, zaczął się śmiać i skomentował: „Tak to jest, gdy ktoś ma zbyt piękną żonę!”. Łatwo jest zrozumieć, że przy żonie takiej jak Maryja, przy synu takim jak Jezus, cała uwaga była nieustannie zwrócona na nich. Święty Józef musiał za to zapłacić.

Przytoczoną powyżej anegdotę opowiedział kiedyś pewien teolog, uzasadniając fakt, że święty Józef jest tak mało znany. Mamy jednak wyjątkowe szczęście, gdyż w Polsce, a konkretnie przy Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu, powstało Centrum Józefologiczne. Inne takie centra znajdują się w Valladolid (Hiszpania), Montrealu, Meksyku, Salwadorze, Santiago (Chile), w Niemczech, we Francji i na Malcie. Od 27 września do 4 października do Kalisza przyjechało wielu znanych józefologów z całego świata, żeby uczestniczyć w jubileuszowym X Międzynarodowym Kongresie Józefologicznym, który odbył się pod hasłem „Święty Józef, patron na nasze czasy”. Prelegenci podejmowali tematy związane z osobą ziemskiego ojca Zbawiciela, nie tylko z perspektywy teologicznej, ale i socjologicznej, antropologicznej, historycznej oraz artystycznej. Ten niezwykle święty może stać się inspiracją dla współczesnych chrześcijan. Nie bez powodu 8 grudnia 1870 roku papież Pius IX ogłosił opiekę św. Józefa nad Kościołem powszechnym, wszak, jak głosił Leon XIII, „Dom świętej Rodziny, którym zarządzał św. Józef z jakby ojcowską władzą, zawierał zaczątki rodzącego się Kościoła”. A dodajmy, że nie zamyka się to w obrębie Kościoła katolickiego.

Codziennie do kaliskiego sanktuarium przybywali licznie pielgrzymi, żeby powierzyć się świętemu opiekunowi – kapłani, siostry zakonne, seminarzyści, rodziny, bractwa św. Józefa, młodzież.

Warto przypomnieć, że poza opieką roztaczaną nad całym Kościołem liczne są grupy, które uważają go za swojego szczególnego patrona – jest wzywany jako opiekun dzieci, sierot, wychowawców, dążących do doskonałości, dziewic,

nych i poszukujących pracy. Jego wzywa się przy łożu chorych i umierających. Wszyscy wymienieni odkryli w postaci świętego cieśli z Nazaretu rys cenny dla swojej kondycji.

Wizerunki św. Józefa

Obraz św. Józefa, który najczęściej staje nam przed oczami, to z pewnością dostojny staruszek ciągnący osiołka, na którym siedzi Matka Boża z Dzieciątkiem, ukrywający się w cieniu Bogarodzicy w stajence betlejemskiej, skulony



„Święta Rodzina z ptaszkiem”, obraz Bartolomé Murillo

młodzieży, powołań kapłańskich, narzeczonych, małżonków, ojców, rodzin chrześcijańskich, ubogich, potrzebujących mieszkania, uchodźców, emigrantów, wygnańców. Jest szczególnym patronem robotników, zwłaszcza stolarzy, cieśli, rzemieślników, a także bezrobot-

gdzieś w kącie lub oddany pracy fizycznej. Nie tylko artyści mieli problem z tą postacią. Wizerunek został utrwalony w kulturze już wcześniej, z co najmniej dwóch powodów: po pierwsze, czczony jako patriarcha nie mógł nie mieć dostojności starszeństwa, srebra na

skroniach, co było od czasów Starego Testamentu synonimem mądrości i autorytetu; po drugie, wiernym nie mieściło się w głowie, i to pokutuje chyba do dziś, że młody człowiek, zakochany i pełen marzeń mógłby żyć w dziewiczym małżeństwie. Okazywało się bardziej do przyjęcia widzieć go jako dużo starszego od Maryi, a nawet... wdowca, mającego dzieci z pierwszego małżeństwa! To drugie wyjaśniało od razu wzmianki o „braciach” Jezusa, ale prowadziło do rozpowszechnienia się wręcz satyrycznych przedstawień młodej, pięknej dziewczyny i starca, przypominającego raczej Jej dziadka niż męża. Już nie wspominając o tym, jak próby „uczłowieczania” głowy Świętej Rodziny raczej zniechęcają wiernych do tego niezwykłego świętego. Ukazywany jest jako słaby człowiek, który wątpi w wierność swojej małżonki, a z dobrego serca zamierza potajemnie ją „oddalić”. Wtedy zjawia mu się anioł, który wyjaśnia zaszłą sytuację, stając w obronie Dziewicy. Niektóre filmy pozostawiają nam w wyobraźni Józefa wiecznie zbuntowanego. Wspomnę tu film „Maryja, córka swojego Syna”, który wykorzystując opowieści apokryficzne, ukazuje Józefa protestującego przeciwko losowi męża mającego „Żonę, która nie jest jego żoną, i Syna, który nie jest jego synem”. Z drugiej strony widzimy przepiękną scenę śmierci świętego, na długo zapadającą w pamięć.

Istnieją jednak jeszcze inne odmienne, nie tak już dostojne, a bardziej wydawać by się mogło życiowe wizerunki św. Józefa. W jednej z muzealnych ekspozycji madryckiego Prado znajduje się obraz XVII-wiecznego malarza hiszpańskiego Bartolomé Murillo, zatytułowany *Święta Rodzina z ptaszkiem*. Ojcowska czułość bijąca z wizerunku świętego, uśmiech na jego twarzy, a do tego radosna, dziecięca zabawa małego Jezusa, mogą wprawić w najwyższy zachwyt. Obok widniały dzieła podpisane innymi, wielkimi nazwiskami tego czasu: Francisca Zurbarána, José Ribery’ego czy Diego Velázqueza. Hiszpański barok „odkrył” św. Józefa.

Święta pokora

Można zaraz śmiało dodać, że wielcy artyści się nie pomylili. Święty Józef miał wiele powodów do radości, którą mógł wyrazić z całą energią, jaką zdolny jest wykrzesać z siebie dwudziestoletni, a bardzo dojrzały duchowo młodzieniec. Właśnie o radościach św. Józefa mówiła podczas kongresu polska józefitka, siostra Dolores Siuta. Przede wszystkim trzeba zrewidować odczytanie perykopy



„Święta Rodzina”, obraz Diego Velásqueza

biblijnej rozpoczynającej ewangelię Mateuszową, mówiącej o zwiastowaniu św. Józefa (Mt 1,1–18). Kiedy we śnie anioł zwraca się do niego: „Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki, albowiem z Ducha Świętego jest To, co się w Niej poczęło (...)”, nie chodzi o skłonienie mężczyzny do podjęcia właściwej decyzji, lecz o dodanie mu otuchy, by nie bał się realizować własnych marzeń, w które z ogromną siłą wszedł Bóg. Wykładnia egzegetyczna podaje, że Józef nie tyle zamierzał oddalić żonę, co myślał usunąć się po cichu z życia Wybranej przez Najwyższego. Nie czuł się godny mieć tak pełny udział w wielkim planie Bożym, w który uwierzył. Nie chciał uzurpować sobie prawa do bycia ojcem Dziecka, którego prawdziwym ojcem jest sam Bóg. Był gotowy zrezygnować z własnych pragnień. Słowa „nie bój się”, skierowane do niego we śnie, przypominają więc sytuację, w jakiej znalazł

się Mojżesz czy inni wielcy Starego Testamentu, załęknieni interwencją Boga w ich życie, szczególnie pozostawianiem w obliczu Jahwe. Bóg daje do zrozumienia młodzieńcowi, że nie chce przekreślić jego marzeń, lecz wypełnić je obecnością swojego Syna. Józef musi przewyciężyć swój pełen szacunku strach, gdyż jego obecność nie jest przeszkodą dla wypełnienia zbawczego planu, lecz jednym z warunków jego wypełnienia. Józef musi odważyć się przyjąć ojcostwo wobec Mesjasza, a w zamian otrzymuje obietnicę cudownej drogi wiary.

Powołanie Józefa jest obietnicą oraz wyrazem przeogromnej ufności, jaką Bóg potrafi złożyć w człowieku. Prostym człowieku ze względu na niskie pochodzenie (choć z rodu Dawida), lecz dojrzałym osobowością i duchem. Dojrzałym, a przecież nie doskonałym. Oto fenomen świętości. W zasadzie pozostaje mu postawa czynnego milczenia, wsłuchania w głos Boga, co też gorliwie czyni, oraz ciągle przewyciężanie w sobie dzięki wierze i miłości ludzkich rozterek w obliczu tak ogromnej misji, jaka zostaje mu powierzona. Wracając do radości Józefa, wyobraźmy sobie, jak wielkim szczęściem musiało być jego spotkanie z Oblubienicą po tym przebudzeniu, które – zgodnie z wykładnią egzegetyczną – jest znakiem powrotu do życia. Moment ten jest początkiem ich wspólnego oczekiwania, wspólnego adwentu. Święty Józef, który rzeczywiście poczuł się zawstydzony pięknnością swojej Żony, został powołany, żeby zbudować Rodzinę zaprojektowaną przez Stwórcę od Początku i przywrócić właściwy sens miłości oblubieńczej. ■

Referaty z tegorocznego kongresu oraz wiele innych materiałów można znaleźć na stronie www.jozefologia.pl. Warto pytać także o publikację Centrum Józefologicznego w Kaliszu: *Święty Józef – patron na nasze czasy*, zawierającą dokumenty Kościoła i inne studia dotyczące postaci św. Józefa. Treści zawarte w niniejszym artykule są oparte między innymi o badania zaczerpnięte z tych źródeł.

Kapłani powinni mieć zawsze perspektywę nieba dla swoich wiernych

Pokazać Niebo

Katarzyna Szczepanek

Papież Benedykt XVI ogłosił rok kapłański w 150. rocznicę śmierci proboszcza z Ars, Jana Marii Vianneya. Ten ksiądz nie był uczonym teologiem, gwiazdą błyszczącą na kościelnym niebie. Co mówił w konfesjonale, bo siedział tam godzinami i przychodziły do niego tłumy. Mówił, czerpiąc z doświadczenia swojej relacji z Bogiem. Kapłan powinien traktować wiernych jak ludzi rozumnych, których można wprowadzać w arkana teologii. Ale przecież chodzi o to, by spotkanie z kapłanem autentycznie przybliżało nas do Boga, a nie tylko do zrozumienia niezrozumiałego, o czym można dyskutować, ale czego nijak nie da się wprowadzić w życie.

Na mojej drodze stało wielu księży. Wspominam kapłana, który podczas kryzysu wiary odpowiadał mi kilka razy na te same pytania i nigdy nie powiedział: „Przecież już o to pytałaś”. Wspominam innego, który starotestamentalnych bohaterów pokazywał jak ludzi podobnych do nas, i jeszcze innego, którego twórcze interpretacje Biblii odsłaniały nowe horyzonty, a zawsze mówiły o mnie. Wspominam też innych kapłanów, których wolałabym nie wspominać, a którzy również sprawowali wielkie Boskie tajemnice.

Przypomniałam sobie prowadzącego kiedyś rekolekcje ojca jezuitę. Nie robił na mnie wielkiego wrażenia, nic nie zapowiadało duchowej rewolucji. Po konferencji przyszedł jednak czas na pytania. I wtedy zobaczyłam, że dla tego kapłana przyjaźń z Bogiem to nie mało zrozumiały slogan. „Gdy rozważałem wstąpienie do zakonu – opowiadał – Ewangelia wciąż mówiła mi o trudnościach. Zapytałem Boga dlaczego. A Bóg mi na to, że życie w zakonie nie będzie łatwe i On chciałby wiedzieć, czy na pewno chcę tę drogę wybrać. A Ty – czego oczekujesz, Boże – zapytałem. Że wybierzesz zakon – odpowiedział Pan. No to nie ma o czym mówić, wybieram”.

Mówił to tak, jakby rozmawiał z kimś, kto siedział obok, jak rekolektanci obok rekolekcjonisty.



Kapłan ma pokazywać ludziom drogę do Nieba | Fot. Artur Stelmasiak

Bóg zawsze ma dla człowieka plan A i plan B – nie jesteśmy zdeterminowani. I wiem, że gdybym nie wybrał zakonu, Bóg też by mi błogosławił.

Pomyślałam, że to uwalniające. Akurat odeszłam z pewnej wspólnoty i odczuwałam lęk, że zeszlą z drogi prze-

znaczony mi przez Boga, tracąc szansę na szczęście, a może i na zbawienie.

Ale to jeszcze nie koniec spotkania z kapłanem – przyjacielem Boga, jak Mojżesz czy Abraham, którzy rozmawiali z Panem twarzą w twarz.

Z Bożą wolą nie jest tak, że wstaję rano, stoję na baczność i pytam Boga, co mam dzisiaj robić. Bóg wydaje mi dyspozycje, mówię: „Tak jest!” i spieszę je realizować. Przeciwnie, wstaję rano, a Bóg pyta: „Co chciałbyś dzisiaj robić?”. Mówię, jakie mam plany, i pytam Pana, co On na to. Potem słucham Jego odpowiedzi.

Bóg, który pyta mnie, co chciałabym robić, który daje pierwszeństwo moim zamiarom, a dopiero potem wypowiada się na ich temat. W jakiej zażyłości z Bogiem trzeba być, by coś takiego powiedzieć? Nie przypomina to wyuczonych formułek. To miłosne doświadczenie, które powala – i uwalnia.

Jaki ma być kapłan?

Z okazji roku kapłańskiego napisało wiele o tym, jakich księży chcielibyśmy mieć.

Ksiądz musi zawsze mówić prawdę – nawet niewygodną. Musi wychodzić do ludzi, którym z Bogiem jest nie po drodze. Takie oczekiwania wielu chrześcijan wyraził na łamach jednej z gazet dziennikarz Bogdan Rymowski. Ksiądz powinien rozumieć ludzi, nie wynosić się ponad innych, a zarazem mieć czas na odpoczynek i rozwój, by mógł być szczęśliwy – dodała dziennikarka Ewa Czaczkowska. Kapłan według serca Jezusowego to kapłan cierpliwy – stwierdził jeden z księży. Dla innego najważniejsza w kapłaństwie jest wierność – w małych i wielkich spra-



Kapłan wprowadza wiernych w arkana teologii | Fot. Artur Stelmasiak

wach. Wierność Chrystusa, wierność kapłana to także hasło kapłańskiego roku.

W liście do kapłanów na rozpoczęcie roku kapłańskiego papież Benedykt XVI cytuje Jana Vianneya, który podkreślał, że bez kapłanów Kościół nie przetrwa. Choć wszyscy wierzący są ludem kapłańskim, tylko na słowa kapłana – nawet najbardziej grzesznego – chleb zamienia się w Ciało, a wino w Krew Chrystusa. „Zostawcie parafię na dwadzieścia lat bez kapłana, a będą czcić w niej zwierzęta...” – mówił święty. Papież kładzie nacisk na świadectwo życia proboszcza z Ars, które w porewolucyjnej Francji wiodło ludzi do nawrócenia. Zachęcał do uczestnictwa w Mszy Świętej, celebrując ją jak spotkanie z Oblubieńcem. Zapraszał do spowiedzi i w konfesjonale był dostępny przez kilkanaście godzin dziennie. Namawiał do adorowania Najświętszego Sakramentu, a kto skorzystał z zaproszenia, spotykał na adoracji swojego proboszcza. Nie zapominał też o materialnych potrzebach parafian. Przecież i Chrystus, który mówił o Królestwie Bożym, pamiętał, że człowiek potrzebuje również zdrowia i chleba. Wzorem Chrystusa każdą osobę traktował indywidualnie. Nie posługiwał się schematami, lecz – rozpoznając miejsce, w którym znajduje się penitent na drodze do Boga – poszukiwał najwłaściwszego sposobu opowiedzenia mu o Bożej Miłości. Uważał wreszcie, że kapłan musi

brać udział w kosztach odkupienia ludzi, co praktykował przez umartwienia i posty wynagradzające grzechy świata. Papież podkreśla, że jak za czasów świętego racjonalizm, tak dziś relatywizm chce zająć miejsce Boga. Tymczasem żadna z tych idei nie odpowiada na egzystencjalne pytania człowieka. W poszukiwaniu odpowiedzi rola kapłana jest wielka.

Ksiądz-świadek był i jest niezbędnym. Apostołowie byli świadkami i to najbardziej przyciągało ludzi do Kościoła. Ale i pierwsi chrześcijanie byli świadkami. „Zobaczcie, jak oni się miłują” – mówił o nich. Droga wiary musi jednak prowadzić od zachwytu świętym kapłanem do wiary dojrzałej, przyjmującej także księdza grzesznego, który może irytować jako człowiek, ale nie może zniechęcić do Kościoła – do Boga.

Z pewnością nie jest łatwo być kapłanem. Przecież to oni, powołani do rzeczy wyjątkowych, są najbardziej narażeni na demoniczny atak. Nie jest zatem przesadą wołanie o szczególne modlitwy za nich. Ten śliski grunt i wąską ścieżkę kapłańskiego stanu dostrzegają sami zainteresowani: „Od nierozważnego wejścia na służbę Kościoła, Od grzechu świętokradztwa, Od ducha niepowściągliwości, Od pogoni za pieniądzem, Od wszelkiej chciwości, Od złego używania majątku kościelnego, Od miłości świata i jego pychy, Od niegodnego sprawowania

świętych Tajemnic, Wybaw nas, Jezu!” – mówi Litania Do Chrystusa Kapłana i Żertwy.

Cel kapłaństwa

Dwa elementy kapłańskiego powołania powtarzają się w refleksjach księży i świeckich: wiara i osobista relacja z Bogiem. Dla ks. Marka Kubiaka kapłańska tożsamość to przyjaźń z Jezusem. Ona pozwala wskazywać wiernym drogę do Nieba i samemu nią kroczyć, mimo przeszkód. „Panie, przymóż nam wiary!” – prosili apostołowie Jezusa. I kapłan powinien stale o to prosić – mówi ksiądz. Zachęty do wchodzenia w przyjacielską relację z Jezusem i wskazania drogi do Nieba oczekują od księży świeccy. I znów staje mi przed oczami jezuita – przyjaciel Boga. Bóg pokazał mi Niebo – mówi w taki sposób, jakby pokazał mu sąsiedni pokój. Zdziwienie, niedowierzanie. Jak wygląda Niebo? W Niebie jest taka miłość, pokój i wolność, jakich nie ma na Ziemi. W Niebie przebywamy sam na sam z Panem, ale możemy też spotkać się z drugim człowiekiem i każde spotkanie jest wspaniałe – nów nie jest taki jak na Ziemi. Tęsknię za Niebem, chciałbym już tam być – kończy kapłan.

Czy ostatecznym zadaniem księdza nie jest pokazanie ludziom Nieba? Pokazać Niebo – już tu, na Ziemi? Nie chodzi o to, by mieć Niebo na Ziemi, by za Niebem nie tęsknić. Chodzi właśnie o to, by rzeczywiście za Niebem zatęsknić, jak św. Paweł, który – poznawszy Boskie tajemnice – mówił: „Dla mnie umrzeć to zysk” i jak ów jezuita, któremu Bóg pozwolił zobaczyć Niebo. By jednak zatęsknić, trzeba dołożyć starań, aby poznać Pana Boga, który ma plan A i B, w razie czego – plan C i plan D; który respektuje moją wolność i nie obraża się, gdy wybiorę inaczej, niż On by chciał; który nie odrzuca mnie, co najwyżej pokazuje mi konsekwencje wyboru; który z zainteresowaniem pyta: „Co chciałbyś dzisiaj robić?”, który – jak mówi psalmista – „daje mi poznać wszystkie drogi życia, ale napełnia mnie radością tylko przed Swoim Obliczem”.

Duch ludzki ożywiony Dobrą Nowiną wyrażał się w przeszłości i wciąż wyraża się w kulturze, chociaż musi się konfrontować z wrogimi mu tendencjami

Od dydaktyzmu do obrazowania tajemnic wiary

Adam Wątróbski

Można powiedzieć, że istnieją trzy filary cywilizacji europejskiej: chrześcijańska tradycja religijna, prawo rzymskie i filozofia grecka. Przez wieki aż do czasów renesansu wyznaczały one kierunek myśli i działania mieszkańców Starego Kontynentu. I chociaż nastąpiła stopniowa erozja światopoglądu kolejnych pokoleń od czasu reformacji, przez Rewolucję Francuską, aż po XX wiek, w którym dwie wielkie wojny dokonały spustoszeń materialnych i duchowych, sztuka zaczęła się przemieniać w antysztukę, a życie religijne, szczególnie na zachodzie Europy, uległo sptyceni i deformacji, to jednak chrześcijański wpływ na kulturę pozostaje niekwestionowany.

Twórczość artystyczną można potraktować jako wyraz kondycji człowieka.

W tej perspektywie ostatnie stulecie jest czasem zagubienia, szukania i tworzenia nowych sensów. Jednak zdarza się, że i współcześnie ekspresja artystyczna staje się narzędziem wyrazu wiary religijnej. Znakomitym przykładem może być tutaj Kazimierz Pawłowski (ur. 1957), w młodości bezdomny narkoman, alkoholik i przestępca, dziś człowiek świadomy ocalającego działania łaski, poeta i malarz (laureat licznych wyróżnień artystycznych), autor amatorskiego filmu „Bezdomność”, który w 2008 roku zdobył I nagrodę na Świnoujskim Konkursie Filmowym.

Malarskie prace artysty zostały zebrane w albumie „**Surrealizm sakralny, czyli ewangelizacja przez sztukę**”. Na jego obrazach widać jednocześnie zadumę i ból. Lecz smutna, niekiedy wręcz nienaturalnie zdeformowana twarz Zbawiciela wyraża jednocześnie radość. Talent dany artyście ujawnia się w umiejętności ukazania na obliczach przedstawianych przez niego postaci Jezusa i świętych głębokich emocjonalno-duchowych treści, pozwala mu zaprosić odbiorcę do refleksji o tym, co tkwi głęboko w duszy każdego człowieka.

Zastanawiający, z punktu widzenia historii surrealizmu, jest właśnie sakralny

charakter prac Pawłowskiego. Pomijając wczesne obrazy Salvadora Dali, którego



Widok prezbiterium kościoła św. Stefana w Moguncji (Niemcy) z witrażami Marca Chagalla

twórczość (mając na uwadze jego pierwszy okres działalności artysty, przed 1928 rokiem, kiedy to Dali przeniósł się do Paryża) trudno uznać za surrealistyczną, nie było w dziejach tego nurtu miejsca na wyrażanie treści religijnych. Zaintereso-

wany marzeniami sennymi surrealizm siłą rzeczy wchodził w teoretyczne korespondencje z rodzącą się psychoanalizą, a ta – przynajmniej w wersji freudowskiej – widziała w religii przejaw choroby psychicznej. Znany jest incydent, gdy żona jedynego chyba katolika wśród surrealistów – René Magritte’a – przeżyła upokorzenie z powodu zachowania teoretyka ruchu André Bretona, który na spotkaniu artystów zerwał z jej szyi zawieszony krzyżyk.

Wracając do Pawłowskiego, jego twórczość można traktować jako wyraz przewyciężenia swoistego impasu, sprawia ona bowiem, że należy zapytać, czy surrealistyczny sposób obrazowania jest zarezerwowany dla sztuki świeckiej albo obrazoburczej (na przykład w wydaniu francuskiego pisarza, autora licznych grafik nawiązującego do surrealizmu – Rolanda Topora). Oczywiście, sprawa jest tutaj dyskusyjna, lecz gdyby uznać, że ta forma wypowiedzi może się stać kanałem przekazu treści o charakterze religijnym, to z pewnością odezwałyby się głosy krytyczne...

Różne funkcje obcowania ze sztuką sakralną

Patrząc na rzecz w perspektywie historycznej, można powiedzieć, że obcowanie z sakralną sztuką pełniło różnorakie funkcje. Przede wszystkim miało pomóc człowiekowi wejść w relację z Bogiem. W ostatecznym rozrachunku nie chodzi przecież o to, aby obraz sam stawał się przedmiotem zainteresowania, lecz aby odbiorca mógł poprzez obcowanie ze sztuką przekroczyć wymiar zmysłowy i wznieść się na poziom osobowej relacji z Bogiem czy to przez pogłębioną refleksję nad tematem

przedstawionym w malarstwie (dlatego tak częste u twórców sztuki dawnej uwiecznianie na obrazach biblijnych scenek rodzajowych), czy to przez uświadomienie sobie realnej obecności Osoby, przed którą stawał na modlitwie.

Druga sprawa to wytworzenie odpowiedniej atmosfery. Nie zawsze przecież obraz stanowi centralny obiekt uwagi odbiorcy, choćby wtedy, gdy ten skupiony jest na uczestnictwie w liturgii. Chodzi raczej o wytworzenie podniosłej, odświętnej atmosfery, tak aby wnętrze kościoła sprzyjało, a przynajmniej nie zakłócało spotkania człowieka z Bogiem. Mając to na uwadze, zaryzykowałbym ostrożną tezę: o ile sztuka Pawłowskiego ukazuje religijne wnętrze artysty, to stosownym dla niej miejscem jest raczej prywatna kolekcja, a nie kościół czy kaplica.

Tworzenie się chrześcijańskiej tożsamości

Człowiek w trakcie liturgii odbiera najprzeróżniejsze bodźce; oczywiście wymiar nadprzyrodzony jest tu najistotniejszy, lecz stworzenie odpowiedniej oprawy artystycznej odgrywa niebagatelną rolę pomocniczo-stymulującą. Polską artystką (choć to w tym wypadku nie najtrafniejsze słowo), doskonale wpisującą się w tę konwencję, jest pisząca od wielu lat ikony Julita Jaśkiewicz-Macek, nawiązująca do tradycji bizantyjskiej. Jej figuratywne przedstawienia Chrystusa i świętych, ukazujące piękno w przestrzeni sakralnej, pozwalają na wytworzenie atmosfery sprzyjającej spotkaniu i poznawaniu Boga.

Wśród bardziej znanych polskich twórców współczesnych zdarzają się nowatorskie powroty do sztuki sakralnej. Mam tu na myśli na przykład Igora Mitoraja, który wykonał nawiązujące do form klasycznych drzwi dla kościoła

Matki Bożej Łaskawej w Warszawie. Figury skrzydlatych aniołów i Matki Bożej wkomponowane w bryłę skrzydeł drzwi ukazują dramat ludzki. Powtarza się tutaj częsty u Mitoraja motyw okaleczenia ciała, podobny do ułomności nabytych przez antyczne rzeźby stworzone przez dawnych mistrzów, ukazujący upływ czasu i dramat jednostki. Taki dobór środków wyrazu pozwala odkryć sens artystycznej wypowiedzi – drzwi skrywające wnętrze



Witraż Marca Chagalla w kościele św. Stefana w Moguncji przedstawiający Mojżesza z tablicami przykazań Bożych

domu wiecznego Boga przypominają o marności i kruchości szukających pociechy i szczęścia w jego wnętrzu.

Analogiczna sytuacja miała miejsce w twórczości Zbigniewa Herberta, niekwestionowanego mistrza polskiej poezji współczesnej. Otóż ten poeta, przez dzie-

siątki lat posługując się często motywami zaczerpniętymi z antyku, u schyłku życia napisał osobiste strofy modlitewne adresowane do Boga. Mam na myśli „Brewiarz”, w którym Herbert z pokorą i miłością pisze między innymi: „Panie, dzięki Ci składam za cały ten kram życia...”. Poezja tego lotu wyzwala w odbiorcach wysublimowane emocje duchowe, równocześnie zaspokaja najbardziej wyrafinowane oczekiwania estetyczne. Przy okazji przywołania nazwiska Zbigniewa Herberta nadmienię, że nie każdy przekaz artystyczny adresowany jest do powszechnego odbiorcy. Od wieków istniejący podział na sztukę wysoką i niską, czy tego chcemy, czy nie, zawsze będzie towarzyszył jej percepcji. Wiąże się to przecież z poziomem intelektualnym odbiorcy, jego estetycznym wyrobieniem. Na tym polega „potęga smaku”, że maluczy muszą zadowolić się Biblia pauperum, nie wszędzie króluje egalitaryzm!

Sztuka powinna pobudzić rozwój duchowy

Podkreślam, że nie dzielę odbiorców na gorszych i lepszych, ale twierdzę, że każdy rodzaj sztuki (np. od ludowych przyspiewek do ars poetica, od jarmarcznych świątków po wysokiego lotu rzeźby, obiekty architektury sakralnej) trafia do określonego odbiorcy. Ideałem byłoby, żeby owo dzieło przekazało treści religijne w taki sposób, by pobudzić człowieka do rozwoju duchowego.

Niestety, zdarza się, że odbicie głębokiego religijnego życia, tak proste do odkrycia w

dziełach twórców minionych epok, ustępuje dziś miejsca eksperymentom artystycznym z pozoru jedynie mającym za punkt wyjścia duchowe, chrześcijańskie inspiracje. Czasem owe eksperymenty przyjmują postać wynaturzeń, takich jak „rzeźba” przedstawiająca Jana Paw-

ła II przygniecionej przez meteoryt, a niekiedy są niczym innym jak bulwersującą profanacją. Chyba najjaskrawszym przykładem takiego przedsięwzięcia była zorganizowana przez silne gejowskie lobby oddziałujące na kościół luterański w Sztokholmie wystawa grafik przedstawiająca Pana Jezusa i Apostołów jako grupę homoseksualistów.

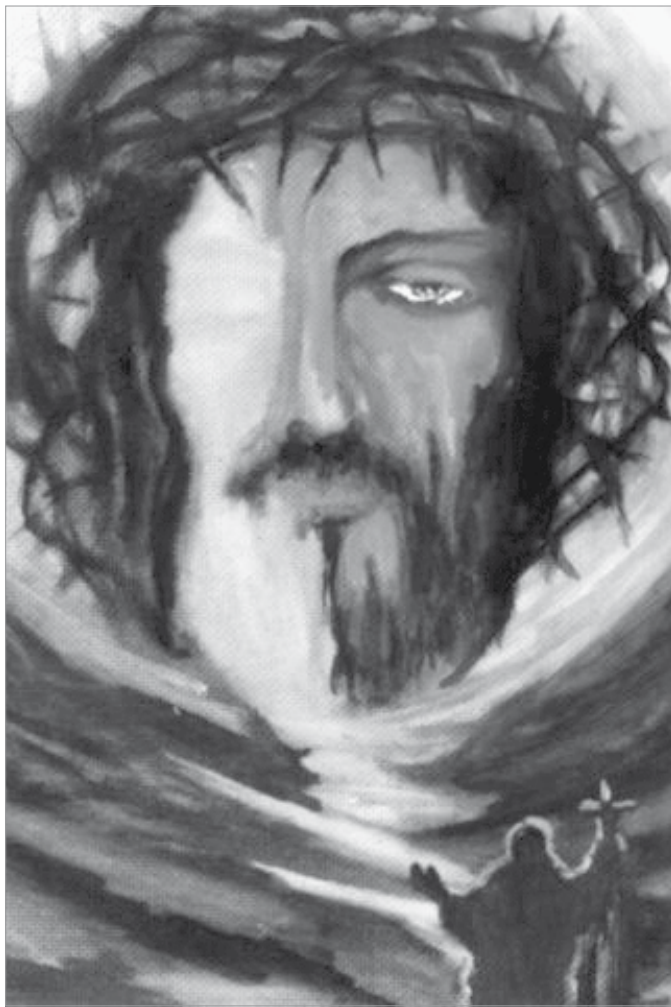
Źródło dzisiejszego zamieszania jest jednak głębsze niż moralno-estetyczna zawierucha niszcząca światopogląd europejski po dwóch wielkich wojnach. Proces ten rozpoczął się dużo wcześniej, zanim rozerwane zostały oczywiste dla klasyków więzy między pięknem, prawdą i dobrem, których w czasach średniowiecza strzegła filozofia scholastyczna, a które w epoce nowożytnej, a tym bardziej ponowoczesnej, ulegały powolnej, lecz dogłębnej erozji, aż wreszcie w świadomości wielu przestały w ogóle istnieć.

Wyrazisty przekaz wartości

Cofnijmy się myślą do przełomu początku XX wieku, aby spojrzeć na twórczość Maurice'a Denisa. Przecież już wtedy religijna niewrażliwość i agnostycyzm wielu utalentowanych artystów oraz obecna w kręgach kościelnych tęsknota za czasami dawnej świetności sztuki sakralnej prowadziły do pogłębiania wzajemnego dystansu między kręgami twórczymi a Kościołem, kładącym nacisk na zachowanie ustalonych dawniej norm, niewidzących miejsca na oryginalność czy poszukiwanie nowych form obrazowania. W owym czasie władze kościelne nie widziały możliwości godzenia rodzących się stylów z wyrażaniem treści o charakterze religijnym, kładły natomiast nacisk na walor dydaktyczny, niekiedy faworyzując infantylizm, co tym bardziej zamykało drogę ambitniejszym artystom do obrazowania tajemnic i prawd wiary. Denis jest jednym z twórców tamtego okresu, któremu udało się znaleźć kompromis.

Tworząc w duchu symbolizmu i nawiązując do twórczości prerafaELITÓW, stworzył własny styl charakteryzujący się dbałością o wyrazistość przekazu treści chrześcijańskich.

Innym twórcą w tym czasie artystą był Marc Chagall. Chociaż obracał się w środowisku awangardowych artystów paryskich, wykonanych przez niego



„Pielgrzym eucharystyczny”, obraz Kazimierza Pawłowskiego

witraży użyto do rekonstrukcji zniszczonych w czasie wojny fragmentów w katedrze w Reims, co świadczy o tym, że współczesna estetyka może doskonale harmonizować z wnętrzami średniowiecznych kościołów. Również w kościele św. Szczepana w Moguncji w oknach wstawiono witraże jego autorstwa.

Dziedzictwo kultury chrześcijańskiej

Właśnie w tym mieście, starożytnej stolicy rzymskiej prowincji Germania Superior, siedzibie aktualnego przewod-

niczącego Episkopatu Niemiec kardynała Lehmana, zacząłem swoją wspomnianą na wstępie podróż wzdłuż doliny Renu. Gdy jedzie się niespiesznie wzdłuż rzeki, można dotknąć historii chrześcijaństwa. W niewielkim miasteczku Ingelheim, w którym w XI wieku św. Hildegarda pochodząca z nieopodal położonego Bingen omawiała ważne dla ówczesnego świata polityczne sprawy z cesarzem Świętego Cesarstwa Niemieckiego Fryderykiem I Barbarosą, można zobaczyć częściowo zachowany zamek, zbudowany jeszcze przez Karola Wielkiego. Spotkanie z dziedzictwem średniowiecznej Europy, zanurzonej w uniwersalistycznej kulturze chrześcijańskiej, pozwala cofnąć się myślą do czasów, gdy Bóg, zajmując pierwszą, centralną pozycję w sercach mieszkańców Starego Kontynentu, sprawiał, że wszystko inne było na swoim miejscu.

Podobne myśli wzbudziła we mnie wizyta w kolejnym nadreńskim miasteczku – Sankt Goar, nazwanym tak ze względu na pamięć o żyjącym w VII wieku św. Goarze pustelniku, którego postać uwieczniono na nowoczesnym w formie pomniku. Kontynuując wycieczkę, odwiedziłem jeszcze kilka miejsc, wspomniane już Bingen, Kobleniec, w których można znaleźć kolejne przykłady sztuki sakralnej, lecz naprawdę godną obejrzenia wydaje się słynna, cudem ocalała katedra gotycka w Kolonii, uzmysławiająca, jak ważną funkcję pełniła w światopoglądzie ludzi wieków średnich.

Dzieje sztuki europejskiej pokazują, że treści religijne niegdyś stanowiące centralny obszar życia wewnętrznego, stały się co najwyżej jedną z wielu płaszczyzn zainteresowań artystów. Mając na uwadze ową daleko posuniętą sekularyzację, można stawiać pytanie o życie sztuki sakralnej dzisiaj. ■

W 80. rocznicę śmierci Jacka Malczewskiego, jednego z najwybitniejszych polskich malarzy, symbolisty i wizjonera

„Gdybym nie był Polakiem, nie byłbym artystą”

Jarosław Kossakowski

Pamiętny dla tamtych pokoleń pogrzeb artysty w 1929 roku w Krakowie był narodową manifestacją i zapoczątkował szeroką i dociekliwą interpretację jego dzieł, które swoją wieloznacznością i urodą plastyczną fascynują do dzisiaj.

Ci, którzy go żegnali

„Pochód ruszył. Dzwony kościelne rozdzwoniły się smętnie. Trumnę niesiono aż do Kościoła Norbertanek. Tu czekał karawan i rydwan na wieńce. Niebo wypogodziło się trochę. Szliśmy za trumną, a za nami tłumy. O godzinie 9 stanęliśmy przed kościołem oo. Franciszkanów, którego mury wybrano dla nabożeństwa przy zwłokach wielkiego tercjarza (chowano go w tercjarskim habicie – JK.). Na katafalku ustawiono trumnę i przykryto ją sztandarem Rzeczypospolitej (...). Kościół napełnił się po brzegi. Ksiądz biskup Rospond odprawił nabożeństwo żałobne w asyście kleru. Chór Cecyliński śpiewał mszę żałobną. Potem w otoczeniu prałatów kapituły wyszedł Książe Metropolita Adam Sapieha w szatach pontyfikalnych i odprawił egzekwie. Następnie uczniowie Akademii Sztuk Pięknych ujęli trumnę na ramiona i wynieśli głównym wejściem”. Tak opisywała podniosłą uroczystość pogrzebu Jacka Malczewskiego artystka malarka Michalina Janiszewska, autorka opublikowanych wspomnień o Malczewskim.

Przed złożeniem trumny w kościele oo. Paulinów na Skałce pożegnalne

przemówienie w imieniu rządu Rzeczypospolitej Polski wygłosił minister Sławomir Czerwieński, którym m.in. powiedział: „Kto na twórczość Malczewskiego patrzeć będzie ze stanowiska tylko piękna, szukając w niej wy-



„Autoportret”

łącznie materiału dla swoich wrażeń estetycznych, ten Malczewskiego nie dojrzy ani nie zrozumie. Malczewski przemawiał do nas mową, jaką Bóg w duszy jego złożył. Ale trzeba zrozumieć wszystkie tej mowy wyrazy i usłyszeć wszystkie tej pieśni tony. Bo wtedy dopiero dojrzeć można, że Jacek Malczewski, to nie tylko artysta malarz znakomity i sławny, ale że przede wszystkim to jeden z rycerzy, których Bóg na szanach naszego du-

cha postawił, gdy nas od zupełnej zagłady zachować postanowił”.

Strata, jaką wraz ze śmiercią Jacka Malczewskiego poniosło polskie społeczeństwo, została już wówczas w pełni zrozumiana nie tylko w kręgach artystycznych. Żegnali go Polacy, których ojcowie ginęli w kaźniach Sybiru, zesłani po powstaniu styczniowym, i których bracia polegli, walcząc o wymarzoną niepodległość ojczyzny na wszystkich frontach I wojny światowej. Żegnali go również ci, którzy przed bolszewicką nawałą bohatersko w 1920 roku bronili tej młodej niepodległości.

Autoportret z pejzażem w tle

Jak u większości polskich twórców przełomu XIX i XX wieku, również i w malarstwie Jacka Malczewskiego (1854–1929) można dostrzec wpływy dwóch silnych nurtów sztuki tych czasów – realizmu i symbolizmu. Pierwszy okres to obrazy poświęcone martyrologii Polaków w zaborze rosyjskim, zwłaszcza po powstaniu styczniowym, przedstawiające sceny syberyjskie, często inspirowane sztuką Grottgera. Były to znacznych rozmiarów płótna, olejne, uwzględniające obowiązujący w tym czasie aparat realistycznych, a nawet iluzjonistycznych środków wyrazu. Treścią tych obrazów były płynące z patriotycznych pobudek ból i cierpienie, związane z polityczną sytuacją kraju, a uzasadnione myślą liryczno-romantyczną.



„Aniele pójde z tobą”

gestywny sposób nadał mu dopiero Jacek Malczewski. Tanatos na jego płótnach występuje jako piękna kobieca postać o ciemnooliwkowej, głębokiej i tajemniczej karnacji. Pojawia się ona w obrazach Malczewskiego zwykle na tle dworów w Wielgiem lub Gardzienicach, gdzie artysta spędził dzieciństwo i gdzie zmarli jego rodzice. Śmierć u Malczewskiego jest wyzwoleniem i ukojeniem, po-



„Grosz czynszowy”

W 1900 roku nastąpiła bardzo istotna dla twórczości Malczewskiego przemiana z romantyzmu w młodopolski neoromantyzm i symbolizm. Tematyka patriotyczna malarstwa Malczewskiego przybrała formę specyficznej symboliki, w której malarz zawarł również swoje refleksje o egzystencji artystów, sztuce, wreszcie o śmierci i Zmartwychwstaniu. W latach 1908–1915 powstało kilka sporych, plastycznie i poważnie malowanych obrazów z życia Jezusa Chrystusa, jak świetny „Grosz czynszowy”, „Święty Jan Chrzciciel”, „Niewierny Tomasz”. W tym okresie artysta rozmyślał na temat świętości i pragnął zgłębić ideę człowieczeństwa oraz ideę boskości w osobie Chrystusa, którego na obrazach otaczał współczesnymi sobie ludźmi z XX wieku.

Mistyczno-realistyczne płótna Jacka Malczewskiego układały się przeważnie w wieloobrazowe serie czy cykle, na przykład „Thanatos” czy „Zatruta studnia”. Tanatos, grecki bóg śmierci, wyobrażany był zawsze jako pachole z pochodnią życia wygaszoną i odwróconą ku dołowi. Nigdy nie był kobietą. Tę płęć w bardzo su-

wrotem do utraconego rajy dzieciństwa.

Siebie samego artysta uwiecznił na ponad 100 autoportretach, które jednak poza oddaniem rysów (lub niekiedy nadawaniem swoich rysów postaciom historycznym) nie pretendują do roli portretów psychologicznych. Występował w nich w najbardziej niezwykłych przebraniach i strojach oraz z użyciem niezwykłych rekwizytów czy na tle odrealnionej scenerii. Tym tłem był najczęściej pejzaż, traktowany mimo wielu uproszczeń, jako niezwykle ważna część, a nawet wręcz niezbędna część kompozycji. Istotę pejzażowego tła obrazów Jacka Malczewskiego wspaniale ilustruje obecna wystawa w warszawskim Muzeum Narodowym.

Dzieła z magazynów Muzeum Narodowego

„Moje życie” to tytuł tej wystawy prezentującej wyłącznie kolekcję własną instytucji. W Galerii Malarstwa Polskiego, jak twierdzą organizatorzy, stale eksponowany jest wybór 20 najwybitniejszych obrazów olejnych Jacka Malczewskiego. W zbiorach muzeum natomiast przechowywanych w sumie jest 130 obrazów i szkiców

olejnych oraz zespół blisko 1000 rysunków (ołówkiem, tuszem, kredką) i akwarel, w tym dziewięć szkicowników i akwarel, w tym dziewięć szkicowników. Jest to największa w Polsce kolekcja rysunków Jacka Malczewskiego, w której przeważają prace z okresu młodzieńczego, dające wgląd w proces kształtowania się artysty. W zbiorze ponad 200 prac z okresu dojrzałego na szczególną uwagę zasługuje zespół unikalnych rysunków kredkowych, powstałych w ostatnich latach życia artysty.

Podzielona na trzy grupy tematyczne ekspozycja gromadzi około 120 obrazów i szkiców olejnych oraz 200 rysunków i akwarel. Dział pierwszy „Wspomnienia młodości” ukazuje dzieła wczesne skonfrontowane z późnymi odnoszącymi się do rzeczywistych wspomnień. W drugim „Hołd sztuce i muzeum” spotykamy znane prace symboliczne z okresu dojrzałego, natomiast najciekawszy jest trzeci fragment wystawy gromadzący późne dzieła Malczewskiego, które bardzo rzadko albo pierwszy raz pokazane są szerokiej publiczności. Wystawa „Moje życie” będzie czynna do 7 lutego 2010 r. ■

W styczniu przypada czwarta rocznica śmierci kapłana-poety ks. Jana Twardowskiego.

Byłem u Ciebie w ten dzień przedostatni...

Waldemar Smaszcz

Późna jesień to zdecydowanie zła pora dla starych, schorowanych ludzi. Ale w jubileuszowym roku 2005, kiedy to ukończył 90 lat, ks. Jan Twardowski miał za sobą już wiele jesieni, także w chorobie, która w połowie 2002 roku przykuła Go do łóżka.

Znosił tę sytuację bez słowa skargi, a nawet starał się dostrzegać jej dobre strony. Gdy podczas odwiedzin pytałem, kiedy mam znowu przyjechać, odpowiadał: „Kiedy tylko chcesz, przecież zawsze tu jestem...”. A w rozmowie dodawał: „Popatrz, nigdy bym się nie dowiedział, że mam tak wiele życzliwych mi osób, gdyby nie choroba”.

Niezmiennie jednak czekał na kolejne wakacje, by wyjechać w ukochane mazowieckie lasy, bo „wakacje to najpiękniejsza pora – powtarzał niezmiennie – podarowana nam przez Pana Boga”.

Antologia życia

Kolejne lata ujawniały nieubłaganą prawdę, że Jego czas się dopełnia. Ale jeszcze w czasie wakacji 2004 roku, gdy zaczął dziewięćdziesiąty rok życia, podjęliśmy ogromną pracę nad antologią poezji polskiej od *Bogurodzicy* po twórczość Jego kolegów, „młodych, dwudziestoletnich”, rozstrzelanych lub poległych w powstaniu warszawskim. Wciąż zwracał się do mnie z prośbą o kolejne wiersze swoich ulubionych poetów. Niekiedy nie potrafił jednak sprecyzować, o jaki utwór chodzi. Prosiłem wówczas o przypomnienie choćby jednej zwrotki. Zdarzało się, że odpowiadał: „Całej zwrotki nie pamiętam...”. Proponowałem podanie jakiejś charakterystycznej frazy. „Zaraz sobie przypomnę – słyszałem – ale przecież na pewno go znajdziesz, bo to taki znany wiersz...”. Wyszukiwałem, robiłem odbitki kserograficzne i przywoziłem do Anina. Czytaliśmy razem, a ksiądz wybierał. Kazał też wpisywać sobie do notesu ciekawsze metafory, puenty, aforyzmy czy poszczególne frazy. Żałuję, że nie zrobiłem

kopii tych wypisów, które ujawniały wyjątkowy słuch poetycki i niezwykłą wrażliwość liryczną poety.

Po zakończonym „seansie” otrzymywałem kolejne polecenia, zawsze z przestrogą, że muszę to znaleźć, ponieważ w przeciwnym razie antologii „nie będzie”. Ale chciałbym też podkreślić, że z prawdziwą radością przyjmował moje propozycje, pełen gotowości, by żaden, zwłaszcza pojedynczy utwór, zasługujący na zamieszczenie w antologii, nie został pominięty.

Podsuwając księdzu jakiś zapomniany,

giem rozwoju poezji polskiej był przełom średniowiecza i renesansu, gdy człowiek wybrał ziemię jako najważniejsze miejsce realizacji swoich dążeń. Od tego momentu – według pozytywistycznych uczonych i ich następców – w naszej poezji na plan pierwszy wysunęła się liryka świecka, a nurt religijny, który zapoczątkował dzieje polskiego słowa poetyckiego, coraz bardziej tracił na znaczeniu, by od oświecenia niemal już nie uczestniczyć w przemianach artystycznych.

Antologia *Bóg czyta wiersze*, w myśl przekonania autora, że „nie ma dwóch światów/ jest jeden/ niebo chodzi po ziemi/ ziemia chodzi po niebie...”, przywracała zatraconą przez badaczy literatury jedność poezji polskiej, scalając nurt religijny ze świeckim.



Autor odwiedził ks. Twardowskiego w szpitalu w przeddzień śmierci

a znakomity tekst, nieodmiennie słyszałem: „Bez tego wiersza antologia byłaby do niczego...”.

Książka ta okazała się jego poetyckim testamentem. Była świadomie podjętą próbą przewartościowania przemian naszej poezji od czasu, gdy powstały podręczniki historii literatury. W ujęciu pierwszych twórców wielkich syntez historycznoliterackich pro-

Wybór ten – o czym zostało tu już wspomniane – jest też najlepszym kluczem do głębszego odczytania liryki samego ks. Twardowskiego, który zniecierpliwiony wieloma uproszczeniami krytycznoliterackimi na swój temat, napisał: „Niektórzy widzą w nich [wierszach] tylko biedronki, sikorki i motyle, ale chyba widzą za mało i nie to, co trzeba”.

Zgoda na nieuniknione

To były ostatnie takie pracowite wakacje. Także po powrocie do Warszawy kontynuowaliśmy rozpoczęte wówczas przedsięwzięcie. Spisywałem komentarze do poszczególnych rozdziałów antologii. Ksiądz wertował swoje wcześniejsze książki, wydobywając z nich różne „złote myśli”, którymi puentował wypowiedzi, jak ta o istocie wiersza: „Gadulstwo jest zawsze brodzeniem po płytkiej rozlanej wodzie, a prawdziwy wiersz, podobnie jak modlitwa, to zatrzymanie się przy źródle”. Można w tym dostrzec rozstrzygnięcie jednej z najczęściej powracających kwestii w wypowiedziach ks. Twardowskiego, który stojąc już przy źródle, osiągnął to, do czego przez całe życie dążył – stworzył wiersz tak samo p r a w d z i w y jak modlitwa. Mógł więc w ostatnich swoich godzinach swojego życia modlić się tymi słowami:

*Zamiast śmierci / racz z uśmiechem /
przyjąć Panie
pod Twe stopy / życie moje / jak różaniec*

W czterech wersach zawarł wszystko, co najważniejsze: obraz uśmiechniętego Chrystusa na Krzyżu, pod którego stopy złożył całe swoje życie, zamknięte jak łańcuszek różańca.

Odwiedzając Księdza systematycznie, nie dostrzegałem jakichś wyraźnych różnic w stanie zdrowia. Nagle wszystko to musiało ustąpić wobec kolejnego dramatycznego wydarzenia. W lutym 2005 roku przeszedł drugi zawał serca i jeszcze jedno zapalenie płuc. Dopiero teraz, porównując fotografie ze stycznia i z lipca, widzę, jak bardzo się fizycznie zmienił po tych przejściach.

Po uroczystościach związanych z jubileuszem 90-lecia urodzin poeta jeszcze raz skorzystał z zaproszenia pani dr Aldony Kraus i wyjechał na wakacje do Anina. Niestety, od początku było widać, że zbliża się nieuchronnie...

W przeddzień

Na początku listopada otrzymałem bardzo niepokojący telefon. Dzwonił pan prof. Tadeusz Olszewski, organista w kościele Sióstr Wizytek; wraz z bratem Czesławem należą do najstarszych przyjaciół ks. Twardowskiego. Ksiądz w bardzo ciężkim stanie

trafił do szpitala. Po dwóch tygodniach wszakże powrócił w zupełnie dobrym zdrowiu. Na tyle dobrym, że... snuł plany dotyczące kolejnych wakacji w Aninie.

Odwiedziłem go 23 listopada i wyraziłem swoją radość, że nie ulega „jędzy-chorobie”. Podpisał mi kilkanaście tomów *Wierszy największej nadziei*, które od 2003 roku znajdowały się w ciągłej sprzedaży. Uważał tę edycję za najpiękniejszą ze swoich książek, a nawet żartował, że chyba dlatego tak długo żyje, aby mógł doczekać się owego niezwykle okazałego wydania. Powróciliśmy, oczywiście, do sprawy antologii, tym chętniej, że pan Krzysztof Tur kończył właśnie opracowanie graficzne, bodaj jeszcze piękniejsze niż *Wiersze największej nadziei*. Przygotowaliśmy krótki tekst do czytelników. Ksiądz polecił mi, abym w domu przepisał tych kilka zdań na komputerze i przywiózł za tydzień do autoryzacji.

30 listopada wybrałem się do księdza. Z dworca Warszawa Centralna jechałem autobusem. Kiedy pojazd skręcał w Krakowskie Przedmieście, z klasztoru Sióstr Wizytek wyjechała na sygnale karetka.

16 stycznia zadzwonił pan Tadeusz Olszewski z wiadomością, że ksiądz mnie prosi do siebie do szpitala. Pojechałem następnego dnia. Jakież było moje zdumienie! Zastałem go wprawdzie z kroplówką w lewej ręce i podłączonym przewodem tlenowym, ale nie leżał, tylko siedział, oparty o poduszki, swobodnie się poruszał, wyciągnął do mnie obie ręce i powiedział: „Nareszcie jesteś...”.

Podpisał mi wydruk strony tytułowej, wyraźnie zaznaczając: „W szpitalu 17 stycznia 2006 r.”. W dedykacji zaś panu Krzysztofowi Turowi napisał m.in.: „Widziałem projekty naszej wspólnej książki. Jestem zachwycony...”. Nie wiem, ilu ludzi w ten sposób żegnało się ze światem, wyznając zachwyt dla piękna.

Przypomniał *Antologię współczesnej poezji polskiej 1918–1938* Ludwika Frydego i Antoniego Andrzejewskiego, w której, mimo przyjaźni z Frydem, nie znalazły się jego wiersze, oraz antologię swojego Mistrza, prof. Wacława Borowego, dodając: „Popatrz, teraz i ja będę miał swoją antologię...”.

Wszystko to działo się w szpitalu, ale atmosfera naszej rozmowy była zupełnie nieszpitalna. Nie pojawił się w tym czasie

nikt z personelu medycznego, ksiądz na nic się nie skarżył, czułem się jak w mieszkaniu przy Krakowskim Przedmieściu, chociaż po raz ostatni byłem tam niemal dwa miesiące wcześniej. W pewnym momencie ks. Twardowski jakby sam uznał, że atmosfera jest zbyt lekka, i powiedział: „Wiesz, tak naprawdę jestem bardzo chory. Serce słabe, nerki do niczego...”, ale zaraz powrócił do literatury. Pytał, co ciekawego się ukazało, co czytam, o czym piszę. Potem jeszcze zapytał o moje dzieci, wszystkim napisał osobne dedykacje. Uśmiechał się, gdy powiedziałem, że Dominisia, o której napisał uroczy wierszyk jako „ładnym Smaszczątku”, za dwa miesiące skończy osiemnaście lat. Ksiądz zachował jednak tę formę imienia, dodając: „Wierszyk o Tobie jest stale żywy”.

„Tylko On jeden...”

Odchodziłem ze szpitalnej sali w pogodnym nastroju, spoglądając na księdza, który – jak zawsze – żegnał mnie znakiem krzyża.

Już następnego dnia wszystko to musiało ustąpić przed porażającą prawdą kolejnego telefonu od panów Olszewskich, kiedy usłyszałem: „Ksiądz znajduje się w agonii...”.

Nie wiem dlaczego, ale przypomniałem sobie, kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z tym słowem – podczas odchodzenia Jana XXIII. Z radia watykańskiego usłyszałem, że papież jest w agonii, a tata mi powiedział, że to oznacza umieranie. Przez cały dzień, między kolejnymi telefonami do Warszawy, powracałem myślami do spotkania sprzed kilkunastu zaledwie godzin, które w niczym nie zapowiadało tego, co się działo w szpitalu na Banacha.

Modliłem się, chociaż trudno mi było uwolnić się od wspomnień i powracającej myśli: „Jakie to niepojęte, że przez tyle lat dane mi było być tak blisko najbardziej niezwykłego poety naszych czasów”, o którym Ojciec Święty Jan Paweł II w prywatnym liście napisał: „Tylko On jeden tak pisze i tak też przez swoją poezję prowadzi ludzi do Pana Boga”.

Powtarzałem za poetą:

*spotkania co przychodzą same
tak dokładnie konieczne że zupełnie czyste
wie o tym serce jak skrzydło niezgrabne
w życiu co bez śmierci byłoby banałem...* ■

Właściciele i zarządcy stacji telewizyjnych nie życzą sobie satyry obywatelskiej w mediach, dlatego prawdziwą satyrę zastąpiono dziś wygłupem

Obywatelska szkoła śmiechu

Z Janem Pietrzakiem o kabarecie politycznym rozmawia Wiesława Lewandowska

Coś dziwnego się w Polsce dzieje: oto Jan Pietrzak, zwany „ojcem chrzestnym polskiego kabaretu”, zamieszcza w prasie codziennej i internecie poważne komentarze do wydarzeń politycznych, a politycy coraz częściej zachowują się niczym twórcy kabaretu. Skąd ta zamiana ról?

Może stąd, że nie wszyscy politycy są politykami, a ja wciąż pozostaję sobą. Owszem, piszę felietony, które są moimi prywatnymi dygresjami na bieżące tematy. O poważnych sprawach staram się mówić w sposób ironiczny, choć waga tematów i spraw tę ironię czasami niweluje. Gdy temat jest ponury, to kpina nie zawsze jest na miejscu... Felietony to jednak całkiem odrębna część mojej działalności i nie mieszajmy jej z działalnością kabaretową, którą mimo przeciwności ciągle prowadzę. Do kabaretu ludzie kupują bilety i przychodzą jednak po to, żeby się bawić.

Wydaje się, że dzisiejsza publiczność woli raczej lżejszy kabaretowy kaliber, mniej ambitne dowcipy...

Tak się może wydawać na podstawie tego, co przymusowo oglądamy w telewizji. Prostacki typ poczucia humoru jest dziś celowo propagowany i człowiek po prostu nie ma wyboru. Oczywiście jest, że właściciele i zarządcy stacji telewizyjnych nie życzą sobie satyry obywatelskiej w mediach. Dlatego prawdziwą satyrę zastąpiono dziś wygłupem. Mamy więc do czynienia ze „spłaszczającą” mentalnością medialną, a nie z samodzielnie ukształtowanym gustem i wrażliwością odbiorców. To właściciele dzisiejszych mediów proponują Polakom świat według Kiepskich oraz kabaret według Kiepskich: głupi, prymitywny, niechlujny, bez wyrafinowania.

„Prawdziwych satyryków poznaje się po tym, że są notorycznie zwalczani przez kolejne generacje obraźliwych polityków” – to Pana słowa. Dawniej zwalczała Pana komuna, którą Pan zwalczał, a dziś kto i jak Pana zwalcza?

Z komuną zwalczyliśmy się nawzajem, a jakże! W 1975 roku w *Informacji dotyczącej programów satyrycznych*



Fot Dominik Rózański

Kabaretu Pod Egidą jakiś esbek napisał: „Lansuje się tam przede wszystkim satyrę polityczną skierowaną przeciwko: 1) Budownictwu socjalistycznemu w Polsce; 2) Polityce PZPR; 3) Związkowi Radzieckiemu”. Mam takie zaświadczenie! To jest najlepsza z moich recenzji! Dziś nie mam już takich recenzji, a zwalczanie mnie odbywa się przede wszystkim przez wykluczenie z mediów, które robią to pod wpływem związanych z nimi konkretnych środowisk politycznych. Pod tym względem niewiele się zmieniło.

Dziś nie ma już cenzury, za to ostatnio pojawiła się pewna „poprawność żartowania”. W dobrym tonie jest żartowanie z Kaczyńskich i PiS, a żartowanie z Tuska i PO dyskredytuje człowieka w oczach elit...

...jakich elit?! Nie wmówi mi pani, że Palikot czy Niesiołowski to elita. Prawdziwa elita jest w Kabarecie Pod Egidą! Faktem jest, że różne środowiska medialno-polityczne za moje niepoprawne żarty mnie nie cierpią i od dwudziestu lat albo piszą o mnie źle, albo wcale. Taką mają instrukcję... Stado baranów musi mieć instrukcję. Elita posługuje się krytycznym myśleniem.

Nie wstydzi się Pan i nie ukrywa – jak większość rodaków w sondażach opinii – sympatii do środowiska PiS i niechęci do rządzącej PO?

Ja w ogóle tak nie stawiam problemu! Nie widzę potrzeby porządkowania świata według dwóch organizacji politycznych. Nie było PiS, PO, a ja byłem! Tak samo śmiałem się z rządu Kaczyńskich, jak teraz śmieję się z rządu Tuska. Tworzenie sytuacji, w której musimy się konieczności opowiadać za którąś z partii, jest sztuczne i niepotrzebne. Prowokowanie takich podziałów uważam za społecznie szkodliwe, bo służy ono do napuszczania ludzi na siebie nawzajem. W społeczeństwie zawsze istnieją różne poglądy polityczne, ale przecież nie musimy się tak strasznie nienawidzić i codziennie, od samego rana zwalczać się nawzajem! A taką metodę przyjmują propagandyści Platformy, która zamiast robić rzeczy pozytywne, zajmuje się głównie kreowaniem wroga.

Kabaret polityczny zawsze po stronie opozycji – to Pana dogmat?

Nie zawsze, nie do końca! Nie można niczego dogmatycznie przesądzać i stawiać spraw „albo-albo”, nadużywać słów „zawsze”, „nigdy”. Można żartować ze wszystkiego i wszystko może inspirować twórców kabaretowych, ale trzeba pamiętać, że kabaret jako instytucja musi służyć społeczeństwu przede wszystkim poprzez pokazywanie spraw związanych z aktualnie sprawowaną władzą.

Co Pana najbardziej śmieszy u obecnie rządzących?

To, że Polsce znów zagraża monopartia! Premier Tusk chce koniecznie zostać kanclerzem na wzór niemiecki i robi wszystko, aby prezydent mu w tym nie przeszkadzał, czyli dąży do frontu jedności narodu; chce sobie podporządkować wszystkie instytucje, za wszelką cenę chce być najważniejszy... Z tej totalitarnej mentalności liberała się śmiejemy. To jest dziś ważne i – niestety – groźne.

Raczej smutne niż wesołe!

Poprzez śmiech staramy się zwracać uwagę na ważne sprawy. Kabaret Pod Egidą zawsze był w pewnym stopniu szkołą obywatelską, uczącą, że polityka powinna opierać się na prawdzie. Dlatego teraz mówimy wprost, że Polską rządzi kłamstwo, bo fałszywa propaganda, czarny PR, oszukańczy marketing to przecież kłamstwa.

Mocne słowa! Czy to nie z ich powodu Pana kabaret wciąż boryka się z trudnościami?

Największym ograniczeniem są finanse. Utrzymujemy się wyłącznie z wpływów za bilety. Granie w naszym kabarecie – obecnie raz w tygodniu w stuosobowej sali warszawskiej restauracji „Dekanta”, bez specjalnej scenografii, w dość trudnych warunkach – jest raczej działalnością hobbystyczną, a nie sposobem zarabiania pieniędzy... Koledzy po prostu lubią te czwartkowe spotkania twarzą w twarz z widownią. Jest inaczej niż w teatrze – tu nie grają rolę, są sobą i mówią od siebie. Widzowie czują i cenią ten autentyzm, tę prawdę, o którą nam chodzi. Dlatego na przekór

opponentom istniejemy, nie poddajemy się biedzie...

To smutne, że zasłużony dla polskich przemian Kabaret Pod Egidą jest w wolnej Polsce skazany na niepewny los i wieczną tułaczkę...

Pod tym względem od pół wieku niemal nic się nie zmieniło. Jest jak za komuny: urzędnicy i politycy wciąż nas nie lubią i ciągle utrudniają nam życie. Każda próba grania w warszawskich domach kultury zawsze kończyła się wyrzuceniem ich kierowników za to, że nas przyjmowali...

Dlaczego nie ma dla „Egidy” miejsca nawet w telewizji publicznej?

Jakieś dwa lata temu udało się pokazać relację z naszego jubileuszu w Teatrze Polskim. I to wszystko – na całe dwudziestolecie... Niestety, zawsze napotykam ten sam mur niechęci. Dzisiejsze media są w rękach ludzi, którym nie dobro Polski leży na sercu, tylko dobro ich partii i koalicji. Dziś nie ma miejsca w polskich mediach dla niezależnego człowieka. Nie ma takiego radia, które dałoby mi swobodę mówienia tego, co chcę. Nikt się nie odważy puścić autorskiego kwadransa Pietrzaka! Jestem wywrotowym elementem, godzę w fundamenty powodzenia tych ludzi. Powiedziałbym, nie daj Boże, jakiś żart o Palikocie, a do tego nie wolno dopuścić, bo przecież to jest gwiazda mediów.

On zabiera Panu chleb!

Nie o to chodzi, niczego mi nie zabiera. To jest inna kategoria, inna waga. Mówiąc o tym, chcę tylko zwrócić uwagę na to, czym są dziś media w Polsce. A na moim przykładzie to najlepiej i najwyraźniej widać.

Dawno temu śpiewał Pan nam pro-roczo i z nadzieją: „Za trzydzieści parę lat, jak dobrze pójdzie...”. Coś poszło nie tak?

Ogólnie moje nadzieje się spełniły. Całość spraw polskich, od tamtej pory – a śpiewałem tę piosenkę w latach 60. – zmieniła się na lepsze. Pomijając wszystkie krytyczne uwagi, Polska jest

dziś w fantastycznym okresie, jak teraz śpiewam w pewnej piosence: „nie musimy walczyć, możemy budować”. Problem polega tylko na tym, że nie czujemy się komfortowo w tej nowej Polsce. Zbyt dużo jest kłamstwa, świństwa, krzywdy, bezdennej głupoty... Jest zbyt dużo rzeczy, które nam utrudniają prawdziwą radość z odzyskania niepodległości.

To dlatego dowcip i kabaret jednak musi dziś być podszyty smętkiem, gorczyczą?

Nie musi, a nawet nie powinien, ale bywa. Śpiewam teraz taką piosenkę „satyryczną nieapetyczną”, w której padają drastyczne słowa: „rzygać się chce jak w PRL-u” ... Wymieniam w niej przyuczyny wywołujące ten przykry odruch – przekupnych prokuratorów, durnych ustawodawców, moc afer i aferzystów... To są istotnie smutne sprawy, których nie można pomijać milczeniem, ale trzeba je odseparować od historycznego wymiaru tego, co Polacy osiągnęli. Należy nasze kłopoty postrzegać we właściwych proporcjach. Tego właśnie uczymy w tej naszej obywatelskiej szkole śmiechu.

Jest Pan autorem wielkiej pieśni, niemal drugiego polskiego hymnu: „Żeby Polska była Polską”. To była jednak dość smutna pieśń...

Moim zdaniem to nie jest smutna piosenka. To odwołanie do dumnej historii i zachęta dla marzeń w czasach zniewolenia. W pewnym okresie hymn buntu „Solidarność” w 1980 roku... Teraz bardzo często śpiewają ją szkolne chóry. I prawdziwą przyjemnością jest widzieć, jak dzieciaki z przejęciem to śpiewają. Nie ukrywam, że czuję wtedy satysfakcję, że coś takiego udało mi się napisać, co już przeszło do następnego pokolenia.

Czego by dziś trzeba, żeby Polska była Polską?

Z grubsza biorąc, rozwiązać dwa tematy: techniczny i psychologiczny. Przede wszystkim ograniczyć kłamstwa w mediach, szkołach, życiu publicznym. Demokracja nie może funkcjonować prawidłowo, jeśli jest oparta na fałszu. ■

Moja Akademia Telewizyjna

Po co nam telewizja?

Wojciech Piotr Kwiatek



Według Najwyższej Izby Kontroli TVP S.A. zamknęła rok 2009 stratą (deficytem) 200 mln zł. Władze z Woronicza już od dawna napomykały, że jeżeli rządząca ekipa nie wycofa się z (barbarzyńskiego, nazwijmy rzecz po imieniu) pomysłu na likwidację abonamentu i na świadome doprowadzenie telewizji publicznej na skraj bankructwa (co miałyby uczynić ją lepszą!!!), kierownictwo TVP S.A. będzie musiało „iść na całość” – tzn. wzorem stacji komercyjnych przerywać filmy i transmisje sportowe reklamami i w ogóle poszukać pieniędzy „na rynku”.

Taka wizja telewizji publicznej każe postawić pytanie o sens jej istnienia, jeśli upodobni się ona do kanałów oferujących czystą komercję w żenującym jakże często stylu.

Za miłościwie panującego Edwarda Gierka poszukiwano w polskiej gospodarce 20 miliardów zł. Miała ta gospodarka podobno takie rezerwy, że dałoby się z niej taką kwotę wycisnąć, co by miało Polskę socjalistyczną zbawić. Cudu tym razem nie było, to znaczy był, ale trochę *a rebours* – zanim propagandziści i czerwone oczajdusze znalazły te brakujące 20 mld., w 1980 naród się zjednoczył i stworzył „Solidarność”, co było początkiem końca PRL.

Analogie są uderzające. 200 mln dziś to więcej znacznie, niż wtedy 20 mld, ale świat ogólnie podrożał. Natomiast w chwili, gdy władze TVP znajdują wspomniane 200 mln, będzie to koniec TVP.

Dobrze czy źle?

Zasadne wydaje się pytanie: czy należy się tym martwić? Człowiek jako tako zdrowy na umyśle od dawna wie, że ci, którzy w ogóle nie oglądają telewizji, są zdrowsi. Ogrom agresji, lejącej się dziś z niemal każdego kanału, bezwstydnego zakłamywania rzeczywistości przez dyspozycyjnych wobec „elity” dziennikarzy, nasycenie ramówek telewizyjnych niewiarygodną tandetą (*vide serial Dom nad rozlewiskiem,*) żenującymi komediami, banalnymi do bólu *soap operas* czy

programami rozrywkowymi dla troglodytów – wszystko to sprawia, że dłuższy kontakt z takim telewizyjnym programem wyczerpuje psychicznie i wymaga dłuższego „odreagowania” pod groźbą bezsennej nocy. Nieobecność w programach „rzeczywistości rzeczywistej”, coraz bardziej stracące dążenie do pełnej wirtualizacji świata powodują, że z dzisiejszym programem telewizyjnym (obojętne – publicznym czy komercyjnym) utożsamiać się może jedynie ktoś o bardzo, bardzo niskich życiowych aspiracjach i kulturalnych potrzebach. Osobnik „normalny” musi się spod tego zniewalającego wpływu uwolnić, wyalienować.

Ci sami ludzie, te same diagnozy

Frustrująca bywa także, a może przede wszystkim, jakaś mechaniczna powtarzalność wszystkiego, zakłęty krąg tych samych wciąż postaci, powtarzających wszędzie te same fałszywe recepty, tendencyjne oceny. Ostatnim, dość odległym już w czasie, ale wciąż żywym przykładem było to, co działo się po ostatnich wyborach parlamentarnych. Oglądałem telewizję w ten wieczór (i kawałek nocy) w większym nieco gronie, gospodarz miał niezły talerz satelitarny, więc można się było przedstawiać ze stacji na stację. Po jakimś czasie zdziwienie zaczął budzić fakt, że co się człowiek przestawił na inny kanał, widział tych samych ludzi, tylko w nieco innej scenografii: Superstacja, TVN, TVN 24, Polsat, TV 4, TVP

1... Jak oni zdążali się przemieszczać?! W końcu zrodziło się podejrzenie, że wszystkie te stacje, te kanały, mają jakieś jedno wspólne siedlisko i wystarczy zejść piętro niżej albo wejść w sąsiednie drzwi, uisnąć w fotelu – i wio!

Dziś nie jest dużo lepiej. Tylko zazdrośna walka o rynek reklam sprawia, że kradnie się cudzą formułę, nieco ją zmienia, by uczynić swoją. Nawet tytuły są podobne, bo nie idzie o oryginalność, idzie o „kasę”.

Jak oni „zżynają”!

Mieliśmy *Taniec z gwiazdami* – i zaraz *Gwiazdy tańczą na lodzie*, a potem *You can dance – po prostu tańcz*. Mieliśmy *Idola* – i zaraz *Jak oni śpiewają!* Wszystko zerżnięte ze świetnego programu *Szansa na sukces*. Mieliśmy *Dzieciaki z klasą* – a wkrótce potem *Dzieciaki górą* i *Czy jesteś mądrzejszy od piątoklasisty?*... Przykłady można mnożyć. Ktoś kiedyś wymyślił, że można zrobić program publicystyczny zaprosiwszy do studia naraz 10 gości z „szerokiego spektrum politycznego” i pozwoiliwszy się im na antenie kłócić. Natychmiast podchwyciły to inne stacje i wkrótce awantura polityczna na żywo stała się w naszych stacjach telewizyjnych powszechnością. Teraz wróble ćwierkają, że do TVP ma wrócić usunięta stamtąd czas jakiś temu b. szefowa Redakcji Publicystyki Anita Gargas. Oczywiście w jej programach było więcej obiektywizmu, zawsze owo „spektrum polityczne” było zrealizowane starannie, ale nie zmienia to faktu, że *Forum* jak było programem zadymiańskim, tak będzie nim nadal. Zresztą niemal w każdej stacji jest coś podobnego. Na szczęście „spektrum” się dziś zawężyło i już nie trzeba zapraszać do studia 8 czy 9 osób, wystarczą 4. Ale i tak bywa wesoło...

Zarazanie agresją

Infekcja niekoniecznie musi zresztą pochodzić z formuły programu. Infekować agresją może człowiek – prezenter, dziennikarz, ekspert. W tej dziedzinie polskie media dorobiły się doprawdy pięknych tradycji. Taka np. Monika Olejnik, która już od lat 80. wprawiała się w agresji i stronniczości wobec rozmówców, dziś – wg portalu wirtualnemedi.pl – jest (cytuje!) *najdroższym człowiekiem polskich mediów*. Oznacza to, że gdyby jej zaproponowano udział w reklamie, mogłaby liczyć na gażę ponad 720 tys.

określa się czasem jako dziennikarskich gangsterów, a to, co robią, „dziennikarstwem rewolwerowym”. Tylko pogratulować! Dobrze byłoby oczywiście wiedzieć szczegółowo, na czym „Forbes” swój ranking zbudował, ale można się domyślić, a po drugie – po cóż mówić o prawdach oczywistych?

Ważniejsze jest, że postawa ludzi w rodzaju Olejnik czy Lisa (tu listę dałoby się baaaaaaaaaaaaardzo wydłużyć) infekuje. Pamiętam przed laty spokojnego zazwyczaj Piotra Gembarowskiego w rozmowie z ówczesnym szefem „S” Marianem

że potrafi ich przekrzyczeć bez większego trudu. Na wypadek jednak, gdyby miała problemy, realizator wzmocnił jej mikrofon, a osłabił mikrofony jej rozmówców.

Choć może tylko oni mieli słabe głosy... Albo jakąś kulturę osobistą...

W TVP Info takie praktyki były dotąd rzadkością. Ale cóż – widocznie nadszedł czas...

Nie ma krwi – nie ma telewizji

Można żywić uzasadnione obawy, że trend się nasili, gdy zarząd TVP S.A. – przestraszony spadającymi dochodami – zacznie publiczną telewizję komercjalizować. Komercja, jak wiadomo, to ma do siebie, że zwykle (bo nie zawsze... bywa bardzo dobra, szlachetna, ambitna...) odwołuje się do najgorszych gustów, do najniższych instynktów. A wiadomo ogólnie, co lubi – proszę mi wybaczyć – motłoch. Więc jak lubi – z pewnością to dostanie. Zadymiarstwo stanie się w naszej publicznej telewizji taką sama codziennością, jak np. w programach Morozowskiego i Sekielskiego czy Miecugowa, jak u Kuby Wojewódzkiego czy Szymona Majewskiego.

Tylko czy to na pewno kwestia przyszłości? Dziś już nawet w publicznej telewizji znaleźć coś kulturalnego to rzadkość. No, jest jeszcze TVP Kultura, ale jaką ma oglądalność? I jak długo to potrwa? I dlaczego nawet to, co już jest i funkcjonuje, co z pewnością spełnia wymóg misyjności, jest powszechnie niedostępne?

Nie łudźmy się – bez znaczących zmian w życiu publicznym, bez ukrócenia permanentnej agresji dzisiejszego obozu władzy, bez odwrócenia obecnych trendów proces, o którym była w tym „wykładzie” mowa, jeszcze się nasili. Znużony świat karmi się głównie krwią. Za to jeszcze gotów jest płacić. Rozhuśtane emocje niełatwo powściągnąć. Zaczyna działać mechanizm błędnego koła.

Powróćmy więc do pytania wyjściowego: czy taka telewizja jest potrzebna normalnemu człowiekowi? Przy niewielkim doprawdy pożytku edukacyjnym i poznawczym, jaki można z niej ciągnąć? ■



Jedna z telewizyjnych „gwiazd”, trudno powiedzieć dlaczego został dziennikarzem roku 2009 | Fot. Archiwum

zł. (na I miejscu jest wyścigowiec Robert Kubica, on mógłby sobie „zaśpiewać” za udział w reklamie ponad 850 tys!). Dobrze, że święci na co dzień na Ziemię nie zstępują i nie odgrywają żadnych ról w polskim życiu publicznym czy medialnym, bo... niewykluczone, że po kilku „rozmowach” z Moniką O. przestaliby być świętymi.

W ogóle przytoczony właśnie przez rzeczony portal ranking ludzi szołbiznesu, opracowany przez tygodnik „Forbes”, nasuwa bardzo ciekawe (choć nienowele!) refleksje. Na III miejscu znalazł się tam... Tomasz Lis. Mamy więc w pierwszej trójce dwójkę ludzi mediów, których

Krzaklewskim. Trwała właśnie prezydencka kampania wyborcza, „Krzak” kandydował i Gembarowski... albo sam postanowił go medialnie „rozjechać”, albo otrzymał takie polecenie służbowe. Dość, że w chamstwie i impertynencji prześcignął wówczas wszystkich. Szef „S” właściwie nie bardzo miał okazję, by się odezwać.

Dziś śladami takich tuzów, jak Olejnik czy Lis, podążają prezenterzy do niedawna bezbarwni i niemal niezauważalni. Niedawno prezenterka TVP Info Danuta Holecka, typowa dotąd „telewizyjna panienska”, w rozmowie z dwoma ważnymi politykami dzisiejszej sceny udowodniła,

Obraz Jana Matejki darem dla Leona XIII

Polonia semper fidelis

Joanna M. Olbert

W Gdańsku odbyła się sesja popularnonaukowa poświęcona Janowi III Sobieskiemu, którego związki z Gdańskiem i Pomorzem są liczne i trwałe. Przy tej okazji należy również przypomnieć, zapomniany fakt ofiarowania papieżowi Leonowi XIII obrazu Jana Matejki „Sobieski pod Wiedniem”.

W 1883 roku przypadała dwusetna rocznica zwycięstwa pod Wiedniem. W związku z rocznicą Jan Matejko zapragnął uczcić to wiekopomne zwycięstwo własną twórczością. Zamyśl malarza spotkał się z szerokim oddźwiękiem w społeczeństwie polskim, które postanowiło zebrać fundusze, żeby kupić obraz mistrza i przekazać dzieło Muzeum Narodowemu w Krakowie. Pod przewodnictwem hrabiego Artura Potockiego zawiązał się komitet organizacyjny, który dzięki ofiarności Polaków w ciągu kilku tygodni zebrał ok. 30 tys. złotych.

Plany Jana Matejki związane z przyszłością dzieła były jednak inne niż społeczeństwa

polskiego. Mistrz uważał, że skoro król Jan III Sobieski posłał papieżowi z pola bitwy zdobytą chorągiew Mahometa, to i z okazji rocznicy tego zwycięstwa naród polski powinien złożyć Głowie Kościoła dar upamiętniający zasługi Polaków w obronie chrześcijaństwa.

Matejko o swoich planach ofiarowania obrazu papieżowi nie wspominał nawet najbliższemu. Z chwilą przybycia hrabiego Potockiego, który powiadomił malarza

o napływających składkach w celu zakupu obrazu dla Muzeum, malarz poinformował go o swoich zamiarach. Matejko nie zrezygnował ze swojego pomysłu, jednocześnie postanowił, że może ofiarować obraz narodowi polskiemu, pod warunkiem że Polacy przeznaczą go dla papieża. Hrabia Potocki nie chciał i nie

czystości dwusetnej rocznicy Wiednia w Krakowie – wspaniałe, ale byłyby się skończyły jałowo, gdyby im Matejko tak świetnego i wzniosłego nie dał epilogu. Ten czyn jego, przez niego samego przedmedytowany i w ostatniej chwili dopiero kilku zaufanym osobom zakomunikowany, wywarł tu wielkie i dobre wrażenie. Tak niespodziewanie, że przeciwnicy potracili głosy i tylko potajemnie zębami zgrzytali, ale odezwać się już nie śmieli i uroczystej chwili nie zmacili”.

Ojciec Święty Leon XIII, podczas



Obraz „Sobieski pod Wiedniem” Jana Matejki jest do dziś eksponowany w Muzeum Watykańskim

mógł naruszyć tajemnicy Matejki, dlatego nie ujawnił komitetowi osobistych planów mistrza co do losów obrazu. 13 września 1883 roku, podczas obchodu rocznicy wiedeńskiej na Wawelu, Matejko przedstawił swoje plany. Oświadczenie to wywołało ogromne wrażenie. Większość wraz z całym społeczeństwem katolickim poparła zamiary mistrza. Sufragan prymasa w korespondencji do kard. Ledóchowskiego o wydarzeniu pisał: „Uro-

audiencji z Prymasem Polskim kard. Mieczysławem Ledóchowskim, przeświadczony o geniuszu Matejki polecił jedynie komisji, zajmującej się oceną dzieł sztuki darowanych Watykanowi, znaleźć dla obrazu odpowiednie miejsce. W dowód swojej przychylności dla twórcy obrazu Ojciec Święty wystosował na prośbę kard. Ledóchowskiego brewe dla Matejki jako dowód „uznania następcy Innocentego XI dla

dziejowych zasług narodu polskiego około Kościoła”.

Sama uroczystość ofiarowania obrazu Ojcu Świętemu odbyła się w niedzielę, 16 grudnia 1883 roku. Obraz dzień wcześniej decyzją papieża został zamieszczony w sali przytykającej do słynnych stanz Rafaela i oddzielającej je od sali Niepokalanego Pocięcia Najświętszej Maryi Panny. Do sali wkroczył Ojciec Święty Leon XIII w obecności licznej orszaku, składającego się m.in. z kardynałów: Sacconego, Chigi, Jacobiniego, Mertla, Pecciego, Bartoliniego i Howarda. Z chwilą, gdy papież zajął miejsce na tronie, Prymas Polski kardynał Ledóchowski wprowadził do sali delegację polską, w skład której wchodził: hrabia Stanisław Tarnowski, hrabia Artur Potocki, książę August Czartoryski (obecnie błogosławiony), Zygmunt Cieszkowski i dwóch włościan z Małopolski. Kardynał Ledóchowski przedstawił papieżowi uczucia narodu składającego w ofierze obraz i poprosił dla jednego z członków deputacji o zabranie głosu. Głos zabrał hrabia Tarnowski. Po tych słowach przemówił Ojciec Święty Leon XIII, który wypowiedział gorącą pochwałę Sobieskiego i zasług, jakie Polacy na przestrzeni dziejów oddali chrześcijaństwu. Po uroczystym błogosławieństwie Jan Matejko został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Piusa z Gwiazdą. Następnie Matejko objaśniał Ojcu Świętemu i wszystkim zebranym znaczenie różnych szczegółów zamieszczonych na obrazie.

Leon XIII z wdzięczności za ten dar i myśl, która przyświecała i skłoniła Polaków do ofiarowania obrazu, polecił uwiecznić scenę upamiętniającą wręczenie mu przez Polaków obrazu. Fresk Ludwiga Seitza ukazujący to wydarzenie znajduje się w Muzeum Watykańskim.

Życzliwość Ojca Świętego okazana polskiej delegacji, umieszczenie obrazu w salach sławnych zbiorów watykańskich i jego serdeczne przemówienie wyraźnie dały odczuć Polakom, jakie są poglądy Watykanu na sprawy polskie i jak Następca Chrystusa solidaryzuje się z narodem polskim pozostającym w niewoli. ■

Wystawa wieńcząca XXXVI Konkurs Ludowej Sztuki Religijnej jest równocześnie corocznym przeglądem aktualnej twórczości artystów związanych z kulturą wiejską

Osobisty przekaz treści religijnych

Nina Skotnicka

Kielecki konkurs, który przez wiele lat skupiał twórców wyłącznie z Kielecczyny, stał się niepostrzeżenie przeglądem o charakterze ogólnopolskim. Podnosi to niewątpliwie rangę tego wydarzenia artystycznego, którego miejsce w kulturze jest już ugruntowane 36-letnią tradycją. Jest to zjawisko ze wszech miar pozytywne; dla Komisji Artystycznej, która ma szersze, a więc bardziej obiektywne spektrum oceny, i dla twórców, dla których konfrontacja własnego talentu z talentem innych, dotychczas nieznanymi wykonawców, powinna stać się zachętą do kreatywnej i konstruktywnej mobilizacji.

Tematyka religijna – obszerna i bliska każdemu twórcy płaszczyzna wypowiedzi – daje możliwość wyboru treści i bogactwa interpretacji tematów dobrze znanych i utrwalonych w ikonografii katolickiej. Tegoroczny konkurs potwierdza, że premiowane są prace, które wyróżnia spośród innych osobiste przeżywanie tematu, ciekawa i przemyślana kompozycja. Nie sprawność manualna, ale subiektywny przekaz treści religijnych i potrzeba wyrażenia własnych emocji decydują o tym, czy powstają dzieła wyjątkowe, wzruszające i ekspresyjne. Takich konstruktywnych emocji w kolejnych konkursach życzą wszystkim twórcom Organizatorzy i Komisja Konkursowa.

Komisja Konkursowa w składzie: Marian Rumin – dyrektor Biura wystaw artystycznych, przewodniczący Komisji, Bożena Głowacz – Stowarzyszenie Twórców Ludowych – Zarząd Główny, Tadeusz Kantor – przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Kielcach, ks. Zygmunt Nocoń – historyk sztuki, Nina Skotnicka – Kustosze Muzeum Narodowego w Kielcach,

Marian Sołobodowski – Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego, Jolanta Witkowska – przyznała następujące nagrody i wyróżnienia: Nagroda Wojewody Świętokrzyskiego – Mariusz Świerczyński (rzeźba), Nagroda Marszałka Województwa Świętokrzyskiego – Antoni Baran (rzeźba), Nagroda Marszałka Województwa Mazowieckiego – Jerzy Żandarowski (rzeźba), Nagroda Prezydenta Kielc – Grzegorz Król (rzeźba), Nagroda Przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” – Hanna Miklaszewska (rzeźba), II nagroda: Stanisław Kogucik (malarstwo), Zbigniew Łabuda (rzeźba), Marian Porada (malarstwo), Dionizy Purta (rzeźba); III nagroda Władysław Berus (ceramika); wyróżnienia: Jan Domińczyk (rzeźba), Elżbieta Klimczak (ceramika), Adam Kogucik (malarstwo), Andrzej Kozłowski (rzeźba), Marian Mółka (rzeźba), Marian Porada (rzeźba), Damian Rewelski (malarstwo), Eugeniusz Węgiełek (rzeźba).

Komisarzem pokonkursowej wystawy jest Marta Czerwiak, a autorem aranżacji Marian Rumin. Konkurs zorganizował Oddział w Kielcach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Konkurs przeprowadzono i wystawę pokonkursową urządzono dzięki wsparciu: Wojewody Świętokrzyskiego, Marszałka Województwa Świętokrzyskiego, Marszałka Województwa Mazowieckiego, Prezydenta Kielc, Departamentu Promocji, Edukacji Kultury, Sportu i Turystyki, Urzędu Marszałkowskiego w Kielcach, Stowarzyszenia Twórców Ludowych – Zarząd Główny, Kopalni Wapienia w Morawicy, PSS „Społem” w Kielcach, S.C. Usługi Gastronomiczne, Barycki-Jaros S.C. w Kielcach, MUSI w Kielcach Sp. z oo, ul. Paderewskiego. ■

W 1863 roku nastąpiło wśród Polaków szczególne odrodzenie wiary, kultu Matki Bożej Częstochowskiej, męstwa i tradycji patriotycznych

Gdzie Duch Boży – tam wolność

Stefan Melak

Lata 1860-1861 to początek wielkich manifestacji patriotyczno-religijnych. W Warszawie pojawiają się pierwsze wydania konspiracyjnej prasy: „Dziennika Narodowego”, „Dzwonu Duchownego”, „Sternika”, „Prawdy”. W okupowanej stolicy powstaje pismo „Stany Zjednoczone Warszawy”. Lista zamawianych mszy w intencji ojczyzny jest tak długa że można dostrzec rywalizację fundatorów. Są między nimi przedstawiciele wszystkich stanów i profesji, licznie uczestniczy młodzież.

Wśród organizatorów nabożeństw patriotycznych można wyróżnić literatów i artystów, muzyków, furmanów, piwowarów i składowników, zgromadzenie wozowodów, terminatorów cechu zduńskiego, matki polskie, panny polki trudniące się krawiectwem, uczniów zakładów cukierniczych, zgromadzenie czeladzi piekarskiej, chłopców z fabryk wyrobów platerowanych i galwanicznych, biedne wdowy, towarzystwo kamerdynerów, zgromadzenie służących, uczniów i uczennice Szkoły Ewangelicko-Reformowanej. Atmosferę uniesienia patriotycznego i jej powszechność szczególnie podkreślają klepsydry o treści: „Boże zbaw Polskę! Młodzież Polska wyznania Mojżeszowego zaprasza Braci Rodaków na Nabożeństwo za pomyślność Ojczyzny, odbyć się mające w Synagodze na Nalewkach pod Nr 2250”. „Chłopcy Polskie roznoszące plakaty zapraszają Braci Rodaków na Nabożeństwo za pomyślność Ojczyzny odbyć się mające d. 6 Października t.j. w Niedzielę o 9 rano w Kościele XX Karmelitów na Leśnie 1861 r.”

Rozklejanie patriotycznych plakatów i klepsydr informujących o nabożeństwach za Ojczyznę było surowo zakazane przez okupanta rosyjskiego. Ale od czego byli „Chłopcy Polskie roznoszące plakaty”?

To wtedy swą konspiracyjną działalność rozpoczął mały, niepozorny chłopiec Leon Frankowski. Jego dziecięcą buzią z ironicznym uśmiechem znały

sale Towarzystwa Rolniczego przy Krakowskim Przedmieściu, warsztaty rzemieślnicze i stragany Starego Miasta. Rozlepił z kolegami plakaty, rozdawał ulotki niemalże pod boki policjantów i żandarmów. Ten drobny chłopiec zachowujący zimną krew działał jak doświadczony konspirator. Kilka nacie miesięcy później Leon Frankowski zostaje agentem Komitetu Centralnego. Organizuje powstanie w Płockiem, Lubelskiem, na Wołyniu, Litwie. Walczy pod Lubartowem. Jest tam gdzie najciężej. Schwytany i torturowany przez Moskali został powieszony 16 czerwca 1863 r. W taki sam sposób Moskale stracili później Romualda Traugutta, Jana Jeziorańskiego, Romana Żulińskiego, Józefa Toczyńskiego, Rafała Krajewskiego, ks. Stanisława Brzóske, Franciszka Wilczyńskiego.

Wielkie manifestacje patriotyczne rozprzestrzeniły się w całym zaborze rosyjskim. 8 września 1861 r. w rocznicę

zawarcia unii polsko-litewskiej na Jasnej Górze rozbrzmiewał śpiew „Boże coś Polskę”, powiewały chorągwie z Orłem i Pogonią, głoszone patriotyczne kazania. Dla upamiętnienia tego wydarzenia wykonano patriotyczny pierścień z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Ten pierścień przechowywany dzisiaj w Muzeum Historycznym m. st.

Warszawy w okresie niewoli symbolem

myśli i patriotycznych haseł. Na Jasnej Górze w klimacie nasilającego się kultu Maryjnego, następowało

rozbudzenie świadomości narodowej i to nie drogą politycznej działalności ale poprzez wiązanie szerokich rzesz pielgrzymów z religijną tradycją narodową, polską kulturą i językiem.

Liczba pielgrzymek do tego Sanktuarium Narodu przed powstaniem uległa podwojeniu.

Pielgrzymi przybywali z najdalszych zakątków okupowanej Ojczyzny.

Tę ważną rolę Jasnej Góry

w budzeniu świadomości narodowej dobrze rozumieli zaborcy. Uwaga władz rosyjskich skupiała się na tym „ognisku rewolucji” skąd w niepojęty sposób promieniowała „idea niepodległej Polski”. Rosyjski okupant wypowiedział wojnę „Jasnogórskiej Rewolucjonistce”. Policja rosyjska zaczęła zrywać i niszczyć wizerunki Matki Bożej Częstochowskiej wy-



Ryngraf z wizerunkiem MB Częstochowskiej i godłami trzech narodów



wieszane na zewnątrz domów na Podlasiu i w innych regionach.

Biskup podlaski Beniamin Szamański w liście z 18 grudnia 1861 r. skierowanym do władz przedstawił represje policji wobec wiernych. Pisał: „Przesłany raport proboszcza parafii Garwolin ciężką boleścią napełnił duszę moją. W raporcie tym donosi proboszcz, że młody dowódca 5-tej sotni dońskiego 18 pułku, stojący w mieście Garwolinie, dopatrzwszy się zapewne w obrazkach jakiegoś politycznego zamiaru, polecił burmistrzowi, aby je z domów zdjęć rozkazał, księży zaś obiecał aresztować, jeśli rozkazom jego zadość się nie stanie. Powolny rozkazom dowódcy burmistrz wysłał policjanta, który mu wszakże od wszystkich mieszkańców jednozgodną przyniósł odpowiedź, że obraz Matki Bożej tylko przemocą odjąć sobie pozwolą. Wówczas kozacy gwałtownie pozrzucaли obrazki, a te, których dostać nie mogli potłukli kijami, czy też pałaszami”.

Przez cały okres zaborów Maryja jawiła się jako Królowa Polski, była nadzieją na odzyskanie niepodległości. 5 stycznia 1863 r. na siedemnaście dni przed wybuchem powstania Komitet Narodowy Centralny w wydanej odezwie proklamował Matkę Boską Królową Polski: „Oto Rząd, chcąc przywrócić wolność narodowi i chcąc mu zapewnić szczęście i błogosławieństwo Boże nie przyznaje na króla polskiego heretyka cara moskiew-

skiego, a wzywa na Królestwo swoje Matkę Boską Częstochowską, ukoronowaną koroną polską na Jasnej Górze”.

Godłem Rzeczypospolitej 1863-65 stała się trójpolowa tarcza z herbami Polski, Litwy i Rusi zwieńczona koroną. Bardzo często do centrum tej tarczy jako element łączący pola z Orłem, Pogonią i Michałem Archaniołem, wprowadzono owal z wizerunkiem Jasnogórskiej Bogurodzicy. Maryja towarzyszyła zesłańcom na syberyjskiej katordze. W czasie śledztwa i licznych przesłuchań zesłańcy odwoływali się do Maryi. O tym jak powszechny był kult maryjny wśród zesłańców świadczy wspomnienie z więzienia śledczego w Petersburgu: „Naraz obok rozlega się zrazu cichy i trwożny, potem wciąż silniejszy i pełniejszy chóralny śpiew: „Pod Twoją obronę”, nuty którego drgały bezbrzeżną jakąś boleścią. Patrzę aż tam, przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, klęczy gromadka z 30 osób znękana i wymizerowana strasznie. To zesłańcy z Królestwa, pędzeni do rot aresztanckich, na Syberię. Ciężki swój obraz, droższy im nad skarby, ciągnęli ze sobą, nawet gdy szli pieszo, nie rozstając się z nim ani na chwilę”.

Jasnogórski wizerunek powielany w tysiącach obrazków haftowany na

szteklarach, umieszczany na rynglach i ołtarzach polowych towarzyszył narodowi w walce o niepodległość. Stanowił nieugięty symbol, znak jednej tradycji łączącej Polaków także w nadchodzących latach. Maryja Jasnogórska stała się Królową prześladowanego narodu polskiego. Jakże trafną interpretację treści ikonograficznych powstańczego godła Rzeczypospolitej z 1863 r. zawierającego znaki trzech narodów, skupionych wokół Jasnogórskiej Królowej oddaje strofa:

„Maryjo Matko, Królowo na niebie
W trzech ziemiach Twoich łaskawie
wstawiona
Trzy Twoje ziemie – Litwa, Ruś, Korona –
Pod święte stopy ściela się przed Ciebie !”

Pomimo męstwa powstanie uległo przemocy kilkuset tysięcy, dobrze wyposażonej armii rosyjskiej. W walkach zginęło ponad 20 tys. powstańców. Setki zostało powieszonych i rozstrzelanych, kilkanaście tysięcy wywieziono na katorgę syberyjską. Tysiące odeszło na emigrację.

Wielu powstańców doczekało jednak niepodległej Polski i to właśnie oni asystowali 22 listopada 1920 roku w doniosłej ceremonii odznaczenia miasta Lwowa Orderem Virtuti Militari. Hołd zgromadzonym weteranom powstania oddał wówczas marszałek Józef Piłsudski. 5 sierpnia 1921

roku w Warszawie w 57 rocznicę stracenia Rządu Narodowego na stokach Cytadeli Warszawskiej przed frontem jednostek garnizonu warszawskiego marszałek Piłsudski udekorował Krzyżem Orderu Virtuti Militari dziesięciu powstańców styczniowych. Byli wśród nich zesłańcy za działalność spiskową prof. Benedykt Dybowski i Bolesław Limanowski. Tylko dwa miejsca w niepodległej Polsce zostały uhonorowane Krzyżem Niepodległości z Mieczami: Krzyż Traugutta w Warszawie i Cmentarz Orłąt we Lwowie. ■



Krzyż z okresu manifestacji patriotycznych

Historia polsko-czeskiego sporu o Śląsk Cieszyński

Gorący styczeń 1919

Aleksander Szycht

O ile wydarzenia związane z zajęciem przez Wojsko Polskie Zaolzia jesienią 1938 roku są stosunkowo dobrze zbadane przez historyków, to warto również pamiętać o polsko-czeskim konflikcie o Śląsk Cieszyński, który wybuchł na progu odzyskanej przez obydwa kraje niepodległości. Przez cały okres Dwudziestolecia kładł się on cieniem na dwustronne relacje Warszawy i Pragi.

Historia tej ziemi nie jest prosta. Należała ona najpierw do Polski, później do Czech, a następnie do Austrii. Trudno na podstawie samych argumentów historycznych jest obiektywnie stwierdzić, które z tych państw było najbardziej moralnie upoważnione do objęcia jej swoimi rządami. Dopiero XIX wiek miał przynieść aktywizację konkretnych środowisk narodowych i stać się swoistym doświadczeniem poczucia wspólnoty jej mieszkańców z dziejami jednego z tych państw.

Przebudzenie tożsamości

Wiązało się to nie tylko z poczuciem wspólnoty dziejów, ale także identyfikacją językową. Dla tej swoistym testem był uchwalony w 1867 roku 19. artykuł konstytucji austriackiej o równouprawnieniu języków. Jego efektem było pojawienie się w urzędach właśnie języka polskiego.

W latach 70. tworzyły się różne polskie towarzystwa, od naukowych – poprzez rolnicze i finansowe – po religijne. Spis powszechny z 1880 roku wykazał, że region Śląska Cieszyńskiego zamieszkuje 59% Polaków, 27% Czechów i 14% Niemców. Na tej ziemi, dzielącej się na powiaty: cieszyński, bielski, frysztański, frydecki, ludność czeska przeważała jedynie w powiecie frydeckim (78%). Pierwsze towarzystwo czeskie powstało dopiero w 1883 roku. Czesi mieli jednak dwa inne atuty – bliskość Pragi oraz finansową. Sam region staje się też szybko rozwijająca się potęgą przemysłową.

Na przełomie wieków powstają polskie szkoły oraz lokalne ekspozytury polskich partii politycznych. Z tego terytorium do Sejmu Krajowego, mającego swoją siedzibę w Opawie, byli wybierani polscy posłowie. Powoli zaczyna się też zmieniać skład etniczny, na co mają wpływ nie tylko migracje, ale także szantaż ekonomiczny lepiej usytuowanych Czechów. Związany był przeważnie z groźbą utraty pracy przez Polaków, pod rygorem zapisania się do czeskich organizacji bądź posłania dzieci do czeskiej szkoły.

Wojna i polski czyn niepodległościowy

Rok 1914 był dla mieszkańców Śląska Cieszyńskiego rokiem nadziei na niepodległość. Prowadzona nabyła wówczas rekrutacja do Legionów Józefa Piłsudskiego. W rezultacie przewija się przez nie ok. 600 mieszkańców tej ziemi, a sam Komendant spędza swoją pierwszą wigilię w parafii ewangelickiej w Nawisiu, koło Jabłonkowa.

Schyłek wojny miał dać Zaolzianom większe szanse działania. Do tej pory ich ponadzaborowe kontakty sprawiły, że polscy działacze z innych regionów uważali ich ziemię za polską. Radość i pewność siebie przyniósł ludziom w styczniu 1918 roku słynny 13. punkt orędzia prezydenta USA Woodrow Wilsona, w którym była mowa, że Polska ma się składać z regionów zamieszkałych przez ludność bezwzględnie polską. W październiku tego roku w austriackiej Radzie Państwa pojawiają się postulaty odtworzenia Polski razem z terenami zaolziańskimi. W tym

samym miesiącu powstaje Śląski Komitet Międzypartyjny. 12 października uchwalili manifest, z którego ważniejszy fragment: *Pkt 1 Jako Polacy zamieszkujący kraj polski, uznajemy bezwarunkowo przynależność naszą i kraju do całej zjednoczonej i niepodległej Polski z dostępem do morza. [...] Pkt 4 fragment: Nie pragniemy nad nikim panować i popierać będziemy z całych sił dążenia każdego narodu walczącego o własną państwowość, w szczególności z bratnim narodem czeskim pragniemy żyć w zgodzie i dobrym porozumieniu. Dzień później dodano: [...] Stwierdzamy zarazem, że naszej ziemi śląskiej przez ludność polską zamieszkałą nikomu nie odstępujemy i bronić jej będziemy wszelkimi siłami [...].* W wiecu w niewielkim zaolziańskim Boguminie wzięło udział 4 tys. osób, a 13 października w niedalekiej Orłowej, gdzie znajdowało się polskie gimnazjum, 20 tys. Wkrótce powstaje Rada Województwa Cieszyńskiego. Na kolejnym wiecu 19 października zaprezentowano Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego odgrywającą czołową rolę w przyszłych wydarzeniach. Zgromadził on w niepodzielonym jeszcze Cieszynie kilkadziesiąt tysięcy osób. Potworzono tam formułkę wobec Czechów z gwarancjami wolności dla mniejszości narodowych.

O powstaniu Rady powiadomiono władze austriackie. Czechom zamierzano oddać cały powiat frydecki, z ewentualnym pozostawieniem w razie ich dobrej woli jego skrawków, na którym znajdowały się czysto polskie wsie. 30 października powstaje odpowiednik polskiej Rady – Zemski Národní Výbor pro Selzsko.

Ówczesnie z Krakowa po różnych miastach, w tym do Cieszyna, dzwonił brygadier Bolesław Roja, który objął tam komendę. Nakazywał przejmować władzę wszędzie najstarszemu stopniem Polako-

wi. 31 października telefon odebrał polski żołnierz, Gustaw Morcinek, znany później jako pisarz. Przekazał wytyczne porucznikowi Matusiakowi. Ten natychmiast przystąpił do działań przygotowawczych i rozkazał powiadomić znajdującą się w Domu Narodowym Radę, która zaakceptowała wieczorny plan zamachu w cieszyńskich koszarach. Polacy stanowili tam 60% załogi i już tym faktem mogli stawiać pod znakiem zapytania podobne plany niemieckie czy czeskie. Następnego dnia, gdy w strategicznych miejscach były wystawione polskie posterunki, austriacki pułkownik Grent z 800 żołnierzami innej narodowości odmaszerował z Cieszyna.

Zarówno Polacy, jak i Czesi próbowali zająć węzeł kolejowy w Boguminie. W tym czasie tj. już 1 listopada cały Cieszyn i jego okolice po obu stronach Olzy tonęły w polskich flagach. Próbowano nawiązać kontakt z Warszawą, Lwowem i Krakowem. 4 listopada objął dowództwo przybyły z Ostrawy gen. Franciszek Aleksandrowicz i wydał rozkaz mobilizacyjny. Wkrótce miał go zastąpić doskonale znający ten teren płk Franciszek Latinik. Następnego dnia, 5 listopada, na króciutko zapisał się w pozytywnie z polsko-czeskiej historii. Obie rady – polska i czeska – podpisały porozumienie dotyczące roboczego rozgraniczenia, w którym strona polska otrzymała znaczną większość terenów z tych, na których Polacy mieli przygniatającą etniczną przewagę. Ponieważ polskie ambicje sięgały tylko odrobiny dalej, zrezygnowano dla uspokojenia nastrojów z dalszych negocjacji. Stosunki polsko-czeskie przez jakieś ok. 2 tygodnie były bardzo dobre. W grudniu następuje pogorszenie relacji. Wysłana przez Piłsudskiego delegacja z propozycją utworzenia wspólnej komisji załatwiającej sprawę granicy nie zostaje zaakceptowana przez Czechów.

Kulisy konfliktu

Jednym z fragmentów obnażających intencje czeskiej dyplomacji jest wiadomość pierwszego prezydenta Czechosłowacji Tomáša Masaryka do Edvarda Beneša (jego późniejszego następcy): *Musimy mieć Karwinę (węgiel): kiedy będzie-*

my mieli dostatek węgla, będziemy mogli zaopatrywać Wiedeń, Budapeszt, Bawarię i dzięki temu będziemy mieli wpływ na te państwa. Już wcześniej w ich korespondencji widać, że nie mają wątpliwości, jaki charakter mają te tereny: *Będziemy negocjować z Polakami o Polaków lub Reokupacja Śląska Cieszyńskiego jest konieczna z powodów gospodarczych [...] kwestia Śląska to nie kwestia językowa.* Propagandowo natomiast odwrotnie – posługiwano się terminem „polska okupacja”. Z powyższej korespondencji wynika, że czescy politycy traktowali to terytorium jako coś w rodzaju przyszłej kolonii. Czeska Rada wkrótce wydaje okólnik, że Śląsk Cieszyński jest częścią Czechosłowacji, natomiast za linią demarkacyjną koncentrują się wojska czeskie w liczbie 15 tys. żołnierzy. Zaniepokojony płk Latinik miał do dyspozycji początkowo 2,5 tys. żołnierzy, jednak na początku stycznia jeden z cieszyńskich batalionów wysłano do obrony Lwowa.

Przybywająca na audiencji u prezydenta Masaryka delegacja czeskiej Rady pod przewodnictwem F. Pelca zażądała interwencji wojskowej. Ten poprosił ją o pisemne memorandum, z którego wynikałaby szerząca się z terytorium polskiego anarchia i bolszewizacja oraz zagrożenia z tego powodu dla Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego. 12 stycznia czeska Rada wysłała też telegram do polskiej, że ze względu na brak pełnomocnictw rządowych umowa jest nieważna. 20 stycznia Polacy widzący ruchy wojsk depeşują do premiera Paderewskiego o pomoc. Szef rządu chce ich uspokoić i odpowiada, że zaczepny atak czeski byłby dla nich nieopłacalną sprawą na arenie międzynarodowej. Jednak 23 stycznia Czesi atakują, po raz pierwszy wykorzystując to, że Polacy zaangażowani na innych frontach są w trudnej sytuacji.

Jednocześnie do płk. Latinika przybywa, w towarzystwie ludzi przebranych za oficerów Ententy, czeski głównodowodzący ppłk Josef Šnejdársek, usiłując przekonać go, że ma się wycofać. Polak nie daje się nabrać. Bliski okrażenia ma do dyspozycji ok. 1500 żołnierzy. Wiedząc, że jest bez szans, postanawia stawić symboliczny opór i wycofać się za Wisłę, gdzie pozycja

strategiczna będzie lepsza i może dostać choćby najmniejsze posiłki. Po kilkudziesięciogodzinnym oporze polscy żołnierze wycofują się, tracąc 26 stycznia m.in. 20 zabitych i rannych. Po wycofaniu wojsk, w sposób zarówno rozpaczliwy, jak i beznadziejny, broni się ludność cywilna: inteligencja, ale także prości chłopi, robotnicy czy hutnicy. Ppłk Šnejdársek podchodzi ze swoimi wojskami pod Skoczów, gdzie 30 stycznia ppłk Franciszek Latinik rozpoczyna bitwę, w której Czesi ponoszą klęskę. Polski oficer ma jednak zbyt uszczuplone siły, by odebrać Zaolzie. Zostaje podpisane zawieszenie broni. Polakom udało się uzyskać jedynie zgodę na plebiscyt na arenie międzynarodowej, którego Czesi na samym spornym terytorium bali się jak diabeł święconej wody. W lipcu 1920 roku po raz drugi wykorzystali ciężką sytuację Polski, kiedy bolszewicy podchodzili pod Warszawę, by interwencją u aliantów zmusić ją do rezygnacji z plebiscytu, co nastąpiło w lipcu na konferencji w Spa. Beneš podpisał układ 28 lipca, uzyskując terytorialnie wszystko, co chciał. Strona polska nie osiągnęła nawet swoich minimalnych postulatów.

Dalsze problemy

Władze RP zmuszone były podpisać porozumienie z Pragą z uwagi na skomplikowaną sytuację militarną. Polski rząd miał świadomość, iż wykopał tym samym przepaść między narodami, której już nic nie zdoła zasypać. Posłowie na Sejm RP nigdy nie ratyfikowali porozumienia z Czechosłowacją Ruchy dyplomacji czeskiej nie tylko uniemożliwiły jakikolwiek sojusz z Polską do 1939 roku, ale i pomogły wpisać między standardy pewien styl uprawiania europejskiej polityki, który, wydawać by się mogło po zeszytych wiekach, jako niemoralny odejście do lamusa. Objawiał się on bezwzględnym decydowaniem o słabszych bez ich udziału.

Na szczęście dziś nie mamy takich problemów w stosunkach z Czechami, Ukraincami czy Litwinami. Oby tak pozostało. Te lepsze stosunki nie upoważniają nas jednak do nieroztropnych ruchów opartych na powierzchownej znajomości historii. ■

Zadaniem polityki staje się techniczne administrowanie życiem społecznym w celu rozładowywania konfliktów

Co postpolityka ma wspólnego z piłką nożną?

Zbigniew Borowik

Krytykowanie dwuletnich rządów Donalda Tuska nie jest dziś zajęciem ani oryginalnym, ani też – trzeba przyznać - szczególnie chwalebny. Łatwo bowiem krytykować „premiera z Sopotu” dziś, gdy gromy ślą nań wszystkie stacje telewizyjne od TV Trwam po TVN 24 oraz gazety codzienne od „Naszego Dziennika” po „Dziennik-Gazetę Prawną”. Także najwybitniejsi przedstawiciele nauk społecznych od prof. Jadwigi Staniszkis po Zdzisława Krasnodębskiego i od Pawła Śpiewaka po Andrzeja Nowaka wystawiają jego rządowi miąższą ocenę

Tymczasem odpowiedź na pytanie, jaki ten rząd będzie i jakie zdoła osiągnąć efekty, znana była co najmniej od półtora roku. Już wtedy można było się zorientować, że cała koncepcja rządzenia PO podporządkowana została nie tyle sprawie Rzeczypospolitej, która powinna znaleźć wyraz w szeregu niezbędnych reform, co sukcesowi Tuska w wyborach prezydenckich 2010.

To dlatego politycy tej partii przez pierwszy rok swoich rządów zajmowali się wyłącznie krytyką poprzedników, używając wszelkich dostępnych środków dla wykrycia rzekomych nadużyć poprzedniego rządu. Do dziś żadna z powołanych wówczas nadzwyczajnych komisji sejmowych nie znalazła najdrobniejszych nawet dowodów potwierdzających istnienia takich nadużyć, a mimo to cel został osiągnięty. PO rządzi przy wsparciu przychylniej sobie większości mediów zdołała się przedstawić jako jedyna wiarygodna siła polityczna zdolna zapewnić społeczeństwu spokój przy konsumowaniu odczuwanego wówczas coraz wyraźniej dobrobytu, który był efektem ciężkiej pracy Polaków i strumienia pieniędzy z UE.

To dlatego premier Tusk za wszelką cenę unikał podejmowania decyzji w najważniejszych dla społeczeństwa sprawach, a swoje rządy sprowadził do rzucania nowych i coraz to bardziej zadziwiających po-

mysłów (euro, kastracja pedofilów, zmiana konstytucji). Doskonale zdawał sobie sprawę, że reformy oznaczają konflikty, a konflikty nie służą wizerunkowi i w konsekwencji słupkom sondażowego poparcia.

Mimo to jeszcze kilka miesięcy temu Tusk i jego ekipa byli przedmiotem powszechnego niemal uwielbienia. Mogli liczyć na medialne lub akademickie wsparcie przy podejmowaniu nawet najbardziej karkołomnych przedsięwzięć. Mam tu na myśli oczywiście przedsięwzięcia natury werbalnej, bo poza paru drobnymi osiągnięciami nie posunęli się nawet na krok w reformowaniu kraju. Składanie całej odpowiedzialności na prezydenta wetującego ustawy jest żalosnym wybiegiem propagandowym w obliczu faktu, że liczba zawetowanych przez Lecha Kaczyńskiego ustaw nie odbiega od średniej z poprzednich kadencji.

Ten sposób sprawowania władzy, do którego zdążyła już nas przyzwyczaić Platforma, nazywany dziś bywa w politologii i w publicystyce „postpolityką”. Nie wdając się zbyt w teoretyczne dywagacje powiedzmy tylko, że postpolityka to takie uprawianie polityki, które wpisuje się w znaną tezę Francisca Fukuyamy o końcu historii, znajdującej swój finał w upadku systemu komunistycznego. Wszelkie ideologiczne spory ulegają w tym momencie zawieszaniu. Triumfuje ideologia liberal-



Fot. Andrzej Steimasik

nego kapitalizmu, który jest jedynym horyzontem odniesienia. Zadaniem polityki jest już tylko techniczne administrowanie życiem społecznym w celu rozładowywania konfliktów, które mogą się pojawić i faktycznie się pojawiają w różnych dziedzinach życia.

Tak pojmowana polityka jest całkowicie wyprana z kontekstu aksjologicznego, tzn. unika na każdym kroku problemu wartości. Jednocześnie stara się sprostać oczekiwaniom całego spektrum ideologicznego funkcjonującego jeszcze (ma się rozumieć tymczasowo) w życiu społecznym. Ideałem są tu rządy fachowców, którzy nie oglądając się na żadne ideologiczne rojenia wiedzą dokładnie, co mają robić. A jedynym problemem zdobycie i utrzymanie władzy, która powinna skupiać się na skutecznym marketingu politycznym.

To w tym klimacie ideowym zrodziła się w latach dziewięćdziesiątych koncepcja „trzeciej drogi” Tony’ego Blair’a i Gerharda Schroedera. To w tym duchu jest uprawiana obecnie polityka prezydenta Sarkozy’ego i premiera Tuska. Niech nikogo więc nie dziwi, że znany ze swych liberalnych poglądów polityk rzuca postulat kastracji pedofilów, wprowadzając tym w osłupienie całość politycznego spektrum, od prawa do lewa.

W tym momencie u Czytelnika może zrodzić się wątpliwość, czy aby nie przesadzam z tą głębią ideowych motywacji rządów Tuska. Po wie ktoś, że to po prostu brak odpowiedzialności i beztroska premiera, który w różnych dramatycznych momentach życia politycznego kraju lubi się pokazywać w mediach jako czynny piłkarz. No cóż, jedno wydaje się pewne, że poziom uprawianej przez niego polityki/postpolityki jest zadziwiająco zbliżony z kondycją polskiej piłki nożnej, która w swojej historii nie miała chyba tak słabego okresu. ■

Operując w wychowaniu nagrodą i karą zachowujmy umiar

Nagroda i kara

Krystyna Holly

Nowomodne trendy w wychowaniu dzieci i młodzieży podkreślają walor nagrody, pozostawiając gdzieś na bardzo odległych obrzeżach problem kary. Chwała im za nagrodę, ale chcę trochę pospierać się o karę, choć już czuję się jak saper.

Zaraz usłyszę coś o „traumie”, o „toksycznych” rodzicach i wychowawcach, o potrzebach: autonomii, „indywidualizacji”, „tożsamości”, o utajonych źródłach depresji, o wyjątkowej szkodliwości stresu (wychowanie bezstresowe) ale również o różnych pedagogiczno- psychologicznych (podobno rewelacyjnych) metodach w zakresie diagnozy, terapii i stymulacji rozwoju osobowego dziecka., a ściśle mówiąc- jego mózgu. Jeśli dodamy do tego „balsamiczne” działanie tzw. „pozytywnego myślenia”, to powinno być dobrze, a nie jest. Czy zatem w ogóle potrzebne jest jeszcze wychowanie?

Pytanie absurdałne, a jednak stało się ono fundamentem antypedagogiki, powstałej w drugiej połowie XX wieku w Stanach Zjednoczonych. W manifestie tego nurtu czytamy wyłącznie o prawach dziecka, m.in. o prawie do samostanowienia o własnej edukacji, do wolności religijnej, do swobodnego seksualizmu, do swobody, odmawiania określonego posiłku czy pory jego spożycia, do opuszczenia własnego domu, czyli do swobodnego wyboru środowiska życia. Reperkusje tego „Manifestu” są nam dobrze znane. I co z tego? Często już nie reagujemy, bo gdzieś się pogubiliśmy, bo nie chcemy wydać się śmieszni i nienowocześni. I jak tu mówić o karze?

Najwięcej kontrowersji, a nawet wzburzonych emocji wywołuje kara cielesna. Walić w tyłek, czy nie?- pytamy specjalistów od wychowania, tymczasem powinniśmy wpiętych zapytać o to samych siebie.

Kluczem najszybszym i najbardziej uniwersalnym jest po prostu zdrowy rozsądek i nasze własne sumienie.

Kochamy nasze dziecko już długo wcześniej przed jego urodzeniem, robimy

treningi wyobraźni i marzymy, że będzie dobre, prawe i wspaniałomyślne, a może tylko ładne, zdrowe i zdolne. Czemu nie? A potem rodzi się i jesteśmy tacy szczęśliwi i już pewni, że ono na pewno będzie takie jak sobie wymyśliliśmy. Tulimy je, głaszczemy, nosimy, całujemy i to jest nasz komunikat miłości, dla dziecka most bezpieczeństwa. Oczywiście mówimy również do tego maleństwa, ale przecież mamy świadomość, że komunikat słowny może być tylko wzmocnieniem mowy ciała. Im młodsze dziecko tym ważniejsza ta mowa. Jeszcze kilka lat będzie nie do zastąpienia. Skoro tak, to przecież naszą dezaprobatę wobec zachowań dziecka możemy wyrazić też poprzez kontakt fizyczny, szczególnie tam, gdzie grozi dziecku bezpośrednie niebezpieczeństwo. Z umiarem potraktowany klaps jest najszybszym komunikatem wychowawczym, często również odblokowującym poczucie winy dziecka, ale pamiętać musimy o bardzo ważnych regułach tego komunikatu. Oto one: - wymierzając dziecku jakąkolwiek karę (a szczególnie fizyczną) nie wolno nam naruszać godności osobistej dziecka, nigdy nie wymierzajmy jej w chwili naszego wzburzenia emocjonalnego, ponieważ gniew nasz może wtedy zranić psychicznie dziecko, a komunikat cielesny nie będzie wyważony. Kara fizyczna, nawet najbardziej wyważona może mieć zastosowanie jedynie w przypadku młodszych dzieci, w miarę jednak jak uczy się ono komunikować za pomocą słowa powinna być wycofywana i zupełnie zaniechana grubo przed okresem pokwitania. (Przecież w tym czasie również coraz rzadziej wyrażamy miłość poprzez ciało,



a coraz częściej poprzez słowo). To jednak nie oznacza, że w wychowaniu możemy od tego czasu zupełnie zrezygnować z pojęcia kary. Nasze niezadowolenie z zachowania dziecka można wyrażać przecież w różny sposób, czasami wystarczy nasz smutek lub pełne zdumienie milczeniem. W każdym jednak przypadku kary, musi po niej nastąpić szczerza rozmowa. Kiedy nagradzamy dziecko lub je karcimy, robmy to z miłością i z uwzględnieniem jego miłości. Wtedy łatwiej wprowadzimy je w rzeczywistość dobra i zła.

Operując w wychowaniu nagrodą i karą zachowujmy umiar. Nie nagradzamy dziecka za wszystko co zrobi zgodnie z naszymi oczekiwaniami, bo wkrótce może się okazać, że dziecko postępuje tylko dlatego dobrze, bo mu się to zwyczajnie opłaca. Nigdy nie mówmy zatem: - „zrób to, to coś fajnego dostaniesz”. Ale nie mówmy również tak: - „jeśli nie zrobisz tego co ci każę, to zobaczysz co ja z tobą zrobię”. Takie postępowanie tępi wolę dziecka, ogranicza świadomy wybór dokonywany między dobrem a złem. Pozostawmy dziecku indywidualnie dobrane marginesy popełniania błędów, taki trening jest konieczny. Dokonujmy jednak wspólnie z dzieckiem moralnej oceny tych błędów. Bądźmy blisko niego, ale nie zamykajmy go w ciasnych kleszczach nagrody i kary. Pozwólmy mu cieszyć się tylko dlatego, że jest - że ma mamę, tatę, brata, dziadków i jeszcze sporo osób do kochania - że jest kochany.

Fajerwerki pedagogiczne, tym bardziej gdy pochodzą z innego kontynentu, z innej kultury niekoniecznie muszą być dobre, a często przynoszą wręcz dużo zła i wielkiego cierpienia. ■

Kiedy Pan Bóg chce kogoś ukarać, spełnia jego prośbę. Doświadczyli tego uczestnicy konferencji klimatycznej w Kopenhadze, tak usilnie walczący z ociepleniem, że sprowadzili na Europę atak zimy

Gra o (w) zielone?

Radosław Kieryłowicz



Listopadowy skandal z ujawnieniem manipulacji wynikami badań meteorologicznych, zakładających jakoby procesy antropogeniczne miały znaczący wpływ na zmiany klimatyczne, jest jedynie czubkiem góry lodowej, która pływa po oceanach naiwności ludzkiej. Ignorancja elit decyzyjnych i dużej części społeczeństwa sprawia, że ideologiczni manipulatorzy, wsparci „opinią naukowców”, mają znacznie lepsze możliwości wpływania na nastroje społeczne, niż to się działo w przeszłości.

Propaganda „globalnego ocieplenia”, którą się dziś epatuje, bierze swój początek w opublikowanym w 1972 roku Raporcie Klubu Rzymskiego, wieszczącym błyskawiczne wyczerpanie się zasobów naturalnych już w 1995 roku. Wizja milionów ludzi wędrujących w poszukiwaniu wody i pożywienia oraz zamkniętych fabryk z powodu braku surowców, wydawała się katastrofalna. Autorami raportu byli naukowcy i współpracujący z nimi przemysłowcy. Konkluzja opracowania mówiła o zapewnieniu nieograniczonego dostępu do stu procentowo skutecznych metod kontroli urodzin, promowanie modelu rodziny z maksymalnie dwójką dzieci, ograniczenia wzrostu ekonomicznego przez promowanie ograniczonej konsumpcji zamiast nadmiernych inwestycji. Czyli: popieranie aborcji, ograniczanie rozrodczości i interwencjonizm w gospodarce. Minął rok 1995, liczba ludności w stosunku do 1972 roku prawie się podwoiła i poza Afryką właściwie nie zna pojęcia głodu.

Mimo swojego ordynarnego fałszu dla wielu raport ciągle jest dogmatem. W latach 1972–1995 w wyniku doraźnych działań na rzecz ekologii wprowadzono wiele ograniczeń gospodarczych, które przyniosły jedynie dochody koncernom opłacającym „naukowców”, kreślących katastroficzne wizje, oraz polityków je podtrzymujących. Wprowadzenie

na rynek żarówki „energooszczędnej” przez koncern Philipsa i wymuszenie na UE przestawienia się na technologię tej firmy jest tu dobrym przykładem.

W 1992 roku pod auspicjami ONZ w Rio de Janeiro odbyła się konferencja klimatyczna „Szczyt Ziemi”, która winą za „globalne ocieplenie” obarczyła dwutlenek węgla. Tyle że ten gaz jest głównym składnikiem procesu fotosyntezy, w wyniku której wytwarzany jest życiodajny tlen. Natomiast za efekt cieplarniany odpowiedzialna jest para wodna, z której tworzą się chmury. Łatwiej jednak wmówić ludziom, że dymiące kominy wykończą naszą planetę, niż walczyć z oceanami.

W 1997 roku rozpoczęły się prace, uwieńczone podpisaniem w 2005 roku protokołu z Kioto, określające wielkość emisji gazów przemysłowych do atmosfery. Mało tego, w grudniu 2009 roku na szczycie w Kopenhadze domagano się dalszego zmniejszenia emisji gazów przemysłowych. Jednak wielu polityków zgromadzonych na szczycie zaznaczyło, że dalsze redukcja przemysłu może wykończyć gospodarkę. Może chodzi nie tylko o gospodarkę, ale w ogóle o populację ludzką. Wzrost liczby ludności jest ściśle powiązany z rozwojem przemysłowym. Terapia jest prosta. Ograniczenie przemysłu poprzez opłaty za emisję gazów spowoduje wzrost kosztów produkcji i cen towarów, co doprowadzi do nędzy ludności i spadku dzietności! I to jest główny zamiar „obrońców planety”. Cała gospodarka ma

zostać skoncentrowana w „odpowiedzialnych” rękach bardzo wąskiej grupy osób, którzy będą panami życia i śmierci miliardów ludzi. Ale jeszcze jeden aspekt przykuł moją uwagę. Otóż guru ratowniczych planety, Al Gore, laureat Nagrody Nobla w 2007 roku za przeciwdziałanie globalnemu ociepleniu, wystawił wreszcie rachunek za swoje działania i powiedział, że bez 110 miliardów dolarów rocznie ta akcja się nie uda, a wówczas mniej więcej do 2050 roku wszyscy się zadusimy. Wreszcie wiadomo, o co w tej „zielonej” grze chodzi. Ja bym chętnie nawet zapłacił, tylko niech to będzie profesjonalna robota. Tymczasem Al Gore pisał w swojej książce *Ziemia na krawędzi*: „Jak tylko w 1989 roku opadł kurz po politycznej rewolucji w Europie Wschodniej przeciwko komunizmowi, informacje o niesłychanie wysokim poziomie zanieczyszczeń, w szczególności powietrza, we wszystkich krajach komunistycznych zaszokowały świat. Dowiedzieliśmy się na przykład, że na niektórych obszarach Polski dzieci zabiera się pod ziemię, do głębokich byłych kopalń, aby mogły oddychać powietrzem wolnym od gazów i zanieczyszczeń, które znajduje się na powierzchni. Można sobie wyobrazić nauczycielki ostrożnie wychodzące z kopalni, niosące kanarki, które mogłyby ostrzec dzieci w porę, gdy przebywanie na powierzchni staje się niebezpieczne”.

Taki poziom „naukowej” wiedzy prezentuje laureat Nagrody Nobla. Nie dziwiota, że i oszuści z Wielkiej Brytanii również chcieli dołączyć do tego „elitarnego” klubu laureatów. Wykończyć ludzkość, aby zdobyć sławę nieśmiertelną. Wielka sprawa! Zaiste czyn Herostratesa był i tańszy, i prostszy w wykonaniu. Ale co przystoi szewcom, nie przystoi „noblistom”. ■

Gdańska konferencja o mało znanej karcie historii II wojny światowej

Zapomniany holokaust Europy Środkowej

Waldemar Jaroszewicz

Oddział Pomorski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Okręgowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku, pod patronatem gdańskiego „Gościa” i Radia Plus, zorganizowały w ramach obchodzonej w ubiegłym roku 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej sympozjum naukowe „Człowiek w trybach historii – ludobójstwo na ziemiach polskich w latach II wojny światowej”.

Punkt wyjścia do rozważań historyków stanowił opracowany przez hitlerowskie Niemcy Generalny Plan Wschód (niem. *Generalplan Ost*). Jego założenia omówił w swoim referacie Jan Daniluk z gdańskiego IPN.

Podczas konferencji okazało się również, że niektóre zagadnienia związane z II wojną światową wciąż wywołują nie małe emocje. Zaliczyć do nich należy cały zestaw spraw związanych z sytuacją Polaków na kresach południowo-wschodnich, przedstawioną przez prof. Igora Hałagidę, czy problematykę żydowską zaprezentowaną przez prof. Grzegorza Berendta. Kolejny raz przypomniano też, że pierwsze ofiary polskiego holokaustu spoczywają na pomorskiej ziemi.

Generalny Plan Wschodni został przygotowany przez prof. dr Konrada Meyera, dyrektora Instytutu Rolnictwa i Polityki Rolnej Uniwersytetu Berlińskiego im. Fryderyka Wilhelma.

12 lipca 1942 roku Meyer przekazał plan Reichsführerowi SS, Heinrichowi Himmlerowi, a zatem pół roku po słynnej konferencji w Wannsee, podczas której został przypieczętowany los Żydów. Niemcy planowali stworzyć tzw. trzy marchie: Ingermanland, czyli region leningradzki, Memel–Narew–Gebeit, czyli okręg białostocki i zachodniej Litwy, oraz Gotenland, obejmujący swoim zasięgiem Krym z Chersonesem. Planowano wybudować rękami jeńców wojennych dwie wielkie arterie komunikacyjne oraz 36 wielkich osad-baz niemieckich, nie dalej niż w odległości 100 kilometrów od siebie.

Chociaż sam plan został ostatecznie zatwierdzony w 1942 roku, a więc w czasie najdalszej ekspansji militarnej III Rzeszy, to jednak w innej, mniejszej formie był on realizowany już od 1939 roku. W sierpniu tego roku Niemcy mieli gotowe dokładne listy proskrypcyjne osób, które należy zlikwidować, żeby w przyszłości nie zagrażały niemieckiej dominacji – lekarzy, nauczycieli, księży – jednym słowem inteligencji. I to właśnie dokonało się m.in. na Pomorzu w Piaśnicy i Lasach Szpęgawskich.

Poletko doświadczalne realizacji planu stanowiła Zamojszczyzna, jako pierwszy teren osiedleńczy Generalnej Guberni. Miała stać się częścią pomostu niemieczyny od „Ingermanland” (Leningrad, Morze Bałtyckie) aż do „Gotengau” (Okręgu Gotów) (Krym, Morze Czarne) i służyła jako model dla dalszych germańskich baz osiedleńczych na tej linii. W ten sposób chciano poprzez przesiedlenia na wielkiej przestrzeni okrażyć i biologicznie zdusić polskość.

Działania przesiedleńcze na Zamojszczyźnie, związane ze zmianą struktury narodowościowej ludności, można traktować jako pierwszą fazę realizacji Generalnego Planu Wschodniego. Od końca 1942 roku na Zamojszczyźnie zaczęła się, z użyciem siły, akcja wypędzania ponad 100 tys. ludzi.

Przywódcy Trzeciej Rzeszy planowali i próbowali zrealizować dwa zbrodnicze przedsięwzięcia, których celem było stworzenie nowego porządku ludnościowego w opanowanej przez narodowosocjalistyczne Niemcy Europie: z jednej strony

ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej, a więc ludobójstwo popełnione na Żydach, a z drugiej strony wielki plan wysiedleńczy i kolonizacyjny, tzn. Generalny Plan Wschodni.

Pierwsze przedsięwzięcie odnosiło się do jednego narodu, względnie owej największej jego części, która żyła w krajach Europy kontrolowanych przez Hitlera; drugie przedsięwzięcie miało zdecydować o losie wielu narodów Europy Wschodniej, głównie narodów słowiańskich, które zamieszkiwały tereny mające być niemiecką przestrzenią życiową, ale także o losach kilku narodów pochodzenia „germańskiego”. Ludobójstwo na Żydach zostało prawie całkowicie zrealizowane, podczas gdy drugie przedsięwzięcie przeszło wstępnie tylko fazę planowania i kalkulacji. Planowane przesiedlenia miały nastąpić w pełnym wymiarze dopiero po wojnie.

Konferencja przypomniała również wyraźne problemy z rachunkami strat podczas II wojny światowej; wskazał na nie w swoim referacie Piotr Szubarczyk. Ilu właściwie Polaków zginęło podczas wojny? Zachowana dyrektywa Jakuba Bermana, jednego z trzech namiestników Stalina na Polskę, nakazywała, że „należy ustalić liczbę poległych Polaków na 6 milionów”. Znany polski historyk, śp. prof. Paweł Wieczorkiewicz, mówił wprost o 8,5 mln wymordowanych obywatelach polskich. Skąd ta liczba? Powojenny spis ludności z lutego 1946 roku wskazał, że w Polsce mieszkało 23 930 tys. osób, a 34 849 tys. według spisu sporządzonego w czerwcu 1938 roku. Te 11 mln osób przecież nie wyparowały.

Nie brano pod uwagę również faktu, że wśród poległych na wojnie żołnierzy radzieckich było wielu obywateli polskich z dawnych Kresów. Wiemy, że do Armii Czerwonej wcielono ich ok. 200 tysięcy. ■

Finał Ogólnopolskiego Konkursu i konferencja „Prymas Polski kard. August Hlond – Bogu i Ojczyźnie”

Służył Bogu i Ojczyźnie

Joanna M. Olbert

W Gdańsku odbyły się uroczystości upamiętniające Wielkiego Prymasa Polski Sługę Bożego kard. Augusta Hlonda zorganizowane przez Okręg Pomorski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i Akcję Katolicką im. Sługi Bożego kard. Augusta Hlonda przy parafii NMP Wspomożenia Wiernych w Rumi.

W kościele pw. św. Elżbiety w Gdańsku została odprawiona uroczysta Msza Święta koncelebrowana w intencji beatyfikacji Sługi Bożego kard. Augusta Hlonda, której przewodniczył ks. dr Bogusław Kozioł TChr, reprezentujący Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej z Poznania. Kazanie wygłosił ks. Zbigniew Kucharski – Asystent Generalny Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży z Warszawy, który odniósł się do działalności Prymasa Polski, podkreślając nieprzeciętną osobowość Sługi Bożego kard. Hlonda.

Następnie w gmachu Nowego Ratusza w Gdańsku odbyła się Ogólnopolska Konferencja oraz finał Ogólnopolskiego Konkursu „Prymas Polski kard. August Hlond – Bogu i Ojczyźnie”. Przybyłych gości, na czele z ks. prałatem Piotrem Toczkiem – asystentem kościelnym Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej, który wygłosił do uczestników spotkania słowo wprowadzające – powitał Waldemar Jaroszewicz, przewodniczący Okręgu Pomorskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

V edycji Ogólnopolskiego Konkursu „Prymas Polski kard. August Hlond – Bogu i Ojczyźnie” patronowali: ks. abp Sławo Leszek Głódź – Metropolita Gdański, ks. prof. dr hab. Stanisław Wilk SDB – rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ks. Krzysztof Grzelak TChr – wikariusz generalnego Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej oraz inspektorów Towarzystwa Salezjańskiego w Polsce, ks. Marek Chrzan SDB, ks. Bolesław Kaźmierczak SDB, ks. Zbigniew Łepko SDB i ks. Sławomir Łubian SDB. Prezes Akcji Katolickiej

OP im. Sługi Bożego kard. Augusta Hlonda w Rumi, Joanna M. Olbert ogłosiła wyniki: w kategorii młodzieżowej II miejsce zajęły **ex aequo** Marlena Jedlińska z Szydłowca i Edyta Szumilas z Krakowa, III miejsce **ex aequo** zajęły Magdalena Kasiarz ze Skawiny i Aneta Fijałkowska z Dąbrowy Górniczej, a I nagrody nie przyznano; wśród dorosłych I miejsce zajął Bartłomiej



Urbanowicz TChr, II miejsce – Robert Ozimkiewicz TChr z Poznania, III miejsce – Przemysław K. Solecki z Otwocka. Nagrody ufundowali Księża Inspektorowie Towarzystwa Salezjańskiego, Wikariusz Generalny Towarzystwa Chrystusowego, Okręg Pomorski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Akcja Katolicka OP w Rumi.

Po uroczystym wręczeniu nagród odbyła się Ogólnopolska Konferencja pt. „Prymas

Polski kard. August Hlond – Bogu i Ojczyźnie”. Referaty wygłosili ks. dr Jan Niewęglowski z Warszawy: „Kardynał August Hlond w trosce o młodzież”, ks. Zbigniew Kucharski z Warszawy, Asystent Generalny Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży: „Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży – wczoraj i dziś”. Następnie przedstawiciele Zarządu KSM Archidiecezji Gdańskiej omówili działalność młodzieży i jej inicjatywy podejmowane w ramach Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Później głos zabrał dr Wincenty Łaszewski z Warszawy, przedstawiając wystąpienie „Zwycięstwo, gdy przyjdzie, przyjdzie przez Maryję – Maryjny testament Prymasa Polski kard. Augusta Hlonda”. Joanna M. Olbert z Rumi omówiła „Obecność Prymasa Polski kard. Augusta Hlonda na Kongresie Eucharystycznym w Gdyni w 1939 roku”.

Kończąc konferencję, prezes Akcji Katolickiej OP w Rumi Joanna M. Olbert wyraziła podziękowanie wszystkim patronom Ogólnopolskiego Konkursu oraz patronom medialnym: czasopismom „Droga”, „Idziemy”, „Nasz Dziennik”, „Niedziela”, „Myśl Polska”, „Wychowawca”, „Wzrastanie” oraz wydawnictwom Hlondianum, ad astra. Do zgromadzonych uczestników spotkania zwrócono się z apelem o upowszechnianie nauczania i wskazań, jakże aktualnych w dzisiejszych czasach, które kierował do wiernych Sługa Boży kard. August Hlond.

Przy okazji konferencji przygotowano również wydanie materiałów pokonkursowych, zawierających prace laureatów Ogólnopolskiego Konkursu w latach 2005–2007. Z kolei szczegółowe informacje dotyczące kolejnych edycji konkursu zostaną udostępnione na stronach internetowych związanych również z nauczaniem kard. Augusta Hlonda: www.tchr.org, www.ak.rumia.pomorskie.pl, www.pomorski.civitaschristiana.pl. ■

Konferencja o sektach na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu

Sekty – wolność czy zniewolenie

Ireneusz Kamiński

Refleksja nad fenomenem sekt i nowych ruchów religijnych zatacza coraz szersze kręgi, a do badań nad tym zjawiskiem włączają się naukowcy zajmujący się filozofią, prawem, kryminalistką, kryminologią, politologią, filmoznawstwem, teologią, językoznawstwem, tworząc spektrum naukowe, które obejmuje rozległą i zróżnicowaną panoramę pól badawczych. Jan Paweł II upatrywał zagrożeń religijności narodów w procesie sekularyzacji i rozwoju sekt.

Na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu 26 listopada 2009 roku odbyła się konferencja naukowa „Sekty – wolność czy zniewolenie? Zagadnienia interdyscyplinarne”, zorganizowana przez: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział Okręgowy w Toruniu, Toruńskie Centrum Informacji o Sektach i Ruchach Religijnych oraz Katedrę Prawa Karnego i Polityki Kryminalnej Wydziału Prawa i Administracji UMK, przy współpracy: Wydziału Teologicznego UMK, Katedry Dydaktyki i Mediów w Edukacji, Wydziału Nauk Pedagogicznych UMK i Europejskiego Stowarzyszenia Studentów Prawa ELSA Grupa Lokalna w Toruniu oraz Studenckiego Koła Naukowego UMK „Klub Debat Studenckich”.

Patronat honorowy nad konferencją sprawowali: biskup toruński Andrzej Suski, rektor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu prof. dr hab. Andrzej Radzimiński, dziekan Wydziału Prawa i Administracji prof. dr hab. Andrzej Sokala i dziekan Wydziału Teologicznego ks. prof. dr hab. Jan Perszon oraz marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Piotr Calbecki i prezydent Torunia Michał Zaleski.

Ideą konferencji było zaprezentowanie różnych zagadnień i aspektów dotyczących działalności sekt i nowych ruchów religijnych (nrr) w zakresie socjologii, prawa (zwłaszcza karnoprawnych), pedagogii, psychologii, filozofii, teologii i religioznawstwa.

Podczas konferencji odbyły się trzy sesje. Podczas pierwszej sesji poświęconej kwestiom teologicznym, religioznawczym, filozoficznym referaty wygłosili: ks. prof. dr Andrzej Zwoliński z Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie: o sektach jako przejawie religii bez Boga, o. dr Mariusz Gajewski SJ z Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie i Collegio Internazionale del Gesù w Rzymie: ukazał samowykluczenie

społeczne jako wynik przynależności do kontrowersyjnej grupy kultowej, ks. dr Andrzej Wołpiuk z Podbeskidzkiego Centrum Informacji o Sektach i Grupach Psychomanipulacyjnych „Veritas” w Bielsku-Białej: omówił działania profilaktyczne wobec aktywności sekt i grup psychomanipulacyjnych, dr hab. Robert T. Ptaszek z Katedry Teorii Religii i Alternatywnych Ruchów Religijnych, KUL: analizował formy religijności realizowane przez alternatywne ruchy religijne, ks. Grzegorz Daroszewski z Gdańskiego Centrum Informacji o Sektach i Nowych Ruchach Religijnych przedstawił zjawisko sekt w nauczaniu Kościoła katolickiego, Dariusz Pietrek ze Śląskiego Centrum Informacji o Sektach i Grupach Psychomanipulacyjnych „Kana” w Katowicach: zwrócił uwagę na mechanizm manipulacji pojęciami – psychoterapia, terapia w tzw. sektach terapeutycznych i ideologii New Age, dr Piotr Czarniecki z Instytutu Religioznawstwa UJ mówił o kosmicznej reinterpretacji Biblii w doktrynie Ruchu Raeliańskiego.

W trakcie drugiej sesji prof. dr hab. Maciej Szostak z Katedry Kryminalistyki Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego omówił metodologiczne problemy badawcze tzw. sekt destrukcyjnych, dr Marta Romańczuk-Grącka z Katedry Prawa Karnego Materialnego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie przedstawiła przeszkody kryminalizacyjne dotyczące zachowań związanych ze zjawiskiem psychomanipulacji w sektach destrukcyjnych, dr Piotr Tomasz Nowakowski z KUL, Wydział Zamiejscowy Nauk o Społeczeństwie w Stalowej Woli wskazywał, że w debacie publicznej występuje zjawisko wyolbrzymiania zagrożeń związanych z działalnością sekt, red. Andrzej Wronka ze Stowarzyszenia Ruch Effatha wskazał na zjawisko zniewalania w sektach i ideologiach, Alicja Stańco, studentka Wydziału Politologii i Studiów Międzynarodowych UMK w Toruniu charakteryzowała problem przemocy w sektach.

Podczas trzeciej sesji Dariusz Gryciuk z Centrum Przeciwdziałania Psychomanipulacji w Lublinie przedstawił różne sposoby prezentowania sekt w filmie, red. Przemysław Semczuk z „Newsweek Polska” ukazał PRL jako fundament nowych ruchów religijnych oraz sekty i nowe ruchy religijne we współczesnych mediach, dr Hanna Karp z Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu przedstawiła różne działania sekt w obliczu komercjalizacji rynku religijnego, Joanna K. Frankowiak z Katedry Pedagogiki Ogólnej UWM scharakteryzowała program profilaktyczny „Zostań sobą” zmniejszający podatność na działanie grup psychomanipulacyjnych, Anna Łobaczewska ze Stowarzyszenia Ruch Obrony Rodziny i Jednostki przedstawiła subkultury młodzieżowe jako czynnik destrukcyjny uzależnienia mentalnego, Monika Manciewicz z Wydziału Nauk Społecznych UWM ukazała działania współczesnej szkoły w obliczu progresji zjawiska sekt.

Prof. dr Viera Maldjewa z Instytutu Filologii Słowiańskiej UMK zanalizowała współczesne teksty posługujące się terminologią chrześcijańską, Paweł Suppe z Dominikańskiego Ośrodka Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach w Warszawie scharakteryzował ruch volkistowski jako formę nowej religijności w Niemczech XIX i XX wieku, Mirosław Salwowski z Torunia przedstawił drogi i bezdroża ruchu antysektowego, Szymon Piotr Matusiak z Chrześcijańskiego Ośrodka Edukacyjnego „Berea” radził jak rozmawiać ze Świadkami Jehowy.

W dyskusji i podsumowaniu obrad głos zabrali: dr Agata Skorek z Wyższej Szkoły im. Włodkowica w Płocku wskazując na potrzebę większej tolerancji wobec mniejszościowych grup religijnych, Iryna Sheiko-Ivankiv z Ukrainy (uczestniczka Programu rządu RP dla Młodych Naukowców) mówiła o zbyt niskiej tolerancji Ukraińców wobec sekt i Białego Bractwa, Tomasz Lenc, poseł na Sejm RP, Krzysztof PańIEWSKI z Toruńskiego Centrum Informacji o Sektach i Ruchach Religijnych, Ireneusz Kamiński dyrektor Toruńskiego Centrum Informacji o Sektach i Ruchach Religijnych, dr Hanna Karp, prof. Maciej Szostak, Piotr Chrzczonowicz, asystent w Katedrze Prawa Karnego i Polityki Kryminalnej WPiA UMK. ■

W ostatnią sobotę adwentu w Katowicach 37. raz wręczano najstarszą nagrodę regionalną im. Juliusza Ligonia

Nagroda dla ludzi kreatywnych i wrażliwych

Uroczystość otworzyła Przewodnicząca Rady Oddziału Okręgowego w Katowicach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Bożena Chmielewska. Powitała gości przybyłych na uroczystość z odległych stron Polski – Zielonej Góry, Cieszyna, Warszawy, Opola, Wrocławia – w sali audytorijnej Biblioteki Śląskiej w Katowicach. Od 1963 roku uhonorowano nią ponad 180 osób i zespołów szczególnie zasłużonych dla ziemi śląskiej.

Bożena Chmielewska nakreśliła sylwetkę patrona nagrody. Jego nazwisko pojawiło się w połowie XIX wieku na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej” z 1858 roku, jako autora wiersza nieznanego kowala z Zawadzkiego. 17 listopada minęła 120. rocznica jego śmierci. Uroczystość w Bibliotece Śląskiej była wyrazem hołdu dla tego skromnego i niezwykłego zarazem działacza oświatowego, jednego z pierwszych budzicieli ducha narodowego na Śląsku.

Przewodniczący Kapituły Nagrody, ks. bp dr Gerard Bernacki, przypomniał historyczną audiencję u Piusa XI z 1927 roku delegacji duchownych i świeckich pragnących podziękować za erygowanie diecezji katowickiej. Ojciec św. powiedział wówczas: „A wam żadne relikwie nie są potrzebne. Wróćcie na waszą ziemię, weźcie ją do ręki i tak dobrze wyciśnijcie. I z tej waszej śląskiej ziemi wypłyną dwa strumienie: strumień biały to jest woda, to jest pot owocnej pracy ludzi tej ziemi. I strumień czerwony to krew. Krew waszych przodków, którzy o tą ziemię walczyli, by była waszą, by stanowiła Polskę”.

Tegorocznych laureatów przedstawił i wygłosił laudację dyrektor Biblioteki Śląskiej prof. Jan Malicki.

Książd prof. Józef Budniak ukończył Technikum Mechaniczno-Elektryczne w

Cieszynie i kontynuował swoje zainteresowania na Wydziale Mechaniczno-Technologicznym Politechniki Śląskiej. Po jej ukończeniu został studentem Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie. Tam w Papieskiej Akademii Teologicznej obronił pracę magisterską o bł. Janie Sarkandrze. Temu samemu świętemu poświęcona była też jego praca doktorska obroniona na Uniwersytecie Śląskim, następnie habilitacja i profesura oraz zainteresowanie ekumenią. Tegoroczna nagroda została przyznana za pokorę w posłudze kapłańskiej, osobistą godność oraz



Laureaci XXXVII edycji Nagrody im. Juliusza Ligonia

ekumeniczne inspiracje w codziennej pracy duszpasterskiej, naukowej i społecznej.

Jolanta Grabowska-Markowska to lekarz-pediatra. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Mysłowicach w latach 1978-1984 studiowała na Wydziale Lekarskim Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach. Jest absolwentką studiów podyplomowych „Medycyna Bólu” w Medycznym Centrum Kształcenia Podyplomowego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Założyła pierwsze na Śląsku stacjonarne hospicjum „Cordis” w Mysłowicach dla dorosłych oraz pierwsze w Polsce stacjonarne hospicjum dla dzieci. Wyróżniona została za wieloletnią działalność na rzecz osób po-

trzebujących opieki i ogromne serce dla dzieci codziennie doświadczanych nieuleczalnymi chorobami.

Bogdan Paprocki to śpiewak operowy, tenor. Zawodową karierę śpiewaczą rozpoczął w Operze Śląskiej w 1946 roku. Wielokrotnie wykonywał arie w operach Stanisława Moniuszki. Dziewięćdziesięcioletni artysta nie mógł sam przybyć na uroczystość z powodu pobytu w szpitalu. Nagroda to wyraz uznania za ogromny wkład w polską wokalistykę, piękno i doskonałość warsztatu twórczego, umiłowanie oraz wierność ziemi śląskiej. Odebrała ją córka Grażyna Potocka.

Jan Olbrycht to polityk, od 2004 roku deputowany do PE, samorządowiec i socjolog, ekspert w zakresie funduszy europejskich. Ukończył studia na Wydziale Socjologii UJ, w 1984 roku obronił pracę doktorską. W latach 1990-1998 był burmistrzem Cieszyna, od 1998 do 2004 radnym sejmiku, a do 2002 roku także marszałkiem województwa śląskiego. Nagroda została mu przyznana za prawość, pracowitość, umiejętność budowania więzi międzyludzkich w okresie kształtowania się samorządności lokalnej.

W części artystycznej wystąpili artyści Opery Śląskiej w Bytomiu, którzy wykonali kilka arii i duet ze znanych oper. Podsumowując spotkanie, wiceprzewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Karol Irmier przypomniał pesymistyczny obraz podzielonego polskiego społeczeństwa przedstawiony przez znanego polskiego socjologa, Pawła Śpiewaka. Zaznaczył jednak, że gdy patrzymy na niezwykłych laureatów Nagrody im. Juliusza Ligonia i innych nagród przyznawanych przez stowarzyszenie, rysuje się obraz bardziej optymistyczny. Są to ludzie kreatywni, wrażliwi, często niepokorni, próbujący przełamać wszelkiego rodzaju stereotypy, próbujący budować to, co nazywamy społeczeństwem obywatelskim, które jest miarą wiarygodności demokracji.

Józef Pixa

I Ogólnopolski Konkurs Artystyczny im. Włodzimierza Pietrzaka pt. „Całej ziemi jednym objąć nie można uściskiem”

pod honorowym patronatem Małżonki Prezydenta RP Pani Marii Kaczyńskiej, J.E. Księdza Biskupa Wiesława Meringa Biskupa Włocławskiego, Ziemowita Gawskiego Przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” organizowany przez Radę Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Turku, współorganizator Starosta Powiatu Tureckiego.

Regulamin Konkursu Recytatorskiego

Celem konkursu jest popularyzacja twórczości poetyckiej Włodzimierza Pietrzaka poprzez piękno słowa mówionego, a rozbudzając poczucie estetyki, przygotowuje do aktywnego uczestnictwa w kulturze. Konkurs poprzez piękną recytację promuje dorobek myśli. Pozwala poznać poetę i jego dzieła.

Kategoria uczestników: Szkoły Podstawowe (III–VI), Gimnazja (I–III), Szkoły Ponadgimnazjalne (I–III).

Uczestnicy Konkursu prezentują dwa utwory wierszy Włodzimierza Pietrzaka.

Uczestnicy konkursu obowiązani są do nadesłania karty uczestnictwa w terminie do 15.02.2010 r.

Do udziału w eliminacjach należy zgłaszać najlepszych recytatorów wyłonionych we wstępnych eliminacjach w szkołach, stowarzyszeniach, domach kultury, bibliotekach.

Termin przeglądów upływa w dniu 08.02.2010 r. Szkoły, Stowarzyszenia, Domy Kultury i Biblioteki mogą reprezentować tylko dwie osoby.

Karta zgłoszeniowa powinna zawierać czytelną informację według wzoru: imię i nazwisko, wiek uczestnika oraz jego dokładny adres zamieszkania z numerem telefonu, imię i nazwisko nauczyciela, adres i telefon szkoły, uczelni, stowarzyszenia, biblioteki, domu kultury i e-mail.

Uczestników konkursu w poszczególnych kategoriach wiekowych oceniać będzie powołane przez organizatorów Jury. Decyzja komisji artystycznej jest ostateczna.

Organizatorzy nie ponoszą kosztów podróży na przyjazd w eliminacjach i finale. Finał Konkursu Recytatorskiego odbędzie się **27 lutego 2010 r. (sobota) w Turku.**

O wynikach konkursu zostaną powiadomione osoby i te placówki, z których będą nagrodzeni laureaci. Nagrodzeni uczestnicy w swoich kategoriach otrzymają nagrody i wyróżnienia.

Organizatorzy zastrzegają sobie możliwość zmian w regulaminie.

Zgłoszenie udziału w konkursie recytatorskim uważane będzie za uznanie warunków regulaminu oraz wyrażenie zgody na publikowanie danych osobowych, zgodnie z ustawą z dnia 28.08.97 r. o ochronie danych osobowych.

Zgłoszenia prosimy przysyłać listownie do 15 lutego 2010 roku pod adresem: **Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, ul. Kolska Szosa 10/21, 62-701 Turek, turek@civitaschristiana.pl z dopiskiem I Ogólnopolski Konkurs Artystyczny im. Włodzimierza Pietrzaka.** Dodatkowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu: 609 870 167 i 691 591 702

Regulamin Konkursu Plastycznego i Fotograficznego

Celem konkursu jest umożliwienie dzieciom i młodzieży zaprezentowanie swojego talentu plastycznego i fotograficznego. Tematyka prac związana jest z pokazaniem piękna ziemi i otaczającego nas świata. Wiek uczestników w konkursie od 5 lat do 26 lat.

Technika prac to malarstwo na papierze, rysunek, collage, wyklejanie, wydzieranie, grafika. Format prac plastycznych A3 (29,7 cm x 42cm) lub wykonanie fotografii 20x30cm. UWAGA: Prosimy nie oprawiać prac w passe - partout.

Prace mogą być tylko wykonane przez uczestnika indywidualnie.

Każda praca powinna posiadać na odwrotnej stronie czytelną informację według wzoru: imię i nazwisko, wiek uczestnika oraz jego dokładny adres zamieszkania z numerem telefonu, imię i nazwisko nauczyciela, adres i telefon placówki dydaktycznej, e-mail.

Organizatorzy nie ponoszą odpowiedzialności za uszkodzenia prac powstałe podczas przesyłki. Termin składania prac upływa 5 marca 2010 r. Prace przesłane po terminie nie będą oceniane.

Prace po konkursie nie będą odsyłane i przechodzą na własność organizatora. W konkursie nie mogą brać udziału prace wcześniej nagrodzone w innych konkursach.

O wynikach konkursu zostaną powiadomione osoby i te placówki, z których będą nagrodzeni laureaci.

Uroczyste otwarcie finału połączone z wręczeniem nagród odbędzie się 27 marca 2010 roku w Turku.

Dodatkowe informacje można uzyskać pod numerami telefonu: 0 609-870-167 i 0 691-591-702

Oceny prac dokona profesjonalne jury powołane przez organizatora. Decyzje komisji artystycznej są ostateczne. Autorzy najlepszych prac w swoich kategoriach otrzymają nagrody i wyróżnienia. Organizatorzy nie ponoszą kosztów podróży na przyjazd w eliminacjach i w finale.

Organizator zastrzega sobie prawo do bezpłatnej reprodukcji prac w wydawnictwach i internecie (z zaznaczeniem nazwiska autora). Decyzja komisji artystycznej jest ostateczna.

Organizatorzy zastrzegają sobie możliwość zmiany regulaminu konkursu.

Prace prosimy nadsyłać listownie w sztywnym opakowaniu na adres: **Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, ul. Kolska Szosa 10/21, 62-701 Turek z dopiskiem I Ogólnopolski Konkurs Artystyczny im. Włodzimierza Pietrzaka** Zgłoszenie prac na konkurs uważane będzie za uznanie warunków regulaminu oraz wyrażenie zgody na publikowanie danych osobowych, zgodnie z ustawą z dnia 28.08.97 r. o ochronie danych osobowych.

Oddział Okręgowy w Białymstoku

Augustów

12 grudnia, w przeddzień 28. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego, z inicjatywy Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Augustowie, parafii pw. św. Jana Chrzciciela oraz Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku odbyło się spotkanie poświęcone temu tragicznemu wydarzeniu. Spotkanie poprzedziła uroczysta Msza Święta. Marcin Zwolski z IPN przedstawił wykład poświęcony wprowadzeniu stanu wojennego ze szczególnym uwzględnieniem Augustowa. Historyk przypomniał o okolicznościach utworzenia struktur NSZZ „Solidarność” w naszym regionie oraz okresie jej legalnej działalności w latach 1980–1981. W tym czasie, w ówczesnym województwie suwalskim, do związku należało ponad 60 tys. osób. Oddział Zarządu Regionu w Augustowie skupiał ponad 6 tys. członków, z tego około tysiąc w największym przedsiębiorstwie miasta – Augustowskich Zakładach Obuwia. Przewodniczącym Oddziału w Augustowie był Edward Olszewski, a jego zastępcami Andrzej Nietupski i Tadeusz Netter. Najważniejszymi inicjatywami okresu pierwszej „Solidarności” były reaktywacja Augustowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego i walka o powstanie sanatorium. W dalszej części wykładu Zwolski mówił o przygotowaniach do wprowadzenia stanu wojennego i samej operacji w województwie. W trakcie stanu wojennego internowano tu 93 osoby. Słuchacze dowiedzieli się też o działaniach władzy i pokojowym oporze podziemnej „Solidarności”, m.in. o kolportażu ulotek i prasy. W mieście działała tzw. Augustowska Grupa Oporu zorganizowana i dowodzona przez Juliana Grochowskiego. Jej członkowie zostali ujęci przez SB i skazani w procesie politycznym. Grochowski otrzymał karę 4,5 roku pozbawienia wolności, co było najwyższym wyrokiem za działalność opozycyjną w regionie. Wystąpienie ukazało także rolę i pomoc kościoła w Augustowie w czasie trwania stanu wojennego. Mówca przypomniał, że pierwszego poświęcenia sztandaru augustowskiej „Solidarności” dokonał w 1980 roku ks. Antoni Kocharński.

Dyskusja po prelekcji koncentrowała się wokół skutków wprowadzenia stanu wojennego, obecnych dokumentów oraz oceny przywódców stanu wojennego.

MIECZYSLAW SOBOLEWSKI

Białystok

Przez cały październik, pod hasłem „Mój Kościół” odbywały się XXVII Dni Kultury Chrześcijańskiej pod honorowym patronatem abpa Edwar- da Ozorowskiego – Metropolity Białostockiego.

Głównym organizatorem Dni był Klub Inteligencji Katolickiej w Białymstoku. Stowarzyszenie za każdym razem jest zapraszane do współpracy. Zazwyczaj odpowiadamy za przeprowadzenie konkretnej inicjatywy. Podczas tegorocznych obchodów Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zorganizował dwa



Podczas Dni Kultury Chrześcijańskiej wystąpił Marcin Styczeń z koncertem „Pieśń o Bogu ukrytym”

koncerty Marcina Stycznia „Pieśń o Bogu ukrytym”, podczas których wykonawca wraz z towarzyszącym mu zespołem zaprezentował interpretacje utworów poetyckich Karola Wojtyły.

Marcin Styczeń jest pieśniarzem, kompozytorem, autorem tekstów i dziennikarzem. Ogólnopolskiej publiczności znany jest z Telewizji Polskiej, gdzie w katolickim programie „Między ziemią a niebem” prowadzi serwis informacyjny oraz internetowy czat z widzami.

Płyta z pieśniami na podstawie tekstów Karola Wojtyły ukazała się w 2006 roku. Marcin Styczeń współpracuje również ze znanym poetą Ernestem Bryllem. W mijającym roku ukazał się jego kolejny album zatytułowany „Bryllowanie”, oparty na tekstach Ernesta Brylla.

Koncert w Kościele pw. św. Wojciecha w Białymstoku dostarczył wielu duchowych wrażeń i spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem audytorium.

Zespół Marcina Stycznia został też zaproszony do Dobrzyniewa Kościelnego. Dzięki staraniom wójtowni tej gminy, Zenonowi Szypcio, koncert od-

był się w miejscowym kościele pw. Zwiastowania N.M.P.

Kolejny raz doświadczyliśmy życzliwości i gościnności ze strony ks. Andrzeja Horacego, proboszcza dobrzyniewskiej parafii, oraz wójty Zenona Szypcio. Dziękujemy im za dotychczasową współpracę i otwartość na kulturę związaną z uniwersalnymi wartościami wypływającymi z Ewangelii.

★ ★ ★

3 grudnia w Książnicy Podlaskiej odbyła się promocja książki ks. infułata Stanisława Strzeleckiego „Mój rok 1944. Wspomnienia dwunastolatka”. Spotkanie prowadziła prof. dr hab. Teresa Zaniewska – kierownik Katedry Edukacji i Kultury SGGW w Warszawie.

Książdz infułat obdarował nas kolejną książką zawierającą opis bogatych doświadczeń z dzieciństwa. Jest to niezwykle świadectwo dwunastolatka, którego chłopięce lata przypadły na okres barbarzyństwa sowieckiego i niemieckiego. Pytany przez czytelników, w jaki sposób udało mu się zachować



Ks. Stanisław Strzelecki otrzymał kosz z wiktuałami, mającymi mu przypominać dom rodzinny

w pamięci tyle szczegółów i wydarzeń, w których uczestniczył, autor powiedział: „Może dlatego, że byłem ciekaw ludzi, którzy coś nowego wnosili w nasze życie. Może i dlatego, że nadal szukałem podświadomie ucieczki od swoich lęków”.

Miejscowość Sławno, z której pochodzi ks. Strzelecki, położona na pograniczu Białostocki i Grodzieńszczyzny, stała się świadkiem zmagania dwóch XX-wiecznych totalitaryzmów.

Podczas spotkania autor przywoływał wiele interesujących obrazów z życia swojego rodzinnego domu, w którym nie brakowało smutku płynącego z sierocy, doli, lęku i cierpienia z powodu utraty kochanych osób. Mimo to ks. Strzelecki nie narzekał, przeciwnie – podkreślał, że Opatrzność stawiała na Jego drodze ludzi, którzy otaczali Go miłością, wychowywali w duchu prawdziwych wartości.

Na zakończenie wieczoru prof. Teresa Zaniewska wręczyła Księdzu Infułatowi kosz z chlebem razowym, grzybami, białym serem i innymi wiktuałami, które miały mu przypominać rodzinny dom. Nie zabrakło symbolicznego „ducha puszczy”, o którym wspomina ks. Strzelecki.

Warto dodać, że dochód ze sprzedaży książki autor przeznaczył na pokrycie kosztów trzech witraży w białostockiej Bazylice archikatedralnej pw. Wniebowzięcia NMP

Organizatorem spotkania było Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział w Białymstoku i Książnica Podlaska.

BOGUSŁAWA WENCELAW

Boćki

W Publicznym Gimnazjum w Boćkach przeprowadzono pierwsze zajęcia z cyklu „Latarnie do portu szczęścia” w ramach projektu realizowanego przez miejscowy Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Tematem spotkania z młodzieżą była komunikacja interpersonalna, czyli międzyosobowe porozumiewanie się, umie-

jętność, która umożliwia ludziom wchodzenie w głębokie relacje, ułatwia przedstawianie swoich potrzeb, odczuć, oczekiwań, pomaga też poznać drugą osobę. Zajęcia prowadzono w formie warsztatowej. Po krótkiej prezentacji zapoznano uczniów z pochodzeniem słowa *communico*, które w tłumaczeniu z języka łacińskiego oznacza „połączyć, uczynić wspólnym”. Prawdziwa, dobra komunikacja między ludźmi powinna więc łączyć, tworzyć wspólnotę. Dlaczego jednak często nasze spotkania dzielą, prowadzą do sporów, konfliktów, czasami kłótni? Młodzież aktywnie włączała się w dyskusję i poszukiwała odpowiedzi na to pytanie. W celu lepszego zrozumienia, czym powinna charakteryzować się dobra komunikacja, przeprowadzono ćwiczenie dotyczące biernego i aktywnego słuchania. Uczniowie w parach prowadzili „szkoleniowe rozmowy”, najpierw jedna osoba kierowała komunikaty na wskazany temat, a zadaniem drugiej osoby było niesłuchanie. Następnie dla porównania obie osoby tak samo angażowały się w rozmowę. Uczestnicy, odwołując się do własnego doświadczenia, zastanawiali się nad tym, jakie są cechy dobrej komunikacji.

W wyniku burzy mózgów ustalili, iż satysfakcjonująca rozmowa zakłada wzajemną wymianę, otwartość, uważne słuchanie, adekwatną mowę ciała, zrozumienie, trafne odczytanie intencji nadawcy, dopytywanie się oraz jasne wyrażanie siebie, swoich uczuć i oczekiwań. Dobra komunikacja nie jest łatwa, jest sztuką, której trzeba się uczyć, aby nie ranić siebie i innych, by dobrze się wzajemnie rozumieć, aby tworzyć trwałe związki i prawdziwe wspólnoty. Prowadzący podzielili się swoim doświadczeniem oraz spostrzeżeniami i refleksją dotyczącą efektywnego porozumiewania się w różnych sytuacjach: w koleżeństwie, przyjaźni, małżeństwie i rodzinie. Zajęcia podsumowało hasło-wypowiedź Matki Teresy z Kalkuty, które może stanowić dla młodych ludzi wskazówkę na całe ich życie: „Niech każdy, kogo spotkasz,

odejdziesz od ciebie lepszy i szczęśliwszy”. Wydaje się, że spotkanie było satysfakcjonujące dla obu stron, potwierdziło potrzebę i sens uwrażliwiania oraz ukierunkowywania młodych ludzi na wartości warunkujące szczęśliwe życie rodzinne.

BARBARA JOCZ

Siemiatycze

14 grudnia w Siemiatyckim Ośrodku Kultury z inicjatywy Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie poświęcone 28. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Współorganizatorem tej inicjatywy był Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Białymstoku.

Marcin Markiewicz z IPN w swojej prelekcji poświęconej temu wydarzeniu podkreślił, że już w czasie fali strajków w sierpniu 1980 roku władze rozważały możliwość wprowadzenia stanu wojennego w celu powstrzymania niepokoju społecznego. Ostatecznie zrezygnowano z tego posunięcia, idąc na kompromis w postaci porozumień sierpniowych. Władze PRL potraktowały te ustępstwa jako manewr mający załagodzić napiętą sytuację w kraju.

Oficjalnym powodem wprowadzenia stanu wojennego była pogarszająca się sytuacja gospodarcza kraju oraz zagrożenie bezpieczeństwa wewnętrznego. Rzeczywistymi powodami były obawy reżimu komunistycznego przed utratą władzy związane z utratą kontroli nad niezależnym ruchem związkowym oraz walki różnych frakcji w PZPR, które nie mogły się porozumieć co do zakresu reform ustrojowo-gospodarczych w PRL. Za najważniejszy argument uznano – jak dziś wiemy – nierealną groźbę interwencji zbrojnej ze strony pozostałych państw Układu Warszawskiego.

13 grudnia 1981 roku o północy władze rozpoczęły aresztowania działaczy opozycyjnych w całym kraju. Działacze „Solidarności” zostali zaskoczeni, bowiem w całym kraju aresztowano ok. 90% osób przewidzianych do internowania. W Białostockiem tej nocy internowano 43 osoby. Jednym z pierwszych zatrzymanych był Wojciech Łowiec, związkowiec z Białostockich Zakładów Graficznych. Kilku czołowych działaczy białostockiej „Solidarności” nie udało się zatrzymać, m.in. Stanisława Marczuka, Krzysztofa Burka, Jerzego Rybnika, Romana Wilka.

Dyskusja koncentrowała się wokół zagadnień związanych z celowością wprowadzenia stanu wojennego i jego późniejszymi skutkami. Uczestnicy spotkania przypominali, że do dziś sprawcy stanu wojennego nie ponieśli żadnej odpowiedzialności.

ZENON SIELEWONOWSKI

Oddział Okręgowy w Gdańsku Gdańsk

Członkowie Ośrodka Formacyjnego, Oddziałów Miejskich i Rady Okręgu spotkali się w Sanktuarium Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Trąbkach Wielkich na Rekolekcjach Adwent-



Młodzież gimnazjalna z Boćki podczas warsztatów komunikacji interpersonalnej

wych. Kustosz Sanktuarium ks. prałat Edward Szymański przedstawił uczestnikom historię i kult sanktuarium. Obejrzano też film o peregrynacji kopii obrazu Matki Bożej Częstochowskiej po Polsce w czasach komunizmu.

Trudny temat „Nowy człowiek – Nowa kultura – Nowa wspólnota” w bardzo przystępny sposób, w trzech konferencjach przybliżył ks. Adam Kroll – były moderator diecezjalny Ruchu Światło-Życie. Po konferencjach uczestnicy w „Namiocie Spotkania” – osobistym spotkaniu z Panem w Jego Słowie – mieli możliwość zastanowienia się, refleksji i rozważań nad wybranymi fragmentami Pisma Świętego dotyczącymi tematyki Rekolekcji.

Pracowite dni rozpoczynały się odśpiewaniem Godzinek ku czci Najświętszej Maryi Panny, a kończyły wspólnym Apelem Jasnogórskim.

A.Sz.

Przed Świątami Bożego Narodzenia w Galerii Mariackiej odbył się wernisaż wystawy fotografii Iwony Flisikowskiej „Shalom – Salam – Pokój w oczach dziecka”. Wystawa jest „małą cegiełką”



Wernisaż wystawy fotografii Iwony Flisikowskiej w Galerii Mariackiej

wspierającą budowę niezwyklego w swoim charakterze sierocińca powstającego w Betlejem. Budowy podjęły się polskie siostry elżbietanki, które od lat prowadzą sierociniec dla dzieci „Home of Peace – Dom Pokoju”, znajdujący się na Górze Oliwnej w Jerozolimie. Sierociniec w Betlejem ma być darem narodu polskiego i Polaków z całego świata. Na otwarciu wystawy byli obecni: Przewodniczący Niezależnej Gminy Żydowskiej w Gdańsku Jakub Szadej, imam gdańskiej wspólnoty muzułmanów oraz dyrektor franciszkańskiego Domu pojednania im. św. Maksymiliana Kolbe.

Iwona Flisikowska jest z wykształcenia polonistką i filmoznawcą, a z zamiłowania – autorką tekstów piosenek m.in. do muzyki Macieja Sikali, Leszka Możdżera i Sławomira Jaskółki. Jest także dziennikarką muzycznym, związaną z Magazynem Muzycznym „Ruah” i „Jazz Forum”. Jej życiowe pasje to podróże do niezwykłych miejsc,

z których pisze reportaże i przygotowuje wystawy fotograficzne związane z pomocą dzieciom. Miejsce, do którego wraca, to Jerozolima.

W pierwotnej wersji wystawa nosiła tytuł „Dzieci z Betlejem”. *Bet-lehem* (hebr.) oznacza Dom Chleba, więc dzielimy się chlebem i miłością z dziećmi, które tęsknią za rodzinnym ciepłem i domem pełnym miłości. Jeżeli ktoś pragnąłby dołożyć cegiełkę na budowę Sierocińca w Betlejem, aby pomóc dzieciom, podajemy konto: Zgromadzenie Sióstr Elżbietanek: BZ WBK S.A. 44 1090 1854 0000 0001 0751 0361 z dopiskiem: Sierociniec „Dom Pokoju” na Górze Oliwnej.

W Gdańsku odbyła się sesja Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Jako pierwszy głos zabrał red. Zbigniew Borowik, który przedstawił temat „Czy rzeczywiście żyjemy w epoce postpolityki?”. Mgr Elżbieta Grot, kustosz Muzeum Stutthof, w związku z nadchodzącą rocznicą męczeńskiej śmierci gdańskich kapłanów, przybliżyła postaci: bł. Mariana Góreckiego, bł. Bronisława Komorowskiego, bł. Franciszka Rogaczewskiego. Redaktor Henryk Kiwiński wygłosił

referat „Nauka Kościoła katolickiego a odpowiedzialność świeckich”.

W listopadzie odbyło się spotkanie Klubu Dwumiesięcznika „Społeczeństwo”. Temat „U źródeł autentycznego rozwoju – perspektywa *Caritatis in veritate* Benedykta XVI” przedstawił red. Zbigniew Borowik, redaktor naczelny „Społeczeństwa”. Ponadto nowych członków klubu red. Borowik zapoznał z historią powstania tego periodyku.

W tym samym miesiącu miała miejsce sesja popularnonaukowa, przybliżająca postać króla Jana III Sobieskiego. Temat „Zasługi Jana III Sobieskiego dla Gdańska” przedstawił dr Andrzej Januszajtis, natomiast historię związków wybitnego

monarchy z Pomorzem przybliżył mgr Czesław Skonka, prezes Stowarzyszenia Miłośników Tradycji „Mazurka Dąbrowskiego”. Uzupełnieniem sesji będą artykuły dotyczące postaci Jana III Sobieskiego zamieszczone w kolejnym numerze „Tek Gdańskich” – periodyku wydawanego przez Oddział Okręgowy w Gdańsku, dotyczące dziejów Pomorza i Gdańska.

JOL

Lębork

Zakończyła się XXIV edycja Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Mieczysława Stryjewskiego, organizowanego przez Gminę Miasta Lębork oraz m.in. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Na konkurs nadesłano 305 zestawów prac poetyckich, prozatorskich, reportaży oraz eseistycznych. Jury w składzie: prof. Kazimierz Nowosielski – przewodniczący, Stanisław Janke, Daniel Odija, Roman Pryl, Wojciech Wencel przyznało następujące nagrody:

Grand Prix Marszałka Województwa Pomorskiego: Marii Rytelewskiej za cykl wierszy zatytułowany „Dziobak, czyli notatki o umieraniu”;

I nagrodę w kategorii poezji (nagroda Burmistrza Miasta Lęborka): Wojciechowi Roszkowskiemu za wiersze „Rozpoznawanie zapachów”, „Bóg na migi”, „Świst wyspanych świerszczy” oraz „Między niebem a niebem”;

II miejsce w kategorii poezji (nagroda Przewodniczącej Rady Miejskiej w Lęborku): Edycie Wysockiej za utwory „Prababka Marianna i rytuały”, „Babcia Marta rozbiera choinkę”, „Dziadek Augustyn”, „Podwórko 1950”;

III miejsce w kategorii poezji: Ewelinie Kuśce za wiersze „(+++) Nasyp kolejowy”, „Idzie na deszcz”;

I miejsce w kategorii prozy (nagroda Starosty Powiatu Lęborskiego): Bartoszowi Jastrzębskiemu za utwór „Podróż” (esej);

II miejsce w kategorii prozy: Marcie Wielgozewskiej za utwór „Łęczyn”;

III miejsce w kategorii prozy (nagroda Przewodniczącego Rady Powiatu Lęborskiego): Cezaremu Dobiegowi za utwór „Prezydent”;

Nagrodą im. Józefa Makowskiego ufundowaną przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Gdańsku została przyznana Łucji Gocek za wiersze „Ból”, „Pod prąd”, „Na plaży”, „Wiano”;

Nagrodę Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego otrzymała Elżbieta Bugajna za wiersz „Székóm”;

Nagrodę Oddziału Miejskiego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Lęborku otrzymał Bolesław Bork za utwór „Lesné okrěšěně”;

Nagrodę Burmistrza Miasta Lęborka otrzymał Tadeusz Buraczewski za wiersz „Tarcza Nipkowa”;

Nagrodę dla młodego twórcy lęborskiego przyznano Karolinie Wiercigroch za prozę „Proces myślowy Tomasza L.”.

Lęborski konkurs odgrywa ważną rolę w odkrywaniu młodych literackich talentów w Polsce i ciągle cieszy się niesłabnącą popularnością.

K.N.

Oddział Okręgowy w Krakowie

Nowa Huta

18 grudnia w świetlicy Gimnazjum nr 46 w Nowej Hucie Zespół Samorządowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Krakowie we współpracy z Zespołem Doradców Metodycznych Urzędu Miasta Krakowa zorganizował spotkanie z cyklu „Krakowskie spotkania samorządowe – poznajemy dzielnice Krakowa”. Wykład dotyczył historii i współczesności Nowej Huty. Spotkanie prowadziła Wioletta Michałek z zespołu Doradców oraz Stanisław Rachwał, przewodniczący z Zespołu Samorządowego. W minisympozjum wzięli udział członkowie zespołu, nauczyciele, młodzież, mieszkańcy Nowej Huty oraz przedstawiciele nowohuckich dzielnic. Przybyłych powitała Dorota Petlic, przypominając zebranych, że spotkanie odbywa się w historycznym miejscu, bowiem w kwietniu 1960 roku, w miejscu, gdzie miał stanąć pierwszy kościół w Nowej Hucie (w planach komunistów „wzorcowego miasta ludzi pracy”), rozegrała się bitwa mieszkańców z milicją o nowohucki krzyż. Na miejscu tamtego krzyża, obok szkoły i nowego kościoła, jesienią 2007 roku postawiono Pomnik Krzyża Nowohuckiego.

Długoletni proboszcz, budowniczy kościoła i klasztoru cystersów na osiedlu Szklane Domy oraz proboszcz powstałej tu parafii MB Częstochowskiej o. Niward Karsznia Cist ukazał problematykę rodziny nowohuckiej w świetle swoich doświadczeń duszpasterskich. Podkreślił jej wielkie znaczenie dla jakości narodu i życia społecznego.

Prof. Andrzej Nowak z Uniwersytetu Jagiellońskiego, mówiąc o głębokim kryzysie obecnej polityki, wytłumaczył, na czym polegało klasyczne rozumienie polityki u starożytnych. Podkreślił między innymi, że każdy, kto chce wejść na agorę, musi mieć solidną wiedzę i odpowiedzialność. Podmiotem polityki jest obywatel. Polityka nie może być niczym własnością. Tymczasem dzisiaj staje się ona żerem „właścicieli” mediów i różnej maści lobbystów. Nawiązując do działalności samorządowej, prof. Nowak zwrócił uwagę na rozwój polityki w Polsce oraz wpływ nauczania Jana Pawła II na zryw do służby publicznej, jaki nastąpił w czasach pierwszej „Solidarności”. Według prelegenta, załamanie nadziei tego zrywu spowodował stan wojenny. Do wypowiedzi prof. Nowaka nawiązywali w swoich wystąpieniach przewodniczący i członkowie zarządów pięciu dzielnic Nowej Huty. Przypominali oni, jak ważne jest nauczanie młodego pokolenia odpowiedzialności za swoją „małą ojczyznę”.

TJ

Oddział Okręgowy w Łodzi

Sieradz

22–28 listopada w Sieradzu odbyły się XIII Dni Kultury Chrześcijańskiej. W programie, obok licznych nabożeństw, znalazły się atrakcyjne wydarzenia kulturalne; koncerty, projekcje filmowe i warsztaty plastyczne o charakterze religijnym. Zapowiedzią tegorocznych obchodów był koncert hip-hopowców z formacji Full Power Spirit, w towarzystwie Olgi Szomańskiej-Radwan (zna-

nej m.in. z przeboju „Niech mówią, że to nie jest miłość”, z oratorium „Tu Es Petrus” Piotra Rubika i Zbigniewa Książka). Grupa wystąpiła 14 listopada 2009 roku w sieradzkiej parafii Najświętszego Serca Jezusowego. Artyści wykonali między innymi swój znakomity utwór „Nieśmiertelni”, promujący film „Popieluszko. Wolność jest w nas”.

Dni Kultury Chrześcijańskiej zostały zainaugurowane uroczystą Mszą św. w święto Chrystusa Króla Wszechświata (22 listopada), która została odprawiona w parafii Najświętszego Serca Jezusowego. Liturgia została wzbogacona oprawą muzyczną parafialnego zespołu Solideo.

Młodzież i dorosłych zgromadził koncert Katolickiego Zespołu Ewangelizacyjnego Testimonium, który gościł w Sieradzu 24 listopada 2009 roku. Utwory pochodzące z najnowszej płyty „Obrońca”. Zespół powstał w 2000 roku, zainspirowany adhortacją apostoła Jana Pawła II *Christifideles laici*. Artyści przyznają, że Testimonium to dla nich nie tylko zespół muzyczny, ale cały styl życia, mobilizujący do osobistej przemiany w świetle Ewangelii. To swoista „reklama wartości”.

„Dzielmy się miłością” to hasło warsztatów plastycznych dla dzieci, które odbyły się 26 listopada. Młodzi wykonywali swoje prace pod okiem plastyka, Tomasza Klimczyka. Rysunki wykonane podczas warsztatów zostały ocenione przez zaproszonego specjalistę.

W przedostatnim dniu obchodów odbył się bezpłatny pokaz filmu „Złodziej w sutannie” w reżyserii Pawła Woldana. Udział w projekcji był niecodzienną okazją do spotkania z twórcą tego filmu. Licznie zgromadzeni wierni z parafii pw. św. Urszuli Ledóchowskiej ze wzruszeniem i z podziwem przyjęli zarówno spektakl, jak i samego autora scenariusza.

Paweł Woldan opowiedział historię powstania filmu i jego zainteresowania osobą ks. Józefa Wójcika. Mówił o niewątpliwiej odwadze tego kapłana, jego bezpośredniości i radości życia. Reżyser wspominał też o pracy na planie filmu, m.in. z Arturem Żmijew-

skim, Tomaszem Kotem czy Marią Peszek. Reżyser zapowiedział też kolejne swoje dzieło, poświęcone tym razem Prymasowi Tysiąclecia, które będzie można obejrzeć już wkrótce na antenie TVP.

XIII edycja sieradzkiej Dni Kultury Chrześcijańskiej zakończyła się Mszą św. w parafii pw. Wszystkich Świętych. Uroczystą liturgię celebrował proboszcz ks. prał. dr Marian Bronikowski. Bezpośrednio po nabożeństwie wierni wysłuchali koncertu, na który złożyły się utwory takich twórców, jak Piotr Czajkowski, J.S. Bach, Gounod, Donizetti, Schubert czy Maklakiewicz. Twórczość wybitnych muzyków przedstawiło troje artystów: Edyta Czarnecka-Woźniak, sopran (Filharmonia Łódzka), Daniel Woźniak, tenor (Filharmonia Narodowa w Warszawie), przy akompaniamencie organowym Macieja Dybowski, baryton (Absolwent Państwowej Szkoły Muzycznej w Łodzi). Publiczność wysłuchała znakomitych dzieł m.in. „Ave Maria”, „Cantio Polonica”, „Turion” i na koniec „Panis Angelicus”. Kolejne wystąpienia były poprzedzone krótkimi wprowadzeniami przybliżającymi słuchaczom sylwetki twórców.

Celem sieradzkiej Dni Kultury Chrześcijańskiej jest promowanie twórczości powstającej z inspiracji ewangelicznej oraz integracja lokalnej społeczności wokół wartości dobra, prawdy i piękna, stojących ponad wszelkimi różnicami. Organizatorem imprezy było Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, przy udziale parafii sieradzkiej i wsparciu finansowym Urzędu Miasta Sieradza.

MARCIN KLUCZYŃSKI

Oddział Okręgowy w Olsztynie

Bartoszyce

Spotkanie pt. „Czytamy Papieża”, zostało zorganizowane w klubie osiedlowym i wписыwało się w obchody IX Dnia Papieskiego „Jan Paweł II – Papież Wolności”. Członkowie zespołu zaprezentowali wybrane przez siebie fragmenty tekstów papieskich oraz wierszy i wypowiedzi na temat Jana Pawła II.



Spotkanie „Czytamy Papieża”

* * *

Miejskowy zespół formacyjno-zadaniowy zorganizował ostatnio spotkanie, poświęcone polskim i niemieckim umocnieniom obronnym 1939 roku, w ramach obchodów 70 rocznicy wybuchu II wojny światowej. Temat przedstawił Piotr Stan-ny z Olsztyna.

Biskupiec Reszelski

25 listopada w Gimnazjum nr 1 im. Mikołaja Kopernika w Biskupcu odbyły się zajęcia warsztatowe z uczennicami klas I-III na temat: „Rodzina jest wartością. Wpływ rodziny na kształtowanie zachowań i postaw”. Celem zajęć było kształtowanie pozytywnej postawy wobec rodziny, uświadomienie młodzieży, że ich przygotowanie do życia w przyszłych, własnych rodzinach już trwa, bo żyjąc w aktualnych rodzinach, czy obserwując rodziny znajomych i przyjaciół człowiek kształtuje sobie obraz swego wymarzonego życia.



Uczestniczki warsztatów poświęconych rodzinie z I Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Biskupcu Reszelskim

Podczas spotkania młodzież odpowiadała także na pytania: Czy rodzina jest mi potrzebna, aby w życiu osiągnąć szczęście?; Jak powinna wyglądać dobra, szczęśliwa rodzina?

Zajęcia przygotowały Agnieszka i Ewa Żurawskie z zespołu formacyjno-zadaniowego „Civitas Christiana” w Biskupcu. **T**

Elbląg

19 listopada w Oddziale w Elblągu odbyła się sesja Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej, podczas której wykład poświęcony współczesnym zagrożeniom kulturowo-cywilizacyjnym w kontekście integracji i globalizacji wygłosił ks. dr Jacek Zieliński z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Wykład zakończyła ożywiona dyskusja. Wśród uczestników sesji byli także: ks. dr Stanisław Guła – asystent kościelny Oddziału oraz ks. dr Stefan

Ewertowski – redaktor naczelny „Studiów Elbląskich”. **O**

Elk

19 listopada w siedzibie KS „Civitas Christiana” miało miejsce spotkanie poświęcone historii Jaćwingów. O pochodzeniu, zasięgu terytorialnym, podbojach, grodziskach i cmentarzyskach tego ludu mówił historyk Tadeusz Mańczuk – kierownik Archiwum Państwowego w Elku. Z kolei o wierzeniach i zwyczajach Jaćwingów mówił ks. prof. Wojciech Guzewicz, wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego w Elku. Zdaniem ks. profesora przyczyną wyginięcia Jaćwingów był brak wytworzenia struktur państwowych oraz nie przyjęcie przez nich chrześcijaństwa. Prelegenci uzupełnili swoje wypowiedzi, odpowiadając na pytania uczestników spotkania. Spotkanie zorganizowano w ramach projektu „Regionalizm polski”.

K. Sz

lowano laureatom wiedzy oraz podkreślano dobrą współpracę Oddziału „Civitas Christiana” i „Życia Kętrzyń” szczególnie w zakresie formacji katolickiej, patriotycznej oraz popularyzacji wiedzy o regionie. W ramach Dnia Papieskiego Oddział zorganizował też spotkanie, podczas którego młodzież gimnazjalna przedstawiła okolicznościowy montaż słowno-muzyczny. **AT**

* * *

3 grudnia odbył się w Oddziale „Civitas Christiana” autorski wieczór literacko-muzyczny Andrzeja Taborskiego. W atmosferze przeżywanego Adwentu uczestnicy mieli możliwość refleksji nad bogatym w treści ewangeliczne wołaniem Jana Chrzyciela: „Prostujcie drogę Panu...” Autor prezentowanych wierszy i pieśni szczególnie akcentował – w kontekście dziejących się przemian cywilizacyjno-kulturowych – obowiązek bronienia w sobie wartości chrześcijańskich i potrzebę odwagi w dzieleniu się nimi z laicyzującym się światem. **za**

Nidzica

24 listopada miejscowy Oddział zorganizował spotkanie z ks. Andrzejem Midurą, proboszczem parafii Miłosierdzia Bożego w Nidzicy, na temat: „Sens pielgrzymowania”.

Nowe Miasto Lubawskie

26 listopada Oddział Miejski zorganizował spotkanie z Tomaszem Nakielskim z Olsztyna na temat „Katolicy świeccy w służbie życiu”. Odbyło się ono w kontekście kończącego się roku duszpasterskiego, którego hasło brzmiało: „Otoczmy troską życie”. **BJ**

* * *

Organizatorami Dni Kultury Chrześcijańskiej w Nowym Mieście Lubawskim byli: parafia św. Tomasza Apostoła, Oddział „Civitas Christiana”, Miejskie Centrum Kultury oraz Zespół Szkół im. C. K. Norwida. Na program złożyły się: występ nowomiejskiego chóru Cantamus i koncert organowy w wykonaniu Marcina Łęckiego z Torunia, w auli Zespołu Szkół im. C.K. Norwida wykład zatytułowany „Polscy poeci religijni od XV do XX wieku” wygłosił prof. Zbigniew Chojnowski z UWM w Olsztynie, a w Miejskim Centrum Kultury miały miejsce projekcje filmu „Teraz i zawsze”. Dni zakończyły się koncertem kwartetu smyczkowego Arte Con Brio z Bydgoszczy. **BJ**

Olsztyn

„Co oznacza Traktat z Lizbony?” – to temat spotkania z dr. Benonem Gazińskim z UWM, zorganizowanego 16 listopada przez Oddział „Civitas Christiana” w Olsztynie i Europejskie Centrum Doskonałości im. J. Moneta Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Spotkanie ważne i niezmiernie aktualne, gdyż wpisujące się w kalendarz jednoczenia się Europy, zorganizowane niemal w przeddzień wejścia w życie traktatu. Mówca

przedstawił pozytyw i negatywy tegoż dokumentu i jego znaczenie dla dziejących się procesów integracyjnych. W dyskusji zastanawiano się m.in. nad tym, jaki jest społeczny odzew na wciąż nowe inicjatywy i podpisywane dokumenty europejskie oraz ku czemu tak naprawdę Unia Europejska zmierza.

* * *

W Instytucie Kultury Chrześcijańskiej im. Jana Pawła II odbyło się 23 listopada spotkanie promocyjne książki Tomasz Nakielskiego i Andrzeja Taborskiego „Piórkiem i skalpelem. Aforyzmy z ilustracjami”. Rozpoczął je koncert skrzypcowy w wykonaniu trójki dzieci państwa Staruchów. Następnie prof. dr hab. Zbigniew Chojnowski z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego – autor wstępu do promowanego tomiku – dokonał krótkiej jego prezentacji, po czym obaj autorzy podzielili się swoimi refleksjami z pracy nad książką oraz przybliżyli (także w formie prezentacji multimedialnej)

wali w dniach 13-14 listopada 2009 r. Dni Kultury Chrześcijańskiej. Na program dni złożyły się: wykład ks. dra Jacka Neumanna z Elbląga „W 30. rocznicę I wizyty Jana Pawła II do Ojczyzny – Papież Wolności”, spektakl „Dylematy” w wykonaniu grupy teatralnej „Przebudzeni” w reżyserii Teresy Kazimierczyk, prelekcja red. Zbigniewa Branacha z Torunia „Śmierć ks. Jerzego Popiełuszki – początkiem końca reżimu” oraz spektakl „Babilon exit” w wykonaniu grupy teatralnej „Zmysł” w reżyserii Teresy Kazimierczyk.

* * *

25 listopada w czytelni na zamku w Ostródzie odbył się wieczór autorski Tomasza Nakielskiego i Andrzeja Taborskiego poświęcony prezentacji ich książki „Piórkiem i skalpelem. Aforyzmy z ilustracjami”, wydanej przez Warmińską Inicjatywę Kulturalną. Spotkanie rozpoczęła grupa „In-Q”, która zaprezentowała garść

Szczytno

25 listopada w Oddziale w Szczytnie odbyło się spotkanie z dr. Antonim Sodułą, który przez szereg lat był nauczycielem szkół polskich na Łotwie, na Ukrainie i w Kazachstanie. Mówca dzielił się z uczestnikami spotkania bogatym doświadczeniem z trudnej pracy wśród mieszkających tam Polaków, mówił o warunkach życia, w jakich przyszło mu żyć i pracować, a swoją opowieść i lustrował licznymi fotografiami.

Oddział Okręgowy w Poznaniu Poznań

Adwentowym Dniem Skupienia zakończono roczny cykl formacyjny w Oddziale Okręgowym Stowarzyszenia w Poznaniu. Uczestnicy Ośrodka Formacji oraz inni członkowie powołanych w ostatnim czasie zespołów formacyjno-zadaniowych zgromadzili się jak co roku w kościele Wszystkich Świętych na Poznańskiej Grobli, aby poprzez osobistą modlitwę, sakrament pojednania oraz pełne uczestnictwo w Eucharystii, na nowo wzbudzić swój zapał do świętości, do której wszyscy jako wierzący jesteśmy powołani.

Mszę św. odprawił asystent kościelny Oddziału Okręgowego Stowarzyszenia, a równocześnie proboszcz tej znanej z ciekawych form duszpasterskich poznańskiej parafii – ksiądz kanonik dr Janusz Grześkowiak. Jest on także duszpasterzem środowisk twórczych Poznania.

W skierowanej do uczestników homilii mówił o potrzebie integralnego rozwoju człowieka – cielesnego i duchowego – oraz potrzebie dobrego, otwartego serca. „Bo tak naprawdę – jak podkreślił – Bóg niczego innego od nas nie potrzebuje, tylko właśnie naszego dobrego serca, tego siedliska naszej miłości do Niego, mierzonej miłością do drugiego człowieka”.

Nawiązując do przypadającego na ten dzień czytania z Ewangelii, mówiącego o świętym Janie Chrzcicielu, którego ludzie pytali, co mają czynić, przytoczył słowa Chrystusa do świętej Katarzyny Sienieńskiej: „Ofiaruj mi swoje serce, a nie pytaj, co masz dla mnie czynić!”.

„To dobre i otwarte serce należy okazywać innym, dlatego zachęcam Was, abyście wychodzili do ludzi i to nie tylko w ramach Stowarzyszenia... Pokochajcie Chrystusa i trwajcie w tym zakochaniu, a to wszystko zmieni” – zapowiedział na koniec, parafrazując słowa niegdyśszego generała jezuitów, o. Pedra Aruppe.

W drugiej części tego adwentowego spotkania, już w siedzibie stowarzyszenia na Kramarskiej, uczestnicy wysłuchali wystąpienia red. Jerzego Marlewskiego na temat roli katolików świeckich w humanizacji kultury i cywilizacji europejskiej. Jest ona istotna w kontekście widocznej duchowo-religijnej anemii życia chrześcijańskiego i głębokiego zeświecczenia instytucji życia publicznego. A spełniać ją można nie tylko poprzez swój radykalizm wiary i nowy zapał do świętości, ale także poprzez



Tomasz Nakielski podczas prezentacji książki „Piórkiem i skalpelem. Aforyzmy z ilustracjami”

wybrane jej fragmenty. Zawartość tomiku stanowią aforyzmy i rysunki satyryczno-obyczajowe, ukazujące przemiany kulturowo-cywilizacyjne oraz oblicze współczesnego społeczeństwa. Są to ironiczne komentarze do wydarzeń i postaw w zakresie kultury, filozofii, mediów, wychowania, moralności, polityki, ekonomii. Spotkanie, którego organizatorami – oprócz Instytutu – byli: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” i Warmińska Inicjatywa Kulturalna (wydawca książki), prowadził dyrektor Instytutu Kultury Chrześcijańskiej, ks. dr Stanisław Kozakiewicz. Warto dodać, że książka została wydana dzięki wsparciu finansowemu Samorządu Miasta Olsztyn.

Ostróda

Oddział „Civitas Christiana” wraz z parafią p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP zorganizowa-

zawartych w książce aforyzmów, po czym obaj autorzy opowiedzieli o pracy nad powstaniem tomiku. Pytania uczestników spotkania i odpowiedzi obu autorów uzupełniły program wieczoru. Organizatorami spotkania byli: Oddział „Civitas Christiana”, Ostródzkie Centrum Kultury oraz Miejska Biblioteka Publiczna.

* * *

2 grudnia w Oddziale w Ostródzie gościł dr. Antoni Soduła, który przez szereg lat był nauczycielem szkół polskich na Łotwie, Ukrainie i w Kazachstanie. Uczestnicy spotkania mieli okazję poznać nie tylko jego pracę wśród tamtejszych Polaków, ale i warunki, w jakich żyją, a także ich nostalgię za Polską i działania władz polskich na rzecz Polonii. Swoją prelekcję zilustrował licznymi fotografiami.

walkę o słuszne prawo, model demokracji z moralnością i sprawiedliwością. „Dziś istnieje potrzeba uzdalniania się do humanizowania rzeczywistości poprzez ćwiczenie moralnej inteligencji i takiejże mądrości. Bo choć katolików świeckich jest dużo, przynajmniej w Polsce, to istnieje potrzeba katolików świątłych. Bitwa o Prawdę i Mądrość to główny dziś front walki o humanizację. A dzieje się to głównie przez kulturę” – podkreślał J. Marlewski.

Alfred Wawrzyniak w swoim krótkim głosie w ramach dyskusji, wskazując na uniwersalizm wartości chrześcijańskich, przypomniał znaną prawdę, że to idea chrześcijańska legła u podstaw Unii Europejskiej. Potem dopiero górę wziął ideał liberalno-kapitalistyczny, tworząc struktury przymusu. Mówiąc o formacji katolicko-społecznej, podkreślił, że u jej podstaw jest duchowość, wypływająca z Ewangelii, a ściślej mówiąc, z nauki społecznej Kościoła, którą Kościół wysuwa z Ewangelii. W kontekście tej nauki powinna być opisywana otaczająca nas rzeczywistość. **WJCH**

Wolsztyn

W przeddzień zakończenia posługi prymasowskiej przez kardynała Józefa Glempa tamtejszy oddział wraz z parafią farną zorganizowały spotkanie poświęcone ocenie minionych dwudziestu ośmiu lat jego prymasostwa. Wbrew pozorom nie było to łatwe lata dla Polski i Kościoła w naszej ojczyźnie. Nie były one także łatwe i dla samego Prymasa, który musiał się zmierzyć z opinią niektórych środowisk, iż jest „nieudanym następcą dwóch wielkich swoich poprzedników, kardynałów – Hlonda i Wyszyńskiego”.

Wykład „Kardynał Józef Glemp – Prymas katolickiego realizmu” połączony z prezentacją multimedialną wygłosił Wiceprzewodniczący Rady Głównej KS „CCH”, Karol Irmmler. Przedstawił on rys historyczny prymasostwa w Polsce z sylwetkami niektórych bardziej znanych prymasów na przestrzeni wieków; począwszy od Radzima Gaudentego, poprzez Jakuba Świnia, Mikołaja Trąbę, Jana Łaskiego, Ignacego Krasickiego, Marcina Dunina, Mieczysława Ledóchowskiego, Edmunda Dalbora, Augusta Hlonda, Stefana Wyszyńskiego, kończąc na prymasie Józefie Glempie.

Właściwa ocena prymasostwa kardynała Glempa niewątpliwie wymaga dystansu czasowego. Jednak próbując już dziś dokonywać jakiegoś bilansu, trzeba wziąć pod uwagę to, iż posługę tę przyszło pełnić kardynałowi w specyficznych i pełnych wyzwań czasach dla Kościoła w Polsce w latach 80. Na ten okres przypadają jego relacje z „Solidarnością” i rzekomy konflikt z księdzem Jerzym Popiełuszką. A potem nastąpił 1989 rok. Uzyskana wtedy wolność niosła ze sobą rozluźnienie moralne, inwazję kultury masowej z całym jej moralnym relatywizmem oraz ataki środowisk liberalnej inteligencji na Kościół i tradycję narodową. Dla samego Kościoła była to wówczas sytuacja nie tylko nowa, ale wręcz szokująca.

Przed Prymasem Glempem, pełniącym też wówczas jeszcze funkcję Przewodniczącego Konferencji Episkopatu, stanęło zadanie przeprowadzenia Kościoła polskiego do liberalnej demokracji. Znaczącymi etapami na tej drodze była kwestia Radia Maryja i zajęcie przez hierarchię stanowiska w kwestii wstąpienia Polski do Unii Europejskiej. Irmmler ocenił, iż odchodzącemu Prymasowi udało się przeprowadzić nasz Kościół przez ten burzliwy okres dzięki strategii klasycznego, katolickiego realizmu.

W prezentacji K. Irmmlera nie zabrakło też wątków ilustrujących sympatyczne, a nawet ojcowskie relacje Prymasa Glempa z naszym stowarzyszeniem na przestrzeni lat jego prymasowskiej posługi.

W spotkaniu, oprócz członków stowarzyszenia, uczestniczyli przedstawiciele wolsztyńskiej „Solidarności” i lokalnego samorządu.

WJCH

Oddział Okręgowy we Wrocławiu Jelenia Góra

28 listopada odbyła się sesja naukowa pt. „Postawa człowieka i jej oddziaływanie na struktury społeczne szansą na zmiany „oblicza ziemi”. Organizatorem spotkania był Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Jeleniej Górze w osobie kol. Danuty Kowalenko. Temat konferencji stanowił realizację hasła roku 2009 przyjętego przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”: Chrześcijanie wobec kulturowo-cywilizacyjnych wyzwań współczesności”.

Pierwsza z prelegentów, Julita Zaprucka, wygłosiła referat „Ucieczka od kształtowania osobowości wychowanka, która jest przyczyną kryzysu współczesnej kultury”. Najistotniejszą rolę w kształtowaniu osobowości pełni rodzina. Rodzina jest początkiem kontaktów międzyludzkich. Wychowanie człowieka nie może się obyć bez wartości chrześcijańskich. Młodzi ludzie generalnie przywiązują wagę do wartości chrześcijańskich, tradycji i wiary, ale jednocześnie nie potrafią obronić się przed kultem pieniądza i wszechobecną agresją. Młodzież żyje w zamkniętym świecie Internetu i telewizji, które mają negatywny wpływ na rozwój struktur mózgowych a co za tym idzie na rozwój kultury. Celem kultury zaś powinna być zdrowa moralność, która uchroni go przed demoralizacją.

Andrzej Bira podjął temat „Współczesne formy kształtowania postaw młodzieży”. Mówca przypomniał, że cechą osobowości jest naśladowanie i identyfikacja np.: dzieci, rodziców, dziadków lub stylu życia. Formy kształtowania postaw młodzieży to stary system kar i nagród i nowy -dostrzeżenie talentów oraz wspieranie postaw pozytywnymi bodźcami. Szkodliwy jest dla wychowanka brak zainteresowania ze strony rodziców jego sukcesami czy kłopotami, ale również szkodliwa jest nadopiekuńczość i wyolbrzymione ambicje rodziców. W młodym człowieku należy wyrobić siłę do powiedzenia „nie”, aby odważnie prezentował swój punkt widzenia i styl bycia. To co w psychologii nazywa się „wewnętrzzną potrzebą uzasadnienia”, w nauce Kościoła

określone jest mianem sumienia. „Sumienie jest hamulcem moralnym powodującym, iż są granice których przekroczyć nie wolno – przypomniał A. Bira.

EWA PELZER

Legnica

11 grudnia w bibliotece seminaryjnej im. Jana Pawła II odbyło się spotkanie pod hasłem „Chrześcijanie wobec kulturowo-cywilizacyjnych wyzwań współczesności” stanowiące podsumowanie roku pracy w ramach Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej.

Piotr Sutowicz, dyrektor Oddziału Okręgowego we Wrocławiu wygłosił referat „Chrześcijanie – rzeczywistość XXI wieku – wyzwania i zadania”, w którym w oparciu o encyklikę Pawła VI, Jana Pawła II oraz Benedykta XVI zaprezentował problemy światowego rozwoju. Prelegent omówił najważniejsze w jego opinii zagrożenia XXI wieku. W sposób szczególny zajął się mitami związanymi z tzw. globalnym ociepleniem. Ważnym aspektem wykładu była kwestia globalizacji gospodarki i jej postępująca dehumanizacja. Wiąże się ona z istnieniem nie tylko anonimowego i międzynarodowego kapitału, ale też klasy zarządzającej, która działa bez żadnej społecznej kontroli i odpowiedzialności. Za encykliką „Caritas in veritate” P. Sutowicz podkreślił, iż bez wiary w Boga nie jest możliwa solidarność narodów, przewyżczanie społecznych egoizmów.

Ks. dr Bogusław Wolański, dyrektor Wydziału Duszpasterskiego Legnickiej Kurii Biskupiej, wygłosił wykład „Współczesny chrześcijanin wobec środków masowego przekazu. Otwartość czy izolacja?” Za Janem Pawłem II można uznać, że współczesnym areopagiem jest „świat środków przekazu, który jednoczy ludzkość i czyni z niej, jak się to często określa, „światową wioskę”. Media same w sobie sprawiają wrażenie obojętnych względem wartości, ale poprzez swoje działania tworzą społeczeństwo informacyjne, często zmanipulowane. W tej sytuacji obowiązkiem chrześcijanina, nie jest izolacja, ale włączenie się w „globalną wioskę” celem niesienia ewangelicznego posłania, nie tylko informując lecz również wychowując.

Biblista ks. dr Sławomir Stasiak, dyrektor Wydziału Katechetycznego Legnickiej Kurii Biskupiej w wykładzie p.t. „Godność kobiety w akcie stworzenia” przypomniał, że „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na Obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyzną i niewiastą” (Rdz 1,27). Mężczyzna i kobieta mają taką samą godność. **A. T.**

* * *

W 120 rocznicę urodzin wielkiej Polki i pisarki Zofii Kossak, na wniosek Towarzystwa im Z. Kossak w Legnicy oraz Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Rada Miasta Legnicy podjęła uchwałę o „Roku Zofii Kossak”. W tym mieście po raz pierwszy uhonorowano dorobek tej pisarki już w 1961 roku. W Legnicy także, w 1986 roku jedna z miejscowych szkół podstawowych przyjęła imię pisarki.

Nad obchodami patronat objęli: J.E. bp Stefan Cichy, prezydent Legnicy Tadeusz Krzakowski,

przewodniczący KS „Civitas Christiana”, Ziemowit Gawski, prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk Krytyczna Wiercińska oraz prezes Towarzystwa Miłośników Legnicy „Pro Legnica” Antonina Trawnik. Współorganizatorami przedsięwzięć, obok naszego Stowarzyszenia i Towarzystwa im Z. Kossak byli również: Muzeum Miedzi, Legnicka Biblioteka Publiczna i Szkoła Podstawowa nr. 10 im. Z. Kossak.

„Rok Zofii Kossak” zaowocował wieloma wydarzeniami upowszechniającymi biografię i twórczość pisarki, szczególnie wśród młodzieży. W ramach tych działań wydano m.in. okolicznościowy kalendarzyk z wizerunkiem pisarki, kartkę okolicznościową z kalendarium życia i twórczości pisarki, plakat i ulotki informujące o wydarzeniach związanych z rokiem pisarki. Dla młodzieży ze szkół legnickich zorganizowano konkurs pod hasłem „Kto jest bierny wobec zła, ten przyzwala na nie”. Podstawą przedsięwzięcia były utwory Zofii Kossak. Dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych i dorosłych przeprowadzono konkurs internetowy dotyczący jej biografii a w szczególności utworu „Legnickie Pole”. Najmłodszy z kolei mogli wziąć udział w konkursie plastycznym.

Ukoronowaniem obchodów Roku Zofii Kossak była uroczysta sesja popularno-naukowa, która odbyła się 19 listopada w Muzeum Miedzi. Prelegenci wygłosili następnie szereg wykładów: m. in. Stanisław Michałowski z Uniwersytetu Śląskiego zaprezentował referat p.t. „Czytać aby być mądrym, między życiem a twórczością literacką Zofii Kossak”. Merytoryczną część spotkania zamknął Andrzej Tomaszewski, przewodniczący Oddziału KS „Civitas Christiana” w Legnicy wystąpieniem „Silva Rerum o Zofii Kossak”

Zastanawiano się również jak w XXI wieku wykorzystać media elektroniczne w promowaniu postawy życiowej i przewodnich haseł twórczości pisarki, za ich inspiracje niewątpliwie trzeba uznać Ewangelię.

ANDRZEJ TOMASZEWSKI

Oddział Okręgowy w Rzeszowie Tarnobrzeg

W ramach obchodów Dni Kultury Chrześcijańskiej 9–16 listopada 2009 roku w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 3 im. gen. Władysława Sikorskiego w Tarnobrzegu odbył się cykl wykładów i warsztatów „Młodzież w nurcie kultury chrześcijańskiej”.

Inicjatorem i organizatorem zajęć programowych był Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Tarnobrzegu we współpracy z Wydziałem Edukacji Urzędu Miasta oraz Zespołem Szkół Ponadgimnazjalnych nr 3, a także pozostałymi tarnobrzeskimi szkołami ponadgimnazjalnymi. Patronat medialny objął Tygodnik Katolicki „Niedziela” oraz Miejska Telewizja Tarnobrzeg.

Głównym celem projektu realizowanego przez tarnobrzęski Oddział „Civitas Christiana” było pogłębienie i upowszechnienie rozumienia, czym jest kultura w wymiarze chrześcijańskim oraz jakie jest jej znaczenie dla rozwoju młodego człowieka, gwarancji godności człowieka i rodziny. Należy zwracać szczególną uwagę na zagrożenia dla młodzieży, płynące z różnych środowisk osadzonych we współczesnym świecie manipulacji. Z uwagi na nieustanną ofensywę świata antywartości uzasadnione jest stałe promowanie, zwłaszcza wśród młodzieży, kultury chrześcijańskiej w nowoczesnej, atrakcyjnej formie. Do takiego uczestnictwa w kulturze chrześcijańskiej trzeba siebie i innych nieustannie przygotowywać.

Program zajęć obejmował przeprowadzenie ankiet, wykłady, warsztaty, dyskusje i projekcje filmów. Ankiety opracowała, przeprowadziła i podała szerokiej analizie Elżbieta Owczarek. Wykład „Świat manipulacji” wygłosiła Grażyna Kurpias.

Do zagadnienia zagrożenia ze strony sekt odniósł się Artur Fratyn. Przybliżeniu tematyki innych zagrożeń dla współczesnej młodzieży, traktujących o obecności zła w świecie, podjął się diecezjalny egzorcysta ks. dr Jacek Beksiński.

Odbyły się również dwie projekcje filmów, dokumentalnego i fabularnego o egzorcyzmach. Koncepcję kultury chrześcijańskiej w nauczaniu Jana Pawła II przedstawiła dr Beata Wójtowicz. Tematykę dotyczącą zagadnień odnoszących się do systemu wartości oraz czystości słowa przygotowali odpowiednio Rafał Tracz oraz Elżbieta Trawińska. Barbara Cyganek w programie zajęć warsztatowych w nawiązaniu do prezentowanych wykładów realizowała temat „Młodzież w sporze o wizję człowieka XXI wieku”.

Najważniejszym podsumowaniem realizowanego cyklu Dni Kultury Chrześcijańskiej stała się modlitwa różańcowa powiązana z peregrynacją Jasnogórskiego Różańca, która odbyła się 15 listopada w Kaplicy Wieczystej Adoracji w kościele pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy pod przewodnictwem ks. prałata Michała Józefczyka. Przed modlitwą ideę Różańca, rolę i zadania stawiane przed stowarzyszeniem w dzisiejszej rzeczywistości przedstawił Przewodniczący Oddziału w Tarnobrzegu, Włodzimierz Trybuła.

W modlitwie, oprócz członków stowarzyszenia, brali udział przedstawiciele młodzieży uczestniczącej w projekcie oraz wierni parafii, którzy przyjęli zaproszenie i przybyli, aby modlić się ukochaną modlitwą Sługi Bożego Jana Pawła II.

Udział młodzieży w kulturze chrześcijańskiej, choć z wielu stron zagrożony, ma tendencje pozytywnego wzrostu. A szerzenie kultury chrześcijańskiej, nie tylko w środowiskach kościelnych, ale również wśród młodzieży szkolnej, staje się w dzisiejszym konsumpcyjnym świecie i szerzącej się pseudowol-

ności podstawowym wyzwaniem, kształtującym cel oraz kierunki działania młodego pokolenia.

RAFAŁ TRACZ

Oddział Okręgowy w Warszawie Warszawa

Drugie spotkanie z cyklu Panel Debat Otwartych, poświęcone było dylematom współczesnej demokracji. Próbowano odpowiedzieć na następującą kwestię: Czy demokratyczne kompromisowe rozstrzygnięcia znamionują dojrzałość społeczną, odpowiedzialność, zwartość i siłę współczesnych społeczeństw, czy coś wręcz przeciwnego: ich rozkład, niemoc, degrengoladę moralną i stan upadku. Wykład pt. „Współczesna demokracja i kompromisy – stan niemocy czy siły?” wygłosiła prof. Ewy Podrez, kierownik Katedry Historii Etyki UKSW.

W gorącej dyskusji, chwilami będącej sporem, wiodącymi były kwestie wierności uznawanej hierarchii wartości, moralnego i racjonalnego uzasadnienia kompromisu oraz jego roli w relacjach władza – społeczeństwo. Niezbędność kompromisu w pluralistycznej demokracji nie jest oczywista w każdej sprawie i w nie każdej sytuacji. Pani Profesor zwracała uwagę na warunki godziwego kompromisu, podkreślając szczególnie, by do żadnego zjawiska społecznego nie podchodzić z uprzedzeniami, lecz z intencją uczciwości i szczeroci, z poszanowaniem zasady sprawiedliwości i dobra wspólnego. Koniecznym warunkiem zaistnienia kompromisu jest dobrowolność postaw stron biorących udział w sporze i ukierunkowanie na dobro nie tylko uczestników sporu, ale na szersze dobro wspólne – bez tego nie można mówić o dobrym kompromisie. Dziś pojmowanie kompromisu jest tak szerokie, że dewaluuje jego sens, bo skoro „wszystko staje się kompromisem, to kompromis staje się niczym”. Prof. Podrez akcentowała też rolę procedur, które mogą czynić z kompromisu pole nacisków, szantaży i innych, dalekich od demokracji działań.

Do poruszanych kwestii odniósł się ks. prof. Jan Krokos, podkreślając, że o ile dotyczą one moralności w życiu publicznym, to są prawdy, wartości i postawy niepodlegające kompromisom. Kompromis zaistnieć może tylko wówczas, gdy strony sporu są równosilne, dysponują porównywalnymi możliwościami argumentów i działań. Nie jest on celem, jest tylko środkiem, a założenie „zrobię wszystko, by dość do kompromisu” to żaden kompromis; można mówić wtedy jedynie o ugodzie, czy o uległości słabszego partnera takiego porozumienia. Są wreszcie sprawy sporne, których rozwiązywanie zaliczyć należy do kwestii sprawiedliwości, a nie do procedury kompromisu.

J. MARLEWSKI

Nasz Głos

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944 naszglas@civitaschristiana.pl Patrycja Guevara-Woźniak (sekretarz redakcji) Patryk Różycki (p.o. sekretarza redakcji) tel. kom. 783981854 naszglas@civitaschristiana.pl, Łukasz Kobesko tel. kom. 783981854 kobesko_ng@civitaschristiana.pl, oraz Zespół, Radosław Kieryłowicz (lamanie),

Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.
naszglas.civitaschristiana.pl Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numerzy miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, poczta elektroniczna, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.



prezentuje:

*Powieść Christopera Borna:
PIEKŁO GUTENBERGA
Przełożyła Monika Łesyszak*



Moguncja, rok 1454. Syn bogatego kupca, Jan Gutenberg, udoskonala swój wynalazek, który odmieni oblicze świata: za pomocą ruchomych czcionek drukuje Biblię, co pozwoli rozpowszechnić znajomość Pisma Świętego wśród ludu. W mieście dochodzi do dwóch zabójstw. Jaki związek mają one z wynalazkiem Gutenberga? Czy młodemu sędziemu, Thomasowi Bergerowi, uda się znaleźć łączący je motyw i wykryć mordercę? Trzymająca w napięciu, barwna powieść oparta na realiach codziennego życia piętnastowiecznego miasta i wprowadzająca w początki historii druku.

Piekło Gutenberga to pierwsza pozycja w naszej nowej serii „Powieść z kapturem”, nawiązującej do najlepszych tradycji powieści sensacyjno-historycznej.